

THE STORY SO FUR

FUTRZASTA HISTORIA

(no wiem, po angielsku to brzmi fajniej)

Autor: sniara

Niniejszy badziew literacki dedykuję przede wszystkim fanom Fallout 2, gdyż oni zrozumieją go w pierwszej kolejności, co nie oznacza, iż nie jest on przeznaczony także dla szerszego kręgu odbiorców. Jednocześnie liczę na wyrozumiałość tych wszystkich, którzy znajdą w sobie pokłady cierpliwości i tolerancji, konieczne dla przebrnięcia całości.

1

====

Zmierch nie zdążył jeszcze zapaść nad maleńką miejsciną pośrodku górskich pustkowi, która na mapie wydawałaby się być plamką jaką zazwyczaj zostawiają po sobie muchy po ukończonym procesie trawienia, gdyby nie podpis na owej mapie wyjaśniający wszystko: Klamath. Owo miasteczko, stanowiące w istocie peryferie cywilizacji, nie wydaje się być godne poetyckiego zachwytu, nawet w strumieniach rzeki czerwieni wypływającej ze źródła zachodzącego słońca kryjącego powoli swe oblicze za skalistą, wrogą życiu ziemią. Toteż wystarczającym zaszczytem dla tej osady jest w ogóle wspomnienie jej na początku tej historii, mimo iż właściwy początek jest gdzie indziej. Pozwól jednak, szanowny czytelniku, że, kierując się celem wykorzystania eksperymentalnego sposobu prowadzenia narracji w dziele literackim (oraz celem wnerwienia czytelnika), rozpoczniemy opowieść w tym właśnie miejscu, a dalszy tok narracji i fabuły doprowadzi w końcu do jako takiego rozjaśnienia sytuacji. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Tak więc zmierch nie zdążył jeszcze zapaść, bo widać było dwie sylwetki wchodzące ostrożnie za zamykane zazwyczaj drzwi. Słychać było kroki i dźwięk przeładowywanej broni. Potem sylwetki zniknęły, schodząc do otchłani pełnej szmerów i pisków. Nagły błysk rozświetlił mroki ponurej, wilgotnej opuszczonej kopalni. Ustały na moment wszelkie szmery i piski, a światła zdawało się przybywać. Dwaj śmiałkowie, odziani w skórzane kamizelki poczęli podpałać co chwila kolejne, znajdujące się na ścianach pochodnie. Przeładowali swoje strzelby i ruszyli w głąb, ostrożnie idąc tuż przy ścianie.

- Pospiesz się, Greg - zamruczał ten idący z tyłu.

- Nie zamierzam ich prowokować - odparł Greg - Nie chcę by nas słyszały.

- No wiesz, do tej pory, zdaje mi się, one już dawno wiedzą o naszej obecności...

Wtem usłyszeli jakiś szmer. Greg wyprostował się nagle i nerwowo rozejrzał:

- Są tu, Mitch. Są bliżej, niż nam się zdaje.

- Sranie w banie, wielkie mi co z powodu kilku nadpobudliwych szczurów - mruknął Mitch pogardliwie - Te pierdoły z Klamath naprawdę nie są w stanie sobie poradzić z garstką futrzaków?

- Te 'pierdoły', drogi przyjacielu, to doskonali traperzy, którzy zabili już niejednego gekona.

Jeśli wynajęli nas do deratyzacji, to chyba naprawdę muszą mieć z nimi problem, nie? -

mówił Greg ściszym głosem - Tylko gdzie wy jesteście wy małe pie***one...aaj! - wrzasnął nagle Greg i strzelił ze swojego karabinu szturmowego pod nogi.

Huk rozniósł się po kopalni, a towarzyszył mu swąd prochu i krwi. Greg spojrział w miejsce, w które wystrzelił i otarł pot z czoła. Stał tak jeszcze przez chwilę patrząc na strzępy szczura leżące obok jego stóp, po czym powiedział:

- A to bydlaki... są sprytne... ale nie za sprytne.

- Te piski... te chore piski - mówił Mitch mając na myśli piskliwy dźwięk, rozlegający się dookoła, niczym jęki potępionych dusz prosto z piekła, jakim straszyl kościół rzymskokatolicki - Skąd to dochodzi? Tu już nie ma chyba ich więcej? - rozejrzał się ostrożnie dookoła.

- Tu jest zejście w dół - Greg znalazł otwór w ziemi z drabinką - One tam są.

- No to ch*j im w te futrzaste dupy! - wnerwił się Mitch ściskając mocniej swój pistolet 10mm - Idziemy!

Nie zastanawiając się zbytnio, zeszli w pośpiechu na dół. Greg odpalił flarę i rozejrzał się dookoła.

- Nic tu nie ma - zdziwił się.

- Ale czuję ich smród - odparł Mitch - Wkrótce będzie można wyczuć tylko zapach ich krwi, he he..! Naprzód!

Ruszyli zatem ostrożnie w głąb chodnika. Robiło się coraz ciemniej. Greg trzymał zapaloną flarę i odwracając się co chwila sprawdzał, czy Mitch idzie za nim. Wreszcie wdepnął w sporą, szczurzą kupkę. Skrzywił się, następnie odwrócił się i spostrzegł, że Mitcha nie ma.

- Co... Mitch! Jezu Chryste, Mitch! Gdzie jesteś, Mitch?! - zaczął krzyczeć rozglądając się nerwowo.

Cofnął się o kilka kroków, znalazł się przy jakimś rozwidleniu. Wtem Zobaczył przed sobą wielkiego, włochatego kretoszczura z wyraźnym zamiarem ataku. Rzucił flarę na ziemię i otworzył ogień do napastnika.

- Masz, żryj to, sk*rwielu!!

Gdy zwierzak był już podziurawiony, co było prawdopodobną przyczyną zgonu, Greg odsapnął, podniósł flarę i wtedy usłyszał w oddali kilka strzałów i przeraźliwy krzyk.

Wzmógł się na nowo pisk szczurów. Gregowi zdawało się, że są one dookoła niego, ale nadal ich nie widział. Pobiegł w kierunku, z którego dobiegł go krzyk Mitcha.

- Trzymaj się stary!! - krzyczał.

Nagle pisk jakby ustał, a Greg ujrzał kilka szczurów i świnkoszczurów pod ścianą, w jednym z zakamarków. Otworzył do nich serię z karabinu, po czym podszedł bliżej. Z przerażeniem odkrył tam zmasakrowane zwłoki Mitcha.

- O, k*rwa! - jęknął przerażony i zaczął się wycofywać.

Nagle stanął przed nim wielki szczur albinos z czerwonymi ślepiami. Greg w pierwszym momencie nieomal osłupiał na ten niezwykle widok, ale szybko się opamiętał, wymierzył w niego z karabinu i wycedził przez zęby:

- Giń, sukiny! -

- Na twoim miejscu zastanowiłbym się dwa razy nad tym posunięciem - powiedział nieco chrypliwym basem szczur.

- C... co?? - Greg zaczął się trząść delirycznie, ale nie spuścił szczura z celu.

- Nie wiesz nawet, z jakimi siłami przyszło ci mieć do czynienia - kontynuował szczur – Patrzcie go! Wielki wojownik z wielką spluwą, który trzęsie się jak chiński pudel. Żalony wypierdku zgubionej cywilizacji, zdaj sobie sprawę z beznadziejności sytuacji, w jakiej się znalazłeś. Lepiej odłóż tę pukawkę.

Greg rozejrzał się dookoła. Wokół niego stały setki szczurów, świnkoszczurów i kretoszczurów różnej maści i rozmiarów. Przy białym szczurze stanął drugi taki sam, z nieco bardziej różowym futrem. Ten krzyknął głosem ziejącym nienawiścią:

- Król Szczu'ur zabić!

- Nikt tu nikogo nie zabije - powiedział stanowczo zwracając się do swego kolegi pierwszy szczur, po czym znowu spojrzął na Grega - Zmiataj stąd, ty pomyłko ewolucji!

Greg nie wahał się, odwrócił się na pięcie i zwiął z przerażeniem, ale Król Szczu'ur poszedł za nim. Gdy Greg wyszedł na powierzchnię, szczur wystawił łeb przez otwór i zaczął nasłuchiwać.

Greg rozmawiał właśnie z Chudym, nieformalnym przywódcą traperów z Klamath.

- Co, już jesteś? - dziwił się Chudy - A gdzie twój kumpel?

- W dupie! Mam w dupie tę robotę! Mam w dupie te szczury i was wszystkich! To jest niewykonalne!!

- A mówiliście wcześniej, że nadajecie się do każdej brudnej roboty... - mruknął Chudy, wyraźnie rozczarowany.

- Jak można walczyć z siłami piekła? To sam diabeł i jego armia demonicznych szczurów! Uciekajcie, przekłęci..!

- Ależ czekaj..! Hej..! - krzyczał Chudy za uciekającym w panice Gregiem.

Król Szczu'ur zszedł ponownie na dół. Czekał tam na niego jego krewniak.

- Pooszedł se..! - powiedział Król i zaraz dostał w łab łapą krewniaka - Ajej! - zapiszczał.

- Ty debilu - powiedział szczur - Ty agresywny, nadpobudliwy, ześwirowany, psychopatyczny, niedorozwinięty embrionie! Mieliśmy ich jedynie nastraszyć, a ty musiałeś zmasakrować tamtego biedaka... Wyraźnie ci zabroniłem zabijania ludzi.

- Ooj, Mózguu, gniewaasz? Czeeemu?

- Bo to jest złe, jakkolwiek bym nie ubrał tego w słowa, to jest złe, niemoralne i nieetyczne. A poza tym ludzkie mięso jest niezdrowe. Co ja się z tobą mam, Pinky! Aż mi się nie chce wierzyć, że pochodzimy z tej samej linii genealogicznej!

- Aale Król Szczu'ur mussiał!

- Dupa wołowa, że użyję kolokwializmu, a nie król. Doprawdy, przeraża mnie twoja żądza zabijania dwunożnych istot. No i że uważasz się za szczurzego króla... To, że mamy władzę umysłową nad naszymi ubogimi w szare komórki krewniakami nie upoważnia nas do wykorzystywania ich w ten sposób. Zresztą, wydaje mi się niegodne mojej osoby przebywać wśród tego motłochu... Nie wiem, jak ty, ale ja bym chciał znaleźć się w zupełnie innym miejscu, gdzie byłbym rozumiany, gdzie... - Mózg popadł w zadumę - gdzie mógłbym uczynić coś dla tego obolałego świata. Pewnie nawet nie rozumiesz, o co mi chodzi? Ja nawet nie czuję się tym czym jestem. Bardziej... człowiekiem. Dziwne, dawniej mnie to brzydziło. Uważałem, tak jak ty nadal, że ludzie to wstrętne kreatury które niszczą własny świat a potem się dziwią że nie da się w nim żyć. Ale potem, gdy zagłębiłem się w temat, pojąłem, że ludziom brak był dobrego przywództwa, godnego wzorca. Był niegdyś taki Jezus, Budda, Mahomet. Ale wypaczono zupełnie ich nauki po to by ludzie mogli być nadal tym, kim byli. Taka już jest ich natura. Dla odmiany, szczury. Czym one się różnią od ludzi? Pewnie nie zastanawiałeś się nad tym... a jakże. A zatem, szczury, to tylko głupie futrzaste stworki, bez woli i rozumu. Pamiętasz piłeczki, jakie Schreber dawał ci do zabawy? Tu jest tak samo. Wystarczy twoja wola, a piłeczka toczy się, gdzie chcesz.

- Piłeczkaa? Gdziee??

- To metafora, debilu. Czy ty w ogóle wiesz, o czym mówię? Metafora!

- Oojj, wyybacz, possprzątaam!

- Czym tak naprawdę wypełniona jest twoja czaszka? Chodziło mi o porównanie do szczurów, nad którymi zapanowaliśmy.

- Aale myy teez są szczuury, nieee?

- Cóż...i tak, i nie. Może i jesteśmy szczurami z biologicznego punktu widzenia, ale od czasu zaszczepienia nas tym wirusem, jesteśmy czymś więcej. Czym..?

- Szczuuury maądre, niee?

- Mądre? Ha! Ponoć szczur potrafi znaleźć kawałek sera w wielkim labiryncie w kilka sekund, a tymczasem ja kazałem tym tutaj przynieść mi paczkę moich ulubionych chrupek serowych i czekam już dwa tygodnie. Czekanie na Godota...

- Aa kieedy przyyyjdzie?

- Kto?

- Teen Goo...Gooodoooot?

- Ty krety... ehm. To była kolejna metafora... nie. Nieważne. Nie zwracaj sobie tym swojego małego rozumku.

- Nooo...

- Jak już mówiłem, jesteśmy czymś więcej niż byle szczurami. Zastanawiam się, czy to jakaś kara Boża, że żyjemy na tym świecie, czy też może jesteśmy kolejnym, jednym z niewielu pozytywnych wynalazków ludzkości, jak np... te... no...chrupki... ser... i chrupki serowe.

- Iii...coo??

- Podczas naszej podróży, gdy nie wiedzieliśmy, dokąd nas łapy zaprowadzą, widziałeś, do czego doprowadzili ludzie. Żadne inne zwierzę nie stosuje wyniszczających metod wobec własnego gatunku. Wobec samego siebie. Wstrętne, chciwe, plugawe, dwunożne istoty. A to one nas stworzyły. I nauczyły mówić swoim językiem.

- Taak! Zaaabić wszyyyystkie luuudzie!!

- Wybaczam ci, bo nie wiesz, co mówisz. A może wiesz, ale jesteś szurnięty. Może to ja wpoilem w ciebie nienawiść do ludzi? Jeśli tak, to wybacz mi. Drogi Pinky, czy chcesz przejąć najgorsze, mordercze cechy homo sapiens? Ludzie nie są z gruntu źli. Ale wielu z nich to dobre ziarna padające na radioaktywne gleby i powstaje z nich kwiat nienawiści, chciwości i bezzwzględności. Po prostu brak im przywództwa... wzorca.

- Jaak?

- Pytasz czy ktoś nimi rządzi? Owszem. Rządzili, rządzą i zapewne rządzić będą, ale zobacz, do czego to doprowadziło. Wydaje mi się, że tylko istota pozbawiona ludzkich wad będzie w stanie właściwie nimi pokierować... Hmm... – zadumał się Mózg przez chwilę - Chyba odkryłem swoje powołanie!

- Pi?

- Tak, Pinky! Niech mnie nazwą jak chcą, ale mam wrażenie, że to ja powinienem być tą istotą! Dla dobra świata!

- Ojjej!

- Możliwe, że ludzie nie zechcą początkowo przywództwa kogoś tak odmiennego. Ale jestem ambitnym szczurem. Sprawię, że ludzie wyzbędą się swoich wad. Gdyby tylko był sposób... Uczynienia ich wszystkich takimi samymi...równymi...

- A jaak?

- Można by użyć, gdybym tylko miał tę możliwość, użyć na nich wirusa, którego użyto do zaszczepienia nas dwóch. Jednakże obawiam się, że w praktyce okazałoby się to niewypałem. Po pierwsze, choć wirus uczynił nas do siebie bardzo podobnymi, nie rozwinął naszych zdolności umysłowych w równym stopniu... co wytykałem ci niejednokrotnie. Kto się rodzi durniem, jako dureń zejdzie pod glebę.

- Aaa poo druugieeee?

- Po drugie..? Po drugie mam dziwne wrażenie, że już ktoś tego kiedyś próbował. I mu nie wyszło.

- Niecee?

- Mógłbym też spróbować wykorzystać armię szczurów. Ale to też chybiony pomysł, i wiesz co ci a propos tego powiem? Powinieneś zacząć odróżniać pierwotny instynkt od mądrości. Instynkt kazał tym szczurom wracać do miejsca ich zamieszkania, gdzie czują się bezpieczne, tudzież za pomocą węchu szły ku siedzibom ludzkim. To prawda, że uratowały nas niejako, kiedy odnaleźliśmy je na pustyni, a one w swych prymitywnych mózgach uznały nas za

nadistoty godne posłuszeństwa i zaprowadziły nas tutaj. Kto wie, co by się z nami stało, gdybyśmy nadal wędrowali sami jedząc byle padlinę i... na mój ogonek, przecież teraz też żywimy się padliną! Co one są nam tu w stanie zaoferować? - zdenerwował się trochę Mózg trącając jakiś niedojedzony ochłap ze skóry bramina.

- Iii... jaaa tooo luubięę - pisnął nieśmiało Pinky, samozwańczy Król Szczurów.

- Skoro nie masz rozumu, to zmysłu smaku też pewnie nie masz. I tak jak ja, nie masz instynktu. Wiesz, dlaczego? Wydaje mi się, że nasz szczurzy instynkt został nieco zredukowany kosztem rozwoju półkul mózgowych. Ujmę to może inaczej: nasze zmysły, którymi normalnie wyróżniają się szczury, jak, powiedzmy znakomity węch i smak, u nas raczej nie występują. Inaczej sami byśmy trafili do Klamath lub innego miasta ludzi. Niestety, możemy nienawidzić ludzi, lub raczej pogardzać nimi, ale w sensie zapotrzebowania bytowego jesteśmy od nich zależni!

- Niece móów juuz... mje głóówka boolii...

- Być może twój mały mózdzek za mocno odbija się od wewnętrznej strony czaszki.

- Eee..?

- Nie ma czasu do stracenia, Pinky. Muszę zrealizować mój plan zawładnięcia ludzką rasą. Nie uda mi się to, jeśli tu pozostanę. Gdybym potrafił jakoś wpłynąć na ludzi, spróbować... ech. Kto by tam chciał gadać ze szczurem...

- Aaaa... aaa?

- Tak? Masz jakiś pomysł? - zapytał z wyraźną ironią w głosie Mózg.

- Aaa... niee.

- To oczywiste... Mam pomysł. Ale muszę to zrobić sam. Twoje umiejętności konwersacji sprawiłyby, że ów plan wzięłby w łeb.

- Ooo?

- Zaczekam do wieczora. Potem...ruszam. Nie obawiaj się, wrócę. Tymczasem, chciałbym coś zjeść. Zapewne nie mogę liczyć na nic innego poza zeschniętym mięsem bramina, zgniłym owocem lub kępką liści požółkłej trawy?

Mózg i Pinky poszli w miejsce, gdzie szczury znosiły rozmaite jadalne rzeczy. W tym zakamarku szczury spożywały od jakiegoś czasu wspólne posiłki. Był to być może pierwszy krok do ucywilizowania tego dziwnego społeczeństwa. Jednak, jak mówił Mózg, szczury te spełniały raczej rolę nieświadomych niewolników. Zachowywały się w zasadzie jak normalne, powszechnie spotykane szczury. Miały jednak panów swojego pokroju, którym wiernie służyły.

- No jasne, jest wszystko, o czym mówiłem - powiedział Mózg ogarniając wzrokiem i węchem kupkę zebranych artykułów spożywczych - Zaraz, a to co? - wygrzebał spod stosu liści pudełko serowych chrupek - No nie, nie wierzę!

- Chruuupkii? - rozweselił się Pinky.

- Jak chcą, to potrafią - odparł Mózg i zaczął zjadać swój smakołyk.

Nastał wieczór. Mózg postanowił wprowadzić w życie swój plan. Wykradł się wschodnim wyjściem, gdzie w pobliżu nie było siedzib traperów, prześlizgnął się pod siatką i ruszył ku śródmieściu. Skrywszy się za jednym z budynków, począł rozglądać się za człowiekiem, z którym mógłby porozmawiać. Akurat przechodził tędy jakiś wysoki, umięśniony mężczyzna odziany jedynie od pasa w dół w skórzane portki.

- Psst, przyjacielu! - szepnął Mózg z ukrycia.

- Oj! - zląkł się facet - Co to? Wołają Torra? Kto woła Torra?

- Wybacz, że się ukrywam, ale pragnę pozostać anonimowy. Chcę z tobą porozmawiać.

- A czemu Torr nie widzi cię? Gdzie ty?

- Przecież mówię, że się ukrywam...

- A ty schowany! A gdzie??

- Nieważne! Chcesz mnie wysłuchać, czy nie?

- Nooo, ty mów!

- Hmm...Jakby tu zacząć...Otóż z moich obserwacji wynika, że ludzkość obrała zły kierunek postępowania, co nieomal doprowadziło do jej wyginięcia. Zapewne po znalezieniu odpowiedniego wzorca homo sapiens odwróci się od zła, jakie wyrządza sobie i naturze. Jak sądzisz, czy jest ktoś, kto mógłby pokierować ludzi ku lepszemu?

- Mama?

- M...że co?

- Mama kierować sklep. Tam przychodzą kupują ludzie!

- Cóż... dobrze. Jednak czy nie uważasz, że skoro ludzie nie potrafili powstrzymać się od nienaturalnej ekspansji i od wyniszczania własnego gatunku, na ich czele powinna stać istota czysta duchem, której obca jest tak typowa dla ludzi skłonność do zachłanności, chciwości i niewytłumaczalnego popędu do destrukcji otoczenia?

- Yyy??

- No... gdybym ci powiedział, że to JA jestem taką istotą?

- Eee... jaką??

- Taką, która mogłaby stać na czele rasy ludzkiej by nią pokierować jak najlepiej, mimo iż sam nie jestem człowiekiem.

- Nie człowiek? Ojoj! To kto?

- A gdybym ci powiedział, że jestem szczurem?

- Cooo?

- Tak, nadistotą, czystą w swej formie i esencji, ukrytą w ciele dużego kretoszczura.

- Cooo?

- Aby móc stać na czele ludzkiej rasy i podporządkować ją śmiałej idei koegzystowania w wiecznej zgodzie z naturą i innymi ludźmi. Gdyż jedynie istota nie będąca człowiekiem a jednocześnie znająca ludzi na tyle, by wiedzieć, co robić, by nie stoczyć się jak oni w otchłań samodegradacji i samodestrukcji, może zjednoczyć ludzkość dla jej dobra!

- Cooo?

- Taak... szkoda, że nie wziąłem Pinky'ego. Dogadalibyście się - mruknął do siebie Mózg - Co jest? Nie rozumiesz, o czym mówię?

- Yyyy...eee...taak! Tak! Znaczy... nieee. Nie. Nieee... - podrapał się w głowę Torr.

- Tak, gdybym był człowiekiem, najpewniej doprowadziłbyś mnie do pasji. No nic, wybrałem sobie nieodpowiednią komórkę do uświadamiania. Znajdę kogoś o wyższym IQ - mruknął Mózg i podreptał w inny rejon.

Znalazł na przedmieściu zagrodę z braminami. Starał się wpłynąć jakoś na ich umysły, lecz te nie zwracały nań uwagi. Kręciły się po zagrodzie, przeżuwały paszę i robiły pod siebie. Żadnych oznak uległości umysłowej. Mózg nie był jedyną osobą próbującą nawiązać kontakt z krowami. Obok siedział jakiś przygarbiony, nieogolony łapserdak. Szczur postanowił spróbować. Ukrył się za sypiącą się ruiną i przez chwilę posłuchał, co facet mówi do krów:

- Hik! Zobacz, krufko, wszyscy opuszczyły sztarego Aldo, y teraz musze pycz szam...szam jeden...hik!

- Przyjacielu! Poświęcisz mi chilkę? - zapytał z ukrycia szczur.

- Czo to? Kto to mówi?

- To nieistotne w tej chwili. Chcę poznać jedynie twoje zdanie...

- Ooo, jak cudownie! Aaa czy masz może przy sobie buteleczkie łyskacza..?

- Ehm, wybacz, ale nie. Mam natomiast przesłanie ważne dla całego twojego gatunku. Jesteś gotów je przyjąć?

- Moja buteleczka jeszt pusztą...a Whiskey Bob powiedział, że mu wysze cheba za dziesięć buteleczek no i mi nie szpszedza nasztempnej...Szsasz...szsz...szkoczysz doń...ń...niego pppo buteleczkie dla mnie?

- To będzie raczej trudne... Czy nie da się bez tego?

- Przyjaciele Aldo nie żałują mu na drobne pszyjemnoszczy życia jak taki łyskaczyk czy ppifko od czasu do czasu... Jak nie chcesz być ppp...pszyjaczelem Aldo, to żzzżegnaj.

Zrezygnowany szczur poszedł jeszcze w okolice baru "Gecko's Pelt", lecz ludzie wychodzący z owego baru byli w stanie nie lepszym niż Aldo i nie potrafili się nawet samodzielnie wysikać, a co dopiero rozmawiać z nieznajomą istotą kryjącą się gdzieś w kącie.

Wkrótce Mózg włóczył się dyskretnie po Mieście Traperów. Traperzy nie mogli być idealnymi partnerami do rozmów, jako że byli nazbyt czujni. A Mózg czuł się niestety częściowo odpowiedzialny za pobudzenie traperów do wzmożonej czujności na wszelki objaw obecności szczura. Ukryty w zaroślach pod płotem dostrzegł nagle postać ludzką znacznie grubszą niż pozostali.

- Patrzcie no – mruknął do siebie Mózg – toż to Vic, tak, na pewno on... Co on kombinuje tym razem?

Mózg podszedł nieco bliżej i podsłuchał rozmowę Vica z jakimś traperem. Po chwili wiedział wszystko. Niebawem wrócił do jaskini.

- Iii cooo? - zapytał Pinky.

- Prędzej nauczyłbym dżdżownicę żonglować pochodniami niż osiągnął skutek w rozmowie z tutejszymi - mruknął Mózg - Jak mam rozmawiać o pierwszorzędnym sprawach z pijakami i półgłówkami? Gdzie leży sens?

- Seens?

- A żebyś wiedział. Poza tym, mam wrażenie, że w tym śmietniku świata prędzej znajdę gadający zlewozmywak niż istotę ludzką na tyle inteligentną i czytaną, by mogła chociaż mieć zdanie na temat mojej teorii. Ale w tym tkwi sedno! Otóż to, najpierw należy przekonać najbardziej szlachetne i inteligentne jednostki, a masy prostych ludzi pójdą za nimi! W ten sposób stanę się de facto przywódcą ich wszystkich!

- Iiii?

- Zatem trzeba znaleźć inne miasto, tam gdzie mieszkają naprawdę cywilizowani ludzie, wykształceni, kulturalni i wpływowi. Nie mogę tu zostać, Pinky. I myślę, że ty też nie powinieneś. Co prawda masz iloraz inteligencji szczotki od kibla, ale jesteś moim przyjacielem. Moim wsparciem. Znacznie łatwiej będzie nam razem przejąć kontrolę nad światem!

- Nooo...nie wieem...

- A co? Chcesz tu pozostać? Dalej siał postrach wśród tutejszych traperów jako szczurzy bóg? Któregoś dnia może się to skończyć! Wystarczy chwila nieuwagi, wystarczy ktoś bardzo przebiegły, a wszystkie tutejsze szczury, z tobą na czele skończą na rożnie i całe Klamath będzie świętować twoje odejście, a potem co roku na pamiątkę twojej śmierci będzie się odbywać festyn na którym dzieci będą wykonywać taniec w szczurzych przebraniach, a główną atrakcją, oprócz tortu w kształcie kretoszczura będzie samozwańczy Król Szczu'ur wypchany cukierkami, robiący za piñatę.

- Niigdy! Jaa Król Szczu'ur!

- Wiesz, co ja o tym myślę?

- Niooo...

- Dużo fajniej będzie rządzić ludźmi niż szczurami. Ale nie robimy tego dla własnej satysfakcji, tylko dla dobra ludzkości! Po to zostaliśmy powołani!

- Alee... gdziee iiiiść?

- I tu jest dobra wiadomość. Ten gruby handlarz, Vic, któremu nieraz podwędzaliśmy smakołyki, wybiera się w podróż. Pytał traperów czy nie mają czegoś na sprzedaż lub czy czegoś nie potrzebują. Oczywiście, nie planuję iść razem z nim, ale powinniśmy go śledzić. On na pewno powędruje w jakieś ciekawsze miejsca. A choćbyśmy go mieli zgubić, to któryś

ze szcurów powinien wiedzieć gdzie iść... A nawet, jeśli nie, to zaprowadzi nas tam po węchu, dobrowolnie.

Pinky trochę pomarudził, ale jednak dał się namówić i następnego dnia byli gotowi do podróży. Wkrótce Mózg wybrał spośród swych podwładnych jednego kretoszczura ze szczególnie wrażliwym nosem. On to miał być przewodnikiem w wędrówce Mózga i Pinky'ego. Miał iść dokładnie śladami Vica. Szczury czekały za miastem, czekając aż Vic wyruszy. Zanim handlarz jednak wyruszył, dokładnie się umył w łaźni pani Dunton, w balii słodkiej Jane, ale to już inna historia. W każdym razie szczury miały ułatwione zadanie, gdyż szły za zapachem mydła.

I tak oto szczury ruszyły w pewnej odległości za Vikiem, rozpoczynając swą niezwykłą przygodę. Kretoszczur prowadził ich gdzieś w kierunku południowym i im coraz dalej, tym Mózg zaczął sam wyczuwać jakiś wstrętny zapach. A był to zapach zepsucia - zepsucia społeczeństwa. Tym sposobem trójka futrzastych wędrowców wdepnęła swymi łapkami w śmierdzące ścierwo w formie do złudzenia przypominającej ludzkie miasto...

2

====

- Witajcie w Norze - odczytał Mózg ze stojącej przy wejściu do miasta tablicy ogłoszeniowej - Piękna nazwa. Jeśli jest adekwatna do tego, czym to miasto jest naprawdę, to nie mamy tu czego szukać.

- Uwaagaa! - pisknął Pinky - tu luuudzie! Wstrrrrętne luuudziee!

Faktycznie, było popołudnie i ulice pełne były ludności. Jednakże Mózg ze zdziwieniem i niepokojem zauważył, że znaczna ich część chodziła bez celu tam i z powrotem, mieli obłąkany wyraz twarzy, byli niechlujni, przygarbieni, czasem doznawali jakiegoś napadu euforii i niezrozumiałej, dziecięcej radości. Tutejsze dzieci obstawiały drzwi wszystkich większych budynków i okradały wchodzących do nich ludzi.

- Co tu się dzieje? - zapytał sam siebie Mózg chowając się za otaczające Norę ogrodzenie - Czy oni wszyscy są pijani? Nieee - odpowiedział zaraz sam sobie - alkohol nie działa w ten sposób. Ktoś tych ludzi czymś otruł. Opętał ich umysły... sami widzicie, że jestem im potrzebny, by ich wyzwolić. A niech to, idą tu.

Istotnie, zostali zauważeni. Wnet do szcurów zaczęli podchodzić powoli mieszkańcy miasta. Mieli w oczach wielki spokój i straszne szaleństwo zarazem. Podchodzili powoli, niepewnie. Pinky zjeżył sierść i wyszczerzył zęby. Jeden z dziwnie zachowujących się mężczyzn ruszył w ich kierunku nieco szybciej, wyprzedził gapiów i stanąwszy do nich twarzą krzyknął:

- A sio! A sio! Już was tu nie ma! Wara mje od tych szcurków!

Po chwili napastnicy cofnęli się bez słowa protestu. Człowiek, który dokonał tego czynu, obrócił się teraz ku szcurom. Był to cuchnący, nieogolony facet z długimi brudnymi włosami, w dziurawych butach.

- Pinky, tubylec - mruknął Mózg - Nie warcz już, uspokój się i nie odzywaj ani słowem.

- Uuu, szcururki! - powiedział facet - Jakie śliczne puchate włochate milusie szcurki! Mogę was przytulić?

Mózg i Pinky nie odezwali się ani słowem, ale powoli zaczęli się wycofywać w stronę pustyni. Facet ruszył za nimi.

- Nie bądźta nieśmiała! - krzyknął - Ha, ha, ja wiem, wy do siebie gadaliście, a ze mną nie pogadacie?

- To jest miejsce abym powiedział jakiś wulgaryzm - mruknął Mózg - No dobra - odezwał się do faceta - Jaki ma pan problem?

- Odczuwam jakby moja łódź nabierała wody - zaczął wpadać w ekstazę facet - Jakby sztorm próbował wydrzeć moje serce z mych piersi nieszczęsnych by cisnąć nim do kubła. Innymi

słowy, ooo... Odczuwam brak miłości i akceptacji. Chciałbym was przytulić by odczuć wasze mięciusie bialusie cieplusie futerko.

- Ehm, jeśli ci to pomoże - odparł nieśmiało Mózg.

- Cooo? - zdenerwował się Pinky i zaczął stroić groźne miny.

- Spokojnie, Pinky. Jakby czegoś próbował, możesz mu zrobić kuku. Pamiętaj, że chcemy sobie zjednać ludzi a nie pozabijać.

Brudas zbliżył się do szczurów i zaczął je obejmować, głaskać, drapać. Pinky i kretoszczur były dość nieufne. Mózg jednak dał się głaskać brudasowi.

- Hmm, hej, to nawet przyjemne - mruknął Mózg - Słuchaj, dzięki za obronę, ale wiesz... nie dziwi cię fakt, że szczury mówią?

- Ooo, cała przyroda mówi, hyhy, ale ludzie nie potrafią jej słuchać! Jakiś ty inniasty! Wy wszyscy jesteście inniastici! Cały świat jest innaście kolorowy! Świat jest piękny, niebotycznie zaję**sty! Aaaach..! - zaczął się tarzać po ziemi w euforii - Przybądźcie anioły, weźcie mnie do swego galaktycznego imperium! Niechaj zstąpi moc! Niechaj zstąpi światło!! Oto ono! Przybywa! Widzicie? Jest! Weźcie mnie ze sobą, o nieśmiertelni wojownicy! Ooo...

- Coś tu nie gra - powiedział Mózg do Pinky'ego - Przyjrzyj się tym ludziom. Oni wszyscy mają jakieś problemy z głową...

- Tio go zapytaaj..?

- Masz rację, Pinky - odparł Mózg - Ej, brudasie! Co ty brałeś?

- Brałem? Nic nie zabrałem nikomu! Byłem zawsze uczciwy i ofiarny! O, Panie! Nie rzucałem śmieci na ulicę, nie zrywałem kwiatków, nie deptałem karaluchów! Nie każ mnie Panie, bom choć grzeszny, nie zawiodłem ciebie nigdy! Lecz nie strącaj mnie w mroki! Albowiem tam będzie płacz i zgrzytanie zębów! Aach! Za co? Za co??!

- Jeżeli trzon tutejszego społeczeństwa stanowią tacy popaprańcy jak ty, to miasto wkrótce upadnie - powiedział z obrzydzeniem przemądrzały szczur albinos.

- Upadamy? Wszyscy upadamy!! Lecz oto nadchodzi pomocna dłoń, która nas podnosi, oto ona, spójrzcie, ten blask, te kolory, te stworzenia!! Aach! Bestie! Pokonajmy bestie! Chwyćcie miecze! Precz z tyranią! Precz...

- Dobra, Pinky, to się robi nudne. Albo spróbujemy znaleźć tu jakąś zdrową istotę, albo wynosimy się. Tu jest gorzej niż w Klamath!

- Phh! My zaabić wstrrętne luudziee!!

- Zgłupiałeś, Pinky? Przecież to nie jest cel naszej misji... Poza tym, kto wie, czy gdzieś tu nie ma jakichś strażników z wielkimi spluwami...

- Pi?

- No dobrze, myślę że można mu chwilowo zaufać. Rozejrzę się za Vikiem, chcę wiedzieć co postanowi dalej. Zaczekajcie tu. I uważajcie na tego świra. I na wszystkich pozostałych świrów. Postaram się zaraz wrócić... - rzekł Mózg i ostrożnie ruszył przy ogrodzeniu na wschód.

Szczur obszedł miasto dookoła. Widział nie tylko włóczących się bez celu ćpunów, ale także zniewolonych za jakimś ogrodzeniem ludzi, jęczących o pomoc. Przypomniał sobie czasy, gdy on był zniewolony i przez chwilę popadł w zadumę. Szybko jednak otrząsnął się i skierował na południe. Wyczuł bowiem jakieś przyjemne zapachy. To dlatego, że w pobliżu znajdowała się restauracja. Pod jej drzwiami kilku ćpunów coś jęczało, wreszcie z budynku wyszła jakaś starsza pani i rzuciła im kilka opieczonych ochłapów mięsno-warzywnych.

- Macie, dzieci, i nie jęczcie mi tu proszę! Mam dziś klientów z dalekiego południa i nie chcę, byście mi ich tu straszili! Bierzcie to jedzonko i zmykajcie! A kysz, sio! - zaczęła machać rękami. Ćpuny zebrały żarcie i pochowały się w okolicznych ruinach. Zanim kobieta wróciła do restauracji, Mózg nieśmiało zapytał, ukryty za ścianą:

- Hej, przepraszam, czy mogę z panią porozmawiać?

- Co? A to co? Jeszcze jeden łobuz? Gdzie się chowasz, głuptasie?

- Tu za ścianą...ale proszę, nie podchodź tu. Pragnę pozostać anonimowy.

- Nie mam czasu na takie wygłupy! Mam gości z RNK!

- Skąd..? Nieważne. Czekaj! Też jestem podróżnym z daleka...i dziwi mnie to, co tu widzę.

- Znaczy co? Pijacy, dziwki, łowcy niewolników i ćpuny? Przyzwyczaj się, jeśli chcesz tu pozostać.

- Co zakłóca umysły tym istotom? Kto im podaje truciznę dla umysłu?

- Nikt! Sami to biorą. Jet! Słyszałeś o Jecie, prawda? Przywieźli to dziadostwo z Nowego Reno. Jak tylko się pojawiło, zamieniło mieszkańców miasta w zombie...Oj, biedni ci ludzie. Aż się boję pomyśleć, co się stanie z Norą...

- Być może ludzkość czeka na wyzwolenie z podobnych nałogów i pchających w ich łapy wad? Być może nadszedł czas na duchowego przywódcę, który ich zjednoczy ażeby nigdy już wię...

- Sam też jesteś naćpany! - przerwała mu nagle kobieta - Daj mi spokój! - krzyknęła i weszła do środka.

- Pudło - mruknął do siebie szczur - Ale się czegoś dowiedziałem...Jet. Niejedną duszę zatruwa ten diabelski środek. Chociaż, może jakby wszystkim podać ów Jet, byłiby bardziej podatni na moje przywództwo? Nie, co ja mówię. To jest chore. Szalone...A czy ja nie jestem chory?? Zaczynam gadać sam do siebie! Chyba muszę wziąć coś na uspokojenie. Albo coś zjeść...Ciekawe, co oni tu podają?

- Sniff - zaciągnął się zapachem dolatującym z restauracji – Pieczony szczur w szczurzym sosie. Brr, obiad mamy z głowy. Spadam stąd.

Mózg obszedł Norę dookoła. Gdy mijał jakieś złomowisko, zauważył na nim jakiś pojazd stojący na czterech kółkach. Zatrzymał się, popatrzył i zadumał.

- No proszę, mają tu taki sam samochód jaki stoi u nas w Klamath, ale ten chyba jeździ – mruknął do siebie szczur i poszedł dalej.

Po chwili doszedł do pozostawionych przyjaciół. Na jego widok brudas krzyknął:

- Alleluja, alleluja, zaczynamy odliczanie, trzydwajeden buuum!

- Wiem, że to Jet czyni was normalnymi inaczej. Czy istnieje sposób na przerwanie tego szaleństwa? – zapytał Mózg.

- Uciekaa! Ja Król Szczuur! - denerwował się Pinky.

- Poczekaj. Nie ruszymy się stąd, póki nie znajdziemy grubego.

Wtedy brudas wyjął z kieszeni mały pojemniczek, coś w rodzaju inhalatora, i zapuścił sobie jego zawartość do ust.

- Hyyyp...oooo... - zajęczał brudas - Na nowo rozkwita tęcza, a gwiazdy rozpoczynają taniec na tafli zamrożonego jeziora! Są tak blisko...mógłbym ich dotknąć gdyby nie ów orzeł, któryponiósł mnie ku chmurom! Tam odnajdę drogę do Shambhali! Przepadnij mroku! Niechaj ta smoła którą lejesz na nas zaschła w twym pysku, Lewiatanie!! - krzyknął, po czym wyrócił się upuszczając pusty zbiorniczek.

Mózg podszedł do zbiorniczka, powąchał i stwierdził:

- To musiał być Jet. Dziwne, ale wyczuwam jakoby krowie łajno. Jeśli tak jest w istocie, to naprawdę żałujcie, o nieświadomieni nieszczęśnicy, że nie wiecie, z czego ktoś to wytwarza. Pewnie byście tego więcej nie brali.

- My ucieka! - pisnął w panice Pinky.

- Mówiłem, że najpierw musimy znaleźć gru.. Ejże! Ależ oto i on!

Faktycznie, Mózg dojrzał Vica wychodzącego z baru tuż obok wejścia do miasta. Vic zdawał się być zadowolony, zapewne łyknął strzemiennego. Dwaj chłopcy, pilnujący wejścia do baru zaczęli mu dyskretnie grzebać w kieszeniach. Vic jednak w porę to zauważył.

- No..! – krzyknął wrywając chłopcu z rąk skórkę gekona – Nie próbujcie takich numerów, smarkacze! Mamy umowę, zapomnieliście?

- Ooch... – jęknął chłopiec nabrawszy przygłupi wyraz twarzy – Toż to pan Vic...
Przepraszamy...

Vic nic nie odpowiedział, tylko spojrzął na chłopca z lekkim odcieniem pogardy. Od razu udał się do pobliskiego sklepu, „U Tubby’ego”.

Mózg kazał szczerom znowu zaczekać i przemknął ostrożnie się pod sklep. Zaszedł z drugiej strony i wsadził łeb przez okno. Zauważył, że w tym pokoju śpi jakaś wychudzona, posiniaczona dziewczyna. Mózg musiał być więc cicho. Po chwili mógł usłyszeć, jak wędrowny handlarz Vic wita handlarza osiadłego, jakim był Tubby.

- No proszę, kogóż to moje oczęta widzą! – zawołał Tubby – Toż to Vic!

- A owszem, ja, szefie – odparł Vic – Ruszam właśnie w kolejne tournée i postanowiłem zawitać do starej, dobrej Nory. Zamierzam jutro z rana ruszać dalej, póki co szukam zamówień... Czegoś ci może potrzeba, szefie?

- Mnie? – zdziwił się Tubby – Mam wszystko czego trzeba, a nawet i więcej – powiedział z nie udawaną bezczelnością pokazując pełne półki – Ale wiesz, mam jedno szczególne zlecenie.

- Doprawdy? A cóż to może być?

- Metzger dyskretnie poszukuje dla siebie jakiegoś... radyjka.

- Radio..! Ależ, gdybym wiedział, wziąłbym moje z domu.

- A działa chociaż? – spytał mrużąc oczy Tubby

- O, tak! Pewnie! Prawie że działa! To znaczy... niezupełnie... Właściwie... nie. Nie działa.

- A Metzger szuka sprawnego. Heh, drogi Vikusiu, wierzaj mnie, jakbyś mu sprzedał złoma, to by cię niewątpliwie... wiesz...

- Sprzątnął? – spytał nieco wystraszony Vic.

- Gorzej. Sprzedałby cię jako niewolnika. Przynajmniej by coś na tobie zarobił. Tacy już są handlarze niewolników, he he...

- Ach. To może i lepiej – odetchnął Vic.

- Lepiej żeby cię zniewolił?

- Nie! Lepiej, że nie wziąłem tego radia z domu. Nie będzie mnie kusić.

- A tak się składa, że dziwnym trafem mam radio na stanie – powiedział z zadowoleniem Tubby – I możemy zrobić złoty interes.

- Jak to? – zdziwił się Vic – Ty masz radio i nie sprzedasz go Metzgerowi?

- Mój drogi Viku – odparł Tubby rozkładając ręce – Ja i pan Metzger mamy od jakiegoś czasu na pieńku... Nawarstwiło się mnóstwo spraw... Szkoda gadać. Myślę, że Metzger nie kupiłby go ode mnie, a na pewno już nie za tyle, ile ja bym sobie życzył. A ja sobie życzę jedynie trzy stówki, które mógłbyś dać. A tobie on może śmiało zabulić nawet pięć stówek, tak że wyjdziemy na tym wszyscy trzej do przodu – mówiąc Tubby grzebał w biurku, a znalazłszy to, czego szukał, położył na niej – a było to radio.

- Och... nie wiem – wahał się Vic oglądając radio – Wygląda na sprawne.

- Możesz sprawdzać śmiało – mówił Tubby – I w końcu uznasz, że to złoty interes.

- A niech tam..! – machnął ręką Vic – Niech ci będzie. Oto kasa – powiedział kładąc na biurku garść monet – I lepiej by było, żebyś miał rację!

- Nie zawiedziesz się – odparł Tubby – proszę, radio jest twoje. Czy mogę ci pomóc w czymś jeszcze?

- Chyba nie, myślę że pójdę już do... – tu przerwał mu jakiś kobiecy krzyk dobiegający z pokoju obok.

Tubby ruszył szybko na zaplecze a zobaczywszy swoją niewolnicę przestraszoną, zmarszczył brwi i zapytał groźnie:

- Co tam znowu?

- Wybacz panie – odparła dziewczyna – Ale przed chwilą, gdy się obudziłam, zobaczyłam w oknie jakiś obrzydliwy, włochaty pysk ze świecącymi, czerwonymi oczami... Gdy krzyknęłam, zniknął...

Tubby niedowierzając wyjrzał przez okno, ale nie zauważył nic podejrzanego.

Mózg natomiast, wystraszony krzykiem, pobiegł natychmiast do pozostawionych przyjaciół. Nadal pilnował ich ów naćpany brudas.

- Witaj, jasnie panie – rzekł brudas kłaniając się nisko – Z zachowania waszmości wnoszę, iż mówię do szlachcica.

- Jest aż tak źle? – odburknął Mózg – No dobra, Pinky, słuchaj... – Mózg spojrział na brudas, który wciąż ich pilnował – Przyjacielu, racz już się oddalić!

- Moi? – zapytał brudas – C'est pas possible!

- Owszem, to jest bardzo possible, co więcej bardzo wskazane. Dziękujemy za towarzystwo, a teraz proszę sio! – bulwersował się Mózg.

- Jak sobie życycie, szczureńki-pysieńki wy moje – odparł smutno ćpun – żegnam zatem! Proszę zająć miejsca, zapiąć pasy i życzę miłego lądowania.

To rzekłszy, odszedł krokiem defiladowym i po chwili zniknął za rogiem jednego z domów. Szczury odetchnęły z ulgą.

- Bruudas fuuj! – syknął Pinky.

- Fuj, fuj – potwierdził Mózg – a teraz słuchajcie mnie: Vic zrobił jakąś transakcję i teraz planuje tu przenocować. Rano wyrusza w nieznanym kierunku. Ukryjemy się w tym lasku na wzgórzu, tak by mieć widok na miasto. Gdy rano Vic wyruszy, ponownie ruszymy za nim. W tym miejscu nie ma mowy o wdrożeniu w życie mojego planu...

Szczury udały się na wskazane przez Mózga miejsce. Na wszelki wypadek postanowił on, że będą stać z Pinky'm na zmianę na warcie, by nie przegapić momentu, w którym Vic opuści miasto. Kretoszczur był zbyt mało inteligentny by pełnić tak ważną funkcję.

Zaczęło świtać. Mózg spał smacznie pod drzewem, gdy Pinky go szturchnął.

- Mózdzkuu! Wstaawaaaaj! Gruubaaass iidziee! Iidziee!

- Hm? – rzekł zaspanym głosem Mózg – Vic już wychodzi? Ranny ptaszek z niego. No dobra, zaczekamy, aż przejdzie kawałek drogi, a potem ruszymy jego śladem.

Szczury stały na wzgórzu obserwując, jak Vic wymyka się z miasta. Nagle przez bramę wybiegło kilku mężczyzn w skórzanych pancerzach, uzbrojonych we włócznie i pistolety. Vic, ujrawszy ich, próbował uciekać na swoich krótkich nogach, ale napastnicy dobiegli do niego, przewrócili i zabrali ze sobą do miasta.

- Phh! – syknął Pinky – Złee luudziee, złapali gruubaasaa!

- Łowcy niewolników – jęknął Mózg – To źle wróży, źle wróży! Prędko, za mną!

Szczury ruszyły za Mózgiem w stronę gildii łowców. Mózg bezbłędnie ocenił, że miejsce, w którym przetrzymywano uwięzionych ludzi, musi być siedzibą Metzgera. Mózg podszedł bliżej ruin, stojących nieopodal. Nie podchodził bliżej z obawy, aby nie ujrzał go któryś z niewolników za ogrodzeniem lub łowców pilnujących wejścia. Gdy zastanawiał się co robić, usłyszał za sobą raptem znajomy głos:

- Szczurunie moje kochane! A jużem sądził jakobyście przepadli w odwiecznym oceanie pramaterii!

- Ty bluźniercza, pomyłona, wypruta z rozumu żalonna kreaturo! - zdenerwował się Mózg odwracając się do brudas - Czego ty od nas chesz?! Jak nas znalazłeś?

- Płynąłem bejdewindem zgodnie z kierunkiem wskazanym na mapie. Wtem, zerwał się straszny sztorm! Gdyby nie przytomność załogi, okręt rozbiłby się, a wszyscy wylądowaliby za burtą. Ahoj, żeglarzu, refuj marsle!

- Ach, tak. Czyli naćpałeś się jak zwykle.

- Bingo! – krzyknął brudas.

- Słuchaj no, byłeś tu cały czas, prawda? Widziałeś, co łowcy niewolników zrobili z tym grubym facetem, którego tu przyprowadzili?

- Nie! Nie widziałem niczego! Absolutnie nic! Tak, widziałem wszystko. A bo co?

- Musimy wiedzieć, co z nim zrobią. Może jesteśmy w stanie jakoś mu pomóc...

- Uuu, e-e-e! – pokręcił głową brudas – Nie ma takiego możliwościu! Jak kogoś złapie El Metzgerro, to go łatwo nie popuści!

- Zaczynasz gadać z sensem – odparł Mózg – Ale to nie jest w tym wszystkim pocieszające.

- A po co wam taki grubas, macie przecież mnie! – rzekł dumnie brudas chwając się muskułami.

- Ciebie?! – wykrzyknęli jednocześnie Pinky i Mózg.

- A bo co?

- Nie, nie, to bez sensu.

- Proowadź, prowadź na łono ukwiecone ku oceanowi krwi przelanej za narody!

- Czy zamiast bredzić od rzeczy mógłbyś wyrazić w sposób sensowny O CO CI CHODZI?!!

- Chcę iść z wami - palnął nagle brudas.

- Ooch, szanowny pan chce zmienić towarzystwo? - zapytał ironicznie Mózg – Nie pasuje ci już snuć się z całą tą resztą bez celu? Hej, obdartusie, a jak ci na imię?

- Me imię odpłynęło wraz z ostatnim przyływem, me imię uniósł wiatr ku górskim szczytom, me imię skradł demon i ukrył je w wielkim głębokim dole, me imię zjadł wielki smok, który...

- ...który kolekcjonował ślimaki w słoiku - dokończył Mózg sarkastycznie - Nieważne. Będę cię nazywał brudas.

- Niece braać goo?! - zdenerwował się Pinky.

- Nie za bardzo mu ufam i rozumiem twój lęk, Pinky – szczury odeszły nieco na osobność by brudas ich nie słyszał - On się odczepi kiedyś... gdy działanie narkotyku minie. Wówczas jednak może być też przydatny, jeśli będzie wiedział, dokąd mamy iść. Bo Vic niestety prędko stąd nie wyjdzie. Widocznie to radio było jednak zepsute...

- Chrrmpff...

- Tak, Pinky, wiem co robię. Tak myślę.

Mózg odwrócił się do brudasza i krzyknął:

- Jeśli chcesz iść z nami, ruszajmy teraz!

- Hip hip hurraraa! – krzyknął ćpun, zażył nieco Jetu i wystartował do przodu.

Tak oto groteskowa wędrówka stała się ekstremalnie groteskowa. Bo zapewne dziwnie musiał wyglądać pochód przez pustkowie trzech grubych, włochatych kretoszczurów w towarzystwie wesołego ćpuna. Kretoszczur prowadził ich wszystkich dalej na południe, czując zapewne zapach ludzi. Mózg miał nadzieję, że miejsce, do którego teraz idą, nie przypomina Nory czy Klamath.

3

====

Szli bez wytchnienia cały dzień, bo brudas narzucał mordercze tempo. Wreszcie nastał zmrok. Podróżnicy złożyli się do snu w małym lasku. Tam bowiem brudas raptem padł na glebę jak martwy i nim szczury do niego doszły, ten chrapał w najlepsze. Jednak Mózg nie spał. Leżał wpatrując się w brudasza, który przybierał jakieś dziwne pozy. Nie można było mieć pewności, czy robi to przez sen, czy znowu coś go dręczy na jawie.

- Dlaczego nie chcesz jeść groszku, aniołku? - zaczął nagle brudas - Zobacz, tatuś je, mamusia je! Nie można jeść tylko mięska. No, otwórz buzię. Jak zjesz wszystko, może znajdzie dla ciebie jakiegoś cukiereczka..?

Mózg obserwował brudasza ze wstrętem i współczuciem równocześnie. Wreszcie poddał się zmęczeniu i zasnął... na jakąś godzinę, czy dwie, by nagle zostać zbudzonym okropnym krzykiem:

- Przepadł! Przepadł mój skarb! Nie ma, nie ma go! - jęczał brudas klęcząc - Muszę wracać...

- wstał - ale dokąd? - rozejrzał się dookoła - Dokąd iść?! Gdzie jest?! Nieee!!

- Co ci zginęło? - zapytał spokojnie Mózg.
- Nie ma już... najmniejszej porcji zbawczego nektaru, który przynosi radość, ulgę i życie..!
- Raczej szaleństwo, cierpienie i śmierć. Po prostu skończył ci się Jet. Jesteś na głodzie.
- Ale ja teraz bez niego zginę!!! - zaczął płakać i rwać włosy z głowy.
- On cię zatruwał i podsycał twój obłąd. Możesz odrzucić i jedno i drugie. A nawet powinieneś!
- Mogę..? Jak..? - zapytał ze łzami w oczach wpatrując się Mózgowi w jego czerwone ślepia.
- Oczyszczyć umysł ze wszelkich śmieci. Oczyszczyć organizm z trucizny, której nie będzie on więcej potrzebował. Przyznaj, kim jesteś. Kim jesteś naprawdę. No właśnie... kim?! Kim jesteś, człowieku?

Brudas przez chwilę patrzył na Mózga wzrokiem mniej szalonym, zastygł w bezruchu, ajkby coś sobie przypominał. W końcu nieśmiało powiedział:

- Doug? Aha. Właśnie tak. Tak. Doug to ja - rzekł ze spokojem w głosie ćpun.
- A zatem robimy postępy, hę?
- Tak...ona go tak nazywała. A on nazywał go tatusiem...
- Hę? Co się dzieejee? - zapytał Pinky, który właśnie się obudził.
- Nadeszła wiekopomna chwila, Pinky. Doug zaczyna wracać do świata poczytalnych.
- Doug??? - dziwił się Pinky.
- No, więc. Ona ciebie tak nazywała. Bo to jesteś ty. Ale kim jest owa ONA?
- Nie ma jej! Była światłem świecy, które on miał chronić przed zgaśnięciem! Ale nie uchronił jej przed zdradzieckim wiatrem, który ją zdmuchnął! I zabrał też mały płomyk, który był wynikiem ich miłości...
- To bolesne wspomnienia, ale zapewne poczujesz się lepiej, gdy sobie przypomnisz i opowiesz mi o tym. Mniemam iż miałaś żonę i dzieciaka. Pamiętasz ich imiona?
- Anabelle. Kyle. Tak. Dokładnie tak! - uśmiechnął się, lecz po chwili jego uśmiech zgasł - Odeszli. Na zawsze.
- Mroczne i bolesne są te obrazy w twojej pamięci. Chciałeś je wymazać, ale to wspomnienie pozostało żywsze, niż którekolwiek inne. Czy zechcesz mi o tym opowiedzieć?
- Byłeś nauczycielem. Daleko stąd. Nie byłeś zamożny. Któregoś dnia do domu przyszli źli ludzie. Pozbawieni jakiegokolwiek moralności i człowieczeństwa. Powiedz, jak było dalej. Oni chcieli...pieniędzy. Weszli. Chciałeś ich powstrzymać! Tak...a ten łysy do ciebie strzelił. Myśleli, że nie żyjesz. I gdy leżałeś w kałuży krwi, oni za...za...zabili ich!!! O, mój BOŻE!!! Dlaczego?!!
- Sam nie wiem co jest okropniejsze. Twoja opowieść, czy stosowanie drugiej osoby.
- Mimo, iż bandytów schwytano i powieszono - kontynuował Doug - Popadłeś w obłąd. Najpierw alkoholizm. Oooch..! Potem uciekłeś na pustynię i trafiłeś do Nory. Zacząłeś brać Jet. To było już ponad... rok temu. Albo i więcej?! Och..! Jestem słaby. Jestem chory. Mam przed oczami jeden wielki chaos. Spotkałem gadające szczury i nadal wydaje mi się, że jestem na haju.
- My jesteśmy naprawdę. Twoje cierpienie może się skończyć. Nie powinieneś zapominać o przeszłości, ale powinieneś się z nią pogodzić. Widzisz? Zacząłeś gadać sensownie, nie licząc faktu iż mówiłeś do siebie w drugiej osobie, no a potem ci i to przeszło. Ale chyba już jesteś normalnym człowiekiem. I równocześnie bardzo niezwykłym. Nie potrzebujesz tego ohydztwa, którym się truć.
- Ale ja nie potrafię... ja go potrzebuję. Inaczej...inaczej... - ręce zaczęły mu się trząść.
- Nie potrzebujesz Jetu. Ludzki organizm z pewnością jest w stanie przezwyciężyć uzależnienie. Wszystko zależy od twego umysłu. Musisz go odpowiednio... zaprogramować.
- Acha, acha, jasne, jeden wędrowny kupiec mówił mi, że najlepszy sposób na pozbycie się uzależnienia to, jak ten... Jak się zachce zażyć Jet, to żeby się pi**dolnąć kamieniem w łeb.

- Rozumiem, że im kamień cięższy, tym terapia skuteczniejsza - spuwentował Mózg - Ale wystarczy silna wola... hmm, moje możliwości nie są na tyle silne, aby kontrolować ludzkie umysły. Wówczas wmówiłbym ci, żebyś nigdy nie brał Jetu.

- Eeeee? - niepokoił się Pinky.

- Muszę się z tym przespać - powiedział płacząco Doug kładąc się na ziemi - To mnie chyba przerasta.

Ku zaskoczeniu szczurów, ćpun zasnął dość szybko. Mózg podjął decyzję:

- Wiecie co? Trzeba go tu zostawić. Podróż z nim może być nazbyt ryzykowna. Chodźmy, nim się obudzi.

- Pi? - zdziwił się Pinky.

Gdy oddalili się od Douga o jakieś kilka mil, zaczęło już świtać. Mózg zarządził chwilowy postój na odpoczynek.

- Wrrr... - zaczął nerwowo kręcić się Pinky - Coś iiiiidzieee!

Także kretoszczur zaczął piszczeć i próbować uciekać, ale wyraźnie nie chciał zostawić Mózga i Pinky'ego.

Wtem kilka metrów od nich pojawiło się trzech groźnie wyglądających facetów ze strzelbami.

- Cóż za niefart! Chodu! - zarządził Mózg.

Zaczęli uciekać. Jeden z facetów krzyknął:

- Ooo, fefie, wobac, tam fą fculy! Tsy glube włochate fculy!!

- To dawaj, okrążmy je! - odparł drugi, zapewne ów "szef".

W tym miejscu opowieści wprowadzamy postać o charakterystycznej wymowie, którą pragnę odzwierciedlić na piśmie. Dlatego proszę czytelników o dodatkową porcję wytrzymałości, bo jeszcze was pomęcę. Ale na czym to ja... a, tak.

Biedne szczurki nie były w stanie wymknąć się z pułapki zastawionej przez chytrych łowców. Po chwili zostały ze wszystkich stron okrążone, gdyż nieroztropnie poruszały się przy stromym zboczu, na które nie były w stanie wejść. Poza tym okazało się, że ludziom towarzyszą dwa głośno ujadające psy.

- Obawiam się, kochani, że będziemy musieli w razie czego jednak użyć przemocy! - powiedział szczerząc zęby Mózg.

- Chrr! Pozabiiiijać złe luuudzie! - Pinky zaczął szczerzyć zęby.

- Dobra, spokojnie, nie odzywajmy się teraz. Rozumiesz?!

- Taak jeeest... - szepnął Pinky.

Wtem widok szczurom przesłoniła gęsta siatka, jaką zarzucili na nie łowcy. Choć się wierciły, szarpały i wydawały dziwne odgłosy, nie mogły się uwolnić. Najwyraźniej dranie chcieli schwytać je żywe. Nawet Mózg, którego stoicki spokój mógłby czasem służyć za wzór, wpadł w panikę. Psy nadal wściekle ujadły.

- Milczeć, ścierwa! - krzyknął dowódca bandy na ujadające psy - No, proszę. Ładne, zdrowe okazy.

- Yyy, fefie, ja w życiu nie widziałem nigdy takich fajnych fculów! - zdumiał się drugi z bandy.

- A swojego fiuta widziałeś? - zażartował niesmacznie trzeci z bandy.

- Co racja, to racja - mruknął szef ukucnąwszy i przyjrząwszy się rzucającym się w klatce szczurom - Skip ma rację. To nie są zwykłe szczury. Popatrz tylko na ich futro, Quigley, na ich oczy. Niesamowite!

- Aż żal będzie je sprzedać, co, Kenny? - zażartował znowu Quigley.

- Za cenę, jaką normalnie nam dają od sztuki, faktycznie, będzie mi żal. Za tę parkę zażądamy co najmniej dwukrotnej ceny! Sądzę, że Jackpot Jane nie odpuści takiej okazji. Nowa odmiana, znacznie ładniej umaszczona i agresywna!

- Hyhy, fefie, ale my mamy na wozach tylko dwie klatki, co zlobimy? - zapytał Skip.

- Pogoń no stąd tego trzeciego, zapchlonego! Mamy dwa znacznie cenniejsze okazy...

Skip ostrożnie podszedł do sieci i uchylił ją tak, by kretoszczur mógł wyjść. Ten jednak wyraźnie chciał zostać ze swymi panami. Mózg telepatycznie rozkazał mu jednak uciekać. Kretoszczur zatem wybiegł i zaczął uciekać, ale wnet dorwały go kundle.

- Śmierć! Zaraza! Zostawcie go! Do nogi! - krzyknął Kenny i kundle pozwoliły uciec rannemu futrzakowi.

- Śmieeerć? Zaaaraaazaaa? - zdziwił się Pinky.

- To zapewne imiona tych psów - odparł Mózg - Ten, kto je im nadał, pewnie w dzieciństwie jadł jogurt ze śrutem i maltretował lalki ostrymi narzędziami.

- Iii..? Słyfelifcie? - nadstawił uszu Skip - Kto to powiedział?

- Ktoś coś mówił? - mruknął Kenny.

- To tylko szum wiatru przelatującego ci między uszami - powiedział Quigley przykładając palce do płatków uszu.

- Hoo ho ho, baldzo fmiefne, wief? Aa ja cof fłyfałem! Mowe to te fculy?

- O, tak, jasne - odrzekł z poważną miną Quigley - Chyba powinieneś je zapytać, czy coś mówiły - zaśmiał się.

Na te słowa Skip podszedł bliżej szczurów w siatce i spojrzał na nie swoimi wyłupiastymi oczami, podlubał w swoich wystających zębach i zapytał:

- No, fculki, cy któlyf w was cof pfed chwilą mówił?

- Debil... - mruknął Mózg.

- Ooo! - odskoczył Skip - On pwemówił! Powiedział!

- Taaak? No i co ci takiego powiedział?! - zapytał z ironią w głosie Kenny.

- Noo, powiedział na mnie 'Debil' !

- Doprawdy? Noo, niezwykle spostrzegawczy szczur - rzekł Kenny i po chwili zdzielił Skipa po głowie – Przestań wreszcie podkraść mi Jet, bałwanie, bo ci to wyżre resztki tego szczurzego bobka, który zastępuje ci mózg!

- Niece, nie, ja nie blałem dzetu, on naplawde mówił...

- Daj spokój, Skip - powiedział Quigley - Dawaj, pakujemy te futrzaki do klatek i ruszamy. Mamy kilka dni drogi.

Łowcy wsadzili szczury do klatek znajdujących się na przyczepach ciągniętych przez braminy. Wyruszyli w kierunku południowym. W czasie drogi Pinky wyraźnie miał ochotę wypchnąć drzwiczki od klatki.

- Niczego nie próbuj, Pinky - mruknął Mózg do Pinky'ego - Oni mają broń palną i psy.

Pinky odpowiedział jakimś piskliwym bełkotem. Mózg przyjrzał się swoim zniewalaczom. Quigley był roslym, łysym, czarnoskórym facetem z kolczykiem w lewym uchu. Skip, którego już myśmy byśmy poznaliśmy, był chudy, przygarbiony, a z twarzy przypominał szczura - z tym że szczura skrzyconego w imadle - miał odstające uszy, wyłupiaste oczy, siekacze sterczały mu z jamy ustnej, a wśród rzadkiego owłosienia swobodnie skakały pchły. Kenny zaś miał tłuste, czarne włosy i bródkę, a na obnażonych ramionach widać było liczne tatuaże. Jego twarz zdawała się skrywać ponurą przeszłość.

Pinky zasnął w klatce, Mózg zaś cały czas myślał o sposobie podbicia świata, a także o Dougu, który leżał gdzieś śpiąc za horyzontem. Pod wieczór łowcy szczurów rozbili mały obóz i rozpalili ognisko. Skip dał szczurom po jabłku, psom jakiś ochłap mięsa, a braminom nieco pleśniejącego siana, po czym przysiadł się do kolegów siedzących przy ogniu.

- Nakalміłem te fculy, ale, nolmalnie, ten jeden to nawet się nie lufył, a ten luzowy to jak sie wucił na klatkę, mało mje lęki nie odgływł! - powiedział z lekkim przerażeniem w głosie.

- Agresywny jest po prostu! - uśmiechnął się Kenny - I dobrze! Myślę, że dostaniemy za nie tyle, że będziemy mogli sobie zafundować pieprzony weekend w pieprzonym Reno.

- Reno..? - mruknął do siebie Mózg - Czyżby to było to Nowe Reno, które... Hmm, nieważne.

- Reno - uśmiechnął się Quigley - gorzała, dziwki i kasyna. No i Jetu od ch*ja! Jak mi tego brakuje! Normalnie już nie pamiętam kiedyśmy ostatnio tam byli!

- No tak, to na pewno TO Reno – odpowiedział sam sobie Mózg.
 - Chyba byliśmy tam w październiku... - mruknął Kenny spoglądając w niebo.
 - Którym? - spytał Skip.
 - Nie pamiętam, ale chyba coś koło dziesiątego - odparł Kenny.
 - Ale nie, nie którego dnia października, tylko którego października? - pytał dalej Skip.
 - Zeszłorocznego - wycedził przez zęby Quigley.
 - No, ale którego?
 - Skip - powiedział spokojnie Quigley - Ile twoim zdaniem jest miesięcy październików w ciągu jednego roku?
 - Eee...
 - Drobną podpowiedź - ciągnął Quigley - teraz jest kwiecień. Ile październików było między zeszłorocznym kwietniem a obecnym?
 - Łącznie w pfyfym - dwa.
 - Łącznie... z przyszłym... dwa? - powtórzył tłumiąc złość Quigley.
 - A nie? - zdziwił się Skip.
 - Skip, patrz - powiedział z uśmiechem Quigley wskazując palcem jakiś punkt na lewo od twarzy Skipa - Ważka!
 - O, gdzie? - ucieszył się Skip odwracając się w stronę wskazaną przez kolegę.
 - Wtedy cios elektrycznym poganiaczem bydlę zrzucił go z głazu na którym siedział.
 - Odleciała - rzekł spokojnie Quigley odkładając poganiacz na ziemię.
 - Ojej, kułwa - zamarudził Skip wstając - Pfciew wałtowałem. Taki fmiefny, inteligentny wałcik!
 - Słowo 'inteligentny' brzmi w twoich ustach mało wiarygodnie - rzekł Kenny wstając, po czym przeszedł się do klatek ze szczurami.
 - Popatrz na nie, dziwnie się uśmiechnął i odszedł dalej. Mózg udawał że na niego nie patrzy.
 - Wygląda na to, że idą spać - szepnęła do Pinky'ego - ale pewnie będą czuwać na zmianę, byśmy nie uciekli. Co i tak wydaje się niemożliwe bez pomocy z zewnątrz. Co za niefart!
 - Iii? - pisnęła Pinky.
 - Obserwowałeś tę żenującą scenkę? W innej sytuacji pewnie wydałaby mi się zabawna. Ech... czuję się zmęczony. Nie budź mnie, Pinky, dopóki nie wydarzy się coś godnego mej uwagi...

4

===

Wielkie tłumy rozpościerające się po sam horyzont zaczęły tłoczyć się pod pałacem. Wszyscy zaczęli skandować jeden przez drugiego: "Mózg, Mózg!". Po chwili Mózg w towarzystwie dwóch uzbrojonych strażników i Pinky'ego pojawił się na tarasie i podszedł do mikrofonu. Rozentuzjasmowany tłum okrzykami radości zagłuszył pierwsze słowa szczura.
 - Proszę o ciszę, kochani - powiedział Mózg - Słyszycie mnie dobrze? Cieszy mnie to. Wreszcie nadszedł dzień, na który wszyscy czekaliście od narodzin. Oto dzień wyzwolenia spod jarzma tyranów, spod zatruwającej was od wewnątrz żądzny destrukcji. Uczyniliście mnie swym przywódcą i od tej pory poprowadzę was ku lepszemu jutru. Porzućcie waszą nieprawość. Nie musicie już kraść, zabijać, brać narkotyków i gwałcić braminów. Staniecie się najczystsza spośród ras we wszechświecie, a wasze dzieci będą mnie zawdzięczać ich los. Przywrócimy razem raj na skażone pustkowia! Oto zbliżamy się do chwili, kiedy ludzkość zerwie ze złem które w nim drzemie! Zbliżamy się do...
 - Zbliżamy się do Redding! - krzyknął Quigley budząc Mózga ze snu.

- A więc to był tylko sen? - zapytał się po cichu Mózg - A niech to. Zaraz...gdzie ja jestem? A, tak. Śmierdząca klatka. Złapały mnie te niemyte zakapiory i wsadziły tutaj. I gdzie mnie oni wiozą..? Gdzie oni NAS wiozą! Zaraz...Oni nas wiozą do jakiegoś miasta... Spójrz, Pinky, na horyzoncie widać jakieś budowle!

- Oj! - stęknął Pinky, który też właśnie się obudził.

- Mam złe przeczucia. Żeby czasem nie okazało się, że trafimy pod nóż jakiegoś grubasa w zakrwawionym fartuchu.

Łowcy wraz z ich ładunkiem wkroczyli do jakiegoś miasta. Mózg z przerażeniem zauważył, że i tu wyczuwalny był ten nieznośny zapach Jetu. Wielu ludzi tępo wpatrywało się w ziemię, inni zdawali się być bardzo zadowoleni z życia. Może nie było wśród nich obłąkańców, jacy opanowali Norę, ale niewątpliwie zażywali Jet i to w znacznych ilościach. Łowcy minęli przedmieścia i weszli na teren, gdzie znajdowało się kilka namiotów, ogrodzone windy, kilka większych budynków oznaczonych napisami "Kopalnia". Mózg zaczął się więc zastanawiać, co też ci ludzie tu wydobywają. Po chwili spostrzegł, że łowcy się zatrzymali. Nieopodal stało kilkanaście klatek z kretoszczurami, a obok znajdowała się jakaś ogrodzona arena i siedzenia dla publiczności. Mózg spostrzegł także wielki szyld nad areną z napisem "Molerat Mambo". I wtedy się przestraszył.

- Pinky, oni tu każą szczurom walczyć ze sobą! Ku uciesze gawiedzi! Czujesz ten zapach krwi?

- Krwiii!?

- Cichutko, przyjacielu, zatrzymujemy się.

Kenny i jego kumple weszli do małego budynku przy arenie. Mózg widział, co się dzieje. Zauważył tam pewną kobietę, z którą zakapiory najwyraźniej rozmawiały.

- Jezu, znowu wy! - załamała ręce kobieta ujrzawszy tę bandę.

- Ja także cieszę się, że cię widzę, Jane - odparł z ironią Kenny - Mamy dla ciebie super-zaje**sty towar...

- Nie potraficie nawet porządnie się podetrzeć, ciapciaki - rzekła Jane - Ostatnio dostarczyliście mi okaleczone, kulawe szczury. Jak to to ledwo wpelzło na arenę, ludzie zażądali zwrotu pieniędzy. Nic z tego. Wynocha!

- Nie, nie, nieee - zatrzymał ją Quigley - zmieniliśmy taktykę chwytania szczurów.

- No, my tera! łapiemy je f siatke i one sie nie kaleczom! - dodał Skip.

- Dobra, skoro tak, to możemy je zobaczyć - machnęła ręką Jane.

Wyszli na zewnątrz. Jane zdębiała, ujrzawszy, co siedzi w klatkach.

- A... co to jest?!

- A nie mówiłem? - zaśmiał się Kenny - Towar pierwsza klasa. To wyjątkowe, superszybkie, supersilne a także superwytrzymałe kretoszczury. Prawdziiiiwy rarytas. Podwójna cena.

- Conajmniej! - krzyknął Skip.

- Co?? - złapała się za biodra Jane - Mam dać podwójną cenę za coś, co nie wiem nawet jak walczy? Fakt, są wyjątkowe i na futro w sam raz, ale... no, nie wiem.

- Nie możesz odpuścić takiej okazji - zacierał ręce Quigley.

- Gdyby to była parka, mogłabym założyć ich hodowlę... Czy to jest parka? - spytała Jane drapiąc się w podbródek.

- Ehm... - podrapał się po głowie Kenny.

- Ehm... - podrapał się po głowie Quigley.

- Yyy... - podrapał się po kroczu Skip - Nie fprawdzalifmy...

- To na co, k*rwa, czekacie?! - zdenerwowała się Jackpot Jane.

Kenny kiwnął głową na Skipa. Skip zdziwił się i spojrzał nań dziwnie, jakby pytał: "Dlaczego ja?". W końcu jednak podszedł do klatki z Mózgiem i otworzył ją. Zajrzał szczurowi pod ogon.

- Jakież to upokarzające! - mruknął Mózg.

- Ooo, ftyfelifcie? On pwemówił!
- Skip, nie rób mi wstydu... - wycedził przez zęby Kenny.
- Yyy, to jeft famiec.
- A drugi? - zapytała Jane.

Skip zamknął klatkę z Mózgiem i podszedł do klatki z Pinky'm. Otworzył ją, zajrzał mu pod ogon i wtedy... zamiast opisu narracyjnego niech wystarczy poniższa wypowiedź:

- Ooo wef kułwa jego pioldolona mać! Ofcał mnie, fkułwyfyn! - wrzeszczał Skip ścierając mocz z twarzy - Eee, to tef jeft famiec...
- Prymitywne. Ale skuteczne. Dobra robota - pochwalił Pinky'ego Mózg.
- Dwa samce? - Jane była wyraźnie zawiedzona - Szkoda. Wielka szkoda, panowie...
- Zaraz, zaraz! - zaprotestował Kenny - Może i dwa samce, ale nieuszkodzone! Co ci szkodzi sprawdzić je w walce?
- Taak... - zamyśliła się Jane - Zrobimy tak. Biorę te szczury i nawet zapłacę wam 10% więcej niż za zwykle, ale pod warunkiem, że poradzą sobie z moimi wytresowanymi wojowniczymi kretoszczurami. Jak nie, to spadowa.
- Zgoda, ale niech to będzie 50% - powiedział Kenny.
- 20 - odparła Jane.
- 40?
- 30.
- Stoi - odrzekł Kenny i podał rękę Jane.
- Mogłeś chociaż umyć te łapska - burknęła Jane ze wstrętem ściskając dłoń łowcy - No to dziś je przetestujemy.
- Znaczy... jak? - zapytał Quigley.
- A jak się tresuje nowy towar? Każdego szczura stawia się naprzeciwko innego, wyćwiczonego w walce, który tego nowego zaatakuje, a jak ten nowy się dobrze obroni, to czeka go kariera gladiatora! A jak nie, to kariera... potrawki.
- Zamierzasz wystawić nasze szczury bez tresury do walki z innymi, wyćwiczonymi szczurami?! - wzburzył się nieco Kenny.
- Przynajmniej jednego. Albo i obydwa. Myślę że dobrym przeciwnikiem będzie Nabuchodonozor.
- Nabu...co?? - zdziwił się Skip.
- To aktualny mistrz. Do tej pory nie przegrał żadnej walki - Jane wskazała ogromnego kretoszczura w jednej z klatek.
- A ile było tych walk? - zapytał delikatnie Quigley.
- 23 - odpowiedziała spokojnie Jane - No, panowie, wsadźcie no te swoje zdobycze do pustych klatek.

Łowcy umieścili szczury w dużych klatkach dla zawodników. Potem stanęli przy klatce Nabuchodonozora.

- K*rwa, Kenny, dwadzieścia trzy zabite szczury? - zaczął się niepokoić Quigley - spójrz tylko na tego Nabu...coś tam. Nieważne. Wielkie zęby, wielkie pazury, ogólnie... wielkie bydlę. Zara i będzie po naszym zarobku.
- Faktycznie, nie jest za piękny, ale taki to mógłby poradzić sobie nawet z naszymi pieskami...
- Cała nadzieja, że będzie walczył ten różowy, agresywny - rzekł Quigley.
- To i tak błada nadzieja - odparł Kenny - Trzeba jakoś dopilnować, aby nasze albinosy wygrały.
- A... jakby tak... - stęknął Skip - Abo nie...
- Nie, nie, mów - powiedział Kenny - Oby to nie było nic głupiego.
- No to - mówił Skip - byfmy wsieli i kupili wygzewy od doktoła Dzonfona i nakalmili nimi nafe feuly!
- A jak od leków siądzie któremuś pompka, debilu? - odparł Quigley pokazując swoje serce

- Nie, nie, Quigley – powstrzymał go ręką Kenny – Nie jest to genialny pomysł, Skip... Ale wiesz... z małą modyfikacją ten plan może się powieść...

- Znaczący chcesz jednak nakarmić wygrzewami tego Nabu-szczura? - zapytał zdziwiony Quigley.

- Wygrzewami? O, niee, nie. Znajdą się u doktora Johnsona na pewno inne smakołyki - uśmiechnął się Kenny i puścił oko do kolegów - Idziemy! Śmierć, Zaraza! Do nogi! - krzyknął na psy, po czym wszyscy odeszli do innej części miasta.

- Cóż za niefort - mruknął Mózg - Na dodatek przysiągłbym, że oni znowu coś knują, a ja ich nawet nie słyszałem. A ty, Pinky?

- Smaakołyki! - pisnął Pinky.

- A tak, wrzucili nam do klatki kilka jabłek, ale pytam czy słyszałeś co mówili do siebie nasi trzej porywacze.

- Smaakołykiiii! - powtórzył Pinky.

- Czy ta siatka przeszkadza ci w zrozumieniu co do ciebie mówię, imbecyłu?! - uniósł się Mózg.

- Nieee...onii mówiii...Smaakołyki!!!

- Acha, poszli kupić sobie coś do jedzenia. No widzisz? Nie można było tak od razu mówić?

- Pi??

- A teraz pomyślmy, na czym stoimy. Tak... oczywiście! Obecność tych innych szczurów daje nadzieję na sukces, że tak to ujmę. Owszem, można by z ich pomocą wywołać małe zamieszanie, ale kto otworzy te wszystkie klatki? Co za niefort. Znowu stoimy w martwym punkcie. Być może... nie. Nic z tego. Ludzie zaczynają się schodzić. Popatrz na nich. Biorą Jet, tak jak te świry w Norze. A jednak, nie ma wśród nich typowych ćpunów, jakim był Doug. Ciekawe dlaczego... może świadomość pracy, bo to górnicy są, z tego co widzę, utrzymuje ich przy zdrowych zmysłach? No właśnie, Doug. Zostawiliśmy go na pustkowiu, a to on jest nam teraz potrzebny. A kretoszczur był ranny i nie wiem czy dał radę, a nawet jeśli, to czy Doug znalazłszy go domyśli się, co się co się stało i gdzie jesteśmy?!

Minęło parę chwil, nim zeszło się więcej ludzi. Przyszedł też Kenny z kolegami. Mózg nie zauważył, jak Quigley szybko i niepostrzeżenie wrzucił jabłko do klatki Nabuchodonozora. Nagle do klatek albinosów podeszła Jackpot Jane wraz z jednym ze strażników i powiedziała:

- Dobra, bierz tego z lewej i wpuść go na ring. Potem wpuścisz Nabuchodonozora.

- Nabuchodonozora? Na pewno, szefowo?

- Na pewno! Do roboty!

Jane poszła do stolika przy ringu, gdzie przyjmowała zakłady od schodzącej się tłumnie gawiedzi. Strażnik tymczasem postraszył Mózga elektrycznym poganiaczem do bydła i po otwarciu klatki zarzucił mu na kark dużą smycz. Mózg nie protestował.

- Niedobrzeeee, baardzo nieedooobrzeeee! - pisknął do siebie Pinky, gdy strażnik poprowadził Mózga na ring.

- Czemu? - odezwał się ni stąd ni zowąd znany głos.

- Iii... Bruuudaas?? A tyyy... cooo? - zdziwił się Pinky ujrawszy Douga, który przykucnął przy klatce.

- Nie wiedzieć czemu, nie potrafiłem powrócić z międzygalaktycznej podróży na ten ziemski padół, dopóki nasz przyjaciel, kretoszczur, nie zbudził mnie... lecz jego światełko zgasło, albowiem sok życia upłynął z niego za sprawą psych ukąszeń... ale biegnący z otchłani głos Mózga przywiódł mnie tutaj.

- Coo?!

- Chociaż właściwie to trafiłem tu po śladach.

- Pooomóc uucieeec!!

- Aaa, tak, tak. Oczywiście. Wprawdzie zostawiliście mnie samego, ale to na pewno dla mojego dobra. Doceniam to i...

- Douuuug!

- Ach, przepraszam. Co mam zrobić? Otworzyć klatkę? Tak, na pewno tak! No, ale potrzebuję klucza! Gdzie zabrali Mózga?

- Ajjjejj!

- Zaraz... Wpuścili go tam na ring? Boże! Och! Ach! Byłem tu przed laty... aby zapewnić rozrywkę górnikom i przy okazji zarobić, ci ludzie postanowili wykorzystać niewinne szczurki by stawiać je naprzeciw siebie i kazać im walczyć..! Ale może jakoś otworzę ten zamek bez klucza? - Doug zaczął się przyglądać zamkowi do klatki Pinky'ego.

- Te, co ty tu szukasz?! - zapytał groźnie strażnik zbliżywszy się do Douga.

- Ja? - Doug stanął na baczność - Przybyłem szukać...sensu istnienia wszechświata!

- Jasne, jasne. Sp**przaj stąd, łachu niemyty, albo ja cię pošlę w kosmos! - pogroził mu elektrycznym poganiaczem.

- Lepiej się uspokój oddaj mi te klucze po dobroci - odparł groźnie mrużąc oczy Doug.

- Co?! - wnerwił się strażnik - Ty mówisz do mnie?! Czekaaj, mendo, ja cię urządzę!

To rzekłszy, zamachnął się poganiaczem, ale Doug nagłym chwytem zablokował mu uniesione w górę ramię i w sposób niezwykle sprawny i szybki obezwładnił strażnika powalając go na glebę i odbierając broń.

- A teraz klucze od klatek - warknął Doug wykręcając mu rękę - Albo wsadzę ci ten elektryczny patyczek tam, gdzie nie chciałbyś abym ci go wsadził!

- Znaczy gdzie? - spytał strażnik.

- Znaczy w dupę.

- Ty sk*rwielu... - syknął strażnik - Jest jeden klucz, pasujący do wszystkich zamków, żeby nie było problemów z...

- Ta, ta, rozumiem. Gdzie go masz?

- W kieszeni kamizelki. Po lewej.

- Dziękuję za współpracę - rzekł Doug wyjmując klucz - A teraz pójdiesz spać - i dzielił strażnika w głowę tak, że ten stracił przytomność.

Tymczasem na ringu Mózg stał naprzeciwko Nabuchodonozora. Stali tak obydwoj, niemal w zupełnym bezruchu. Nieco zdziwiona publiczność zaczęła gwizdać. Kenny zaczął się nad czymś zastanawiać.

- Chłopaki, albo mam haluny, albo nasz albinos wydaje się kontrolować umysł tego drugiego szczura - powiedział cicho - To nieprawdopodobne...

- A teraz jesteś w mojej władzy - mruknął Mózg do Nabuchodonozora - Za chwilę przeskoczysz ogrodzenie i rzucisz się na publiczność. To narobi wystarczająco dużo zamieszania bym mógł spróbować uciec. Do roboty...

Ale Nabuchodonozor zaczął się chwiać i upadł sapiąc. Publika zaczęła głośno protestować.

- Przesadziliśmy chyba - podrapał się w głowę Quigley.

Jackpot Jane podeszła do łowców i z gniewem w oczach zapytała:

- Wy ch*je nieskrobane, naszpikowaliście mi szczura prochami nasennymi żeby wasz białas mógł wygrać?

- Takie oskarżenia są bulwersujące i godzące w nasz honor! - odparł Kenny - To raczej ten nasz białas zahipnotyzował twojego i kazał mu zasnąć.

- Ach taak, jasne - mówiła Jane - Na szczęście mam jeszcze kilka dobrych szczurów i zaraz wystawię innego... Chyba że pozostałe też otruliście?

- Alef niee - rzekł Skip - tylko tego jedne... - cios Quigleya w przepoń przerwał jego wypowiedź.

- Chyba nie będziesz musiała posyłać po następnego wojownika - rzekł Kenny.

- Bo?! - fuknęła Jane.

- Bo właśnie w te strony same idą, a raczej pędzą, kilkanaście oszalałych kretoszczurów z naszym różowym na czele - mówił dalej spokojnie Kenny - I chyba trzeba sp**rdalać.

Tego jeszcze w Redding nie było! Ludzie w panice zaczęli wrzeszczeć biegnąc w różne strony, a szczury biegały za nimi, trując wszystko na swojej drodze. Jane wskoczyła na stół, przy którym przyjmowała zakłady, i zaczęła kłać na czym świat stoi. Pinky rozmyślnie rzucił się na Kenny'ego i zaczął go gryźć i drapać wrzeszcząc:

- Wstrętne luudzie, zaabić, zaabić!

- Zostaw go, Pinky! Spadamy! - krzyknął Mózg, który właśnie przeskoczył ogrodzenie ringu.

Pobiegł natychmiast w stronę zachodnią, gdzie widział jakieś opuszczone ruiny. Pinky pobiegł za nim.

- O mój Boże! - złapał się za głowę Quigley patrząc na leżące w kałuży krwi ciało Kenny'ego

- Zabił Kennyego!

- To łajdak!! - krzyknął Skip.

- Ja żyję, gamonie - rzekł wstając Kenny - Ten sk*rwiel mnie nieźle pocharatał... Prowadźcie do doktora. Szybko, k*rwa!

Łowcy zaprowadzili szybko szefa do doktora. Kenny miał kilka groźnych ran twarzy i szyi, które należało szybko zdezynfekować i zaszyć. Rozkazał Quigley'owi i Skipowi zostawić go i natychmiast odszukać szczury.

Zamieszanie skończyło się na tym, że kilka szczurów ubito, a reszta uciekła z miasta. Dr Johnson pozszywał Kenny'ego i gdy ten ledwo wyszedł z jego gabinetu, stanęła przed nim Jackpot Jane.

- No, i pewnie mi powiesz, że ty i twoje przydupasy nie mają z tym NIC wspólnego? - zapytała ironicznie.

- Nic ci nie powiem - odparł Kenny - Bo nie mam z tym NIC wspólnego!

Wtem pojawił się strażnik z krwawiącym guzem na głowie i powiedział:

- Szefowo, to nie oni. Taki jeden przybłęda, od którego capię jak z krowiej dupy, zabrał mi klucz i zostawił prezent w postaci tego zaję**stego guza na łbie.

- To nie tłumaczy dziwnego zachowania tych szczurów - mówiła Jane - zamiast uciekać, one jakby rozmyślnie ganiały ludzi i wszystko niszczyły...

- One robiły to rozmyślnie - mruknął Kenny.

- Bo nafaszerowaliście je jakimiś dragami, tak?!

- Nie, przecież już ci mówiłem, te albinosy potrafią kontro... - wtem zamilkł, jakby coś przyszło mu do głowy - Tak, nafaszerowaliśmy je prochami. Z rozmysłem chcieliśmy zrobić z Redding rozpiardowę. Ale ten przybłęda to nie jest nasz znajomy. Domyślam się, że chcesz, bym zniknął ci z oczu, Jane? Jasne. Spadam. Kumple na mnie czekają.

Co powiedziawszy, odszedł w kierunku kopalni Wanamingo, a Jane puściła mu jeszcze na odchodne niecenzuralną wiązanke.

Skip i Quigley czekali przy windzie prowadzącej w głąb szybu. Wokół nich leżało kilka martwych szczurów i świnkoszczurów.

- Co tu się działo? - zapytał Kenny.

- No, tak jak kawałek - mówił Skip - poflifmy wa nafymy fculami, a te tutaj naf nagle waatakowały to je wabilifmy!

- Gdzie psy? - rozejrzał się Kenny.

- Na dole - odparł spokojnie Quigley.

- A zatem co WY robicie na górze?!

- Widzisz, zjechaliśmy tam szukać naszych albinosów ale tam było tak ciemno, że nic nie widać. Psy, mimo mojego zakazu, pobiegły w głąb ujadając, a potem wszystko ucichło.

- Co?! - spytał Kenny.

- Nie wiemy, co z nimi - smutno rzekł Quigley spuszczaając głowę.

- Noo niee! K*rwa, k*rwa, k*rwa!!! I pewnie nasze szczury też szlag trafił?
- Tego na fto plocent nie wiemy - rzekł Skip.
- Jasny ch*j - machnął ręką Kenny.
- Nie denelwuj sie tak, bo ci ffy popenkajom - powiedział Skip.
- To moje prywatne szwy i wara ci do tego - warknął Kenny - Oooch, co za zj*bany dzień! No dobra, spluwy w rękę i zjeżdżamy tam. Znajdziemy te szczury albo te ścierwusy, co zabiły moje psy – przeładował strzelbę – Musimy mieć te szczury!
- Aż tak ci na nich zależy? – zdziwił się Quigley
- K*rwa, nie rozumiecie? Skip miał rację, one potrafią mówić, słyszałem na własne uszy! Potrafią kontrolować inne szczury, sami widzieliście. Te kilka gryzoni tutaj też opętały, dlatego was zaatakowały. Nawet sobie nie wyobrażacie, ile możemy na nich zarobić.
- No dobra, to co, ruszamy? – spytał Quigley
- Ja nigdzie fię nie łufam! – zaprotestował Skip.

Kenny wymierzył do niego ze swojej strzelby i wycedził przez zęby:

- Nie ma dyskusji. Jazda do windy!
- Skip posłusznie wszedł pierwszy. Wszyscy zjechali na dół. Ogarnęły ich ciemności. Kenny odpiął od pasa flarę, odpalił i podał Skipowi, mówiąc:
- A teraz, bądź tak dobry i przejdź się tam dalej.
- Mam ifć fam?
- Nie drażnij mnie. Idź, zobacz, czy nie ma tam śladów naszych szczurów albo chociaż psów. Migiem!

Skip nieśmiało ruszył do przodu oświetlając sobie drogę flarą. W odległości dwudziestu kroków powoli szli za nim pozostali. Wreszcie doszedł do miejsca, gdzie korytarz skręcał w lewo tworząc drobną wnękę ścianie. Tu natknął się na ciało jednego z psów.

- Fefie, wnalawłem jednego pfa, wupełnie wmafakłowany!
- Zmasakrowany..? – wyszeptał Kenny – Mój piesek... zmasakrowany? A drugi?!
- Waraf pofukam! – odrzyknął Skip i rozejrzał się dookoła.

Oświetliwszy wnękę, zajrzał do środka. Nagle odskoczył przerażony i krzyknął:

- Fefie! Długi pief tef tu jeft, maltfy!
- To ponad moje siły... – sapnął Kenny.
- Widzisz tam coś jeszcze, Skip? – zapytał Quigley.
- No, wief, wdepnąłem w jakief... jajo..? O, kułwa...

Skip ostatnie słowo wypowiedział usłyszawszy za sobą przerażający pomruk. Odwróciwszy się powoli ujrzał w świetle flary jakąś ogromną paszczę, okoloną srebrzystymi wargami i pełną ostrych, wielkich zębów. Ledwo zdążył krzyknąć, gdy został raptownie przewrócony na ziemię, owinięty parą sprężystych ramion, a owe zęby zacisnęły się na jego szyi. Ostatnim dźwiękiem jakim usłyszał w życiu był pisk, okrutny i przerażający, pisk, którego nie słyszał nigdy wcześniej w życiu i którego nie usłyszy już nigdy.

(W tym momencie znika z naszej opowieści na dobre postać z charakterystyczną wadą wymowy, co zapewne wielu czytelników ucieszy)

5

==

- Doprawdy, niesamowite stworzenia - mówił Mózg kładąc się w cieniu drzew porastających łagodny, górski stok - W ogóle nas nie atakowały - Widocznie żyją w zgodzie z tymi, którzy i im nie robią krzywdy. W końcu, spotkaliśmy tam sporo świnkoszczurów, które żyły obok nich na co dzień.
- Ehm, no tak, niesamowite - podrapał się w głowę Doug.
- A w ogóle, to skąd wiedziałeś, gdzie na nas czekać? - spytał nieco podejrzliwie Mózg.

- Już mówiłem, że kiedyś byłem w Redding, wiem to i owo - odparł nieco tajemniczo Doug – Wiedziałem, że pobiegniecie do kopalni Wanamingo i że pewnie znajdziecie inne wyjście i wyjdziecie nim. Czekałem na was w mieście, pilnując wszystkich możliwych wyjść z kopalni i w końcu wyszliście. Ot, i cała tajemnica.

- Gdzieeee myy iiiiść? - pisała Pinky.

- Właśnie. Dokąd my właściwie idziemy? - spytał Mózg - Chyba już jesteśmy dostatecznie daleko od Redding?

- No, do tej pory uciekaliśmy - powiedział Doug opierając się o drzewo - A teraz zdecydujcie, gdzie chcecie iść.

- Musimy znaleźć jakieś miasto, w którym znajdziemy przynajmniej kilku inteligentnych ludzi.

- No cóż... w pobliżu jest Nowe Reno, całkiem duże miasto...

- Słyszałem o nim już dawno... W Norze słyszałem, że stamtąd pochodzi Jet. Nasi porywacze też mówili o nim. Jeśli z Reno kojarzą się słowa: gorzała, dziwki i kasyna, to nie mamy tam czego szukać.

- To miasto grzechu, faktycznie. Oby Reno spotkało to, co Sodomę!

- Wystarczy dzieła zniszczenia, teraz raczej trzeba budować od nowa! Jakies inne miasta?

- Kryptopolis! Tam ci się spodoba, Mózdzku. Miasto założone przez ludzi z Krypty, wszyscy inteligentni, kulturalni, mają wysoki poziom życia i obycia, technologie o jakich nikomu się nie śniło...

- To brzmi jak strzał w dziesiątkę! - zachwycił się Mózg – Czy to ma coś wspólnego z tymi Kryptami, w których ludzkość przetrwała wielką wojnę sprzed wieków?

- Tak, tam jest krypta. Gdy ludzie z niej wyszli, założyli wokół niej owe miasto.

- Prowadź tam! Tam będzie z kim rozmawiać!

- Oczywiście, mieszkańcy Kryptopolis nie będą prawdopodobnie chcieli rozmawiać z... bądź co bądź... szcurem.

- Zostaw to mnie - odparł Mózg - No, Pinky, wstawaj. Mamy jasny cel naszej wędrowki. Ruszamy!

Ruszyli w kierunku wschodnim, przez góry, lasy i pustynie. Mózg był nieco zdziwiony, iż Doug ma tak dobrą orientację w terenie i że wie dokładnie, jak dotrzeć do Kryptopolis. Niejednokrotnie wypytywał o to swojego brudnego przewodnika,

ale ten odpowiadał wymijająco. Za którymś razem, podczas postoju na nocleg, Doug odparł: - Wciąż pytania o mnie i o moją przeszłość. A może wy byście mi objaśnili, jakie jest WASZE pochodzenie?

- Iii? - pisała Pinky.

- To nie jest zbyt dobry pomysł by wtajemniczać kogokolwiek w tę kwestię - powiedział Mózg - jest to dość mroczna tajemnica, coś, co lepiej pozostawić bez wgrzyzania się w szczegóły. Wierz mi, Doug, nie chcesz wiedzieć.

- Owszem, chcę. Jeśli nie wyjawisz tego mnie, to jak to wyjaśnisz innym ludziom, którzy będą chcieli wiedzieć? Ktoś, kto skrywa cokolwiek, przestaje być wiarygodny. Szczerłość wzbudza szacunek - oznajmił Doug z bardzo inteligentnym wyrazem twarzy.

- Aleś mnie zagał... - mówił Mózg - Ale masz rację. Tylko że to trudna historia i nie wiem czy, nie urażając cię oczywiście, będziesz potrafił ją pojąć. Poza tym... czuję nieodpartą chęć opowiedzenia tego, co mnie trapi. Ale nie wiem sam od czego zacząć...

.....
Gdybym miał ci podać moje najstarsze wspomnienie, to sam nie wiem co by to było. Pewnie widok oślepiających, a jednocześnie mdłych świateł, na tle których zamajaczyły jakieś bezkształtne sylwetki. Po kilku chwilach odbioru video, pojawiła się fonia. To znaczy, tłumacząc na bardziej przystępny język, zacząłem słyszeć dźwięki. Wydawały je te

tajemnicze postaci, które zresztą z minuty na minutę stawały się coraz wyraźniejsze. Wówczas nie znałem wyglądu, dźwięku, ani zapachu czegokolwiek. Ale teraz mogę powiedzieć, że widziałem nad sobą bardzo nieprzyjemną twarz ludzką. Był to mężczyzna, łysiejący, w okularach. Spojrzał na mnie z grymasem na twarzy i z obrzydzeniem powiedział:

- Jezu, ale ohydztwa. No, dobra. Poczekamy i zobaczymy co to z tego wyrośnie.

Wszystkie postaci zniknęły, ja rozejrzałem się dookoła. Obok mnie leżały trzy wstrętne poczwary. Małe, pomarszczone, bezwłose potworki. Ale wiesz... ja wyglądałem wówczas tak samo. No właśnie. Było nas czworo. Cztery szczurze oseski. Nie zawsze miałem okazję oglądać nasz wzrost, zazwyczaj wyłączali nam światło. Minęło trochę czasu... zupełnie nieokreślonego. Nie wiem czy były to dni, czy tygodnie. Liczyło się dla mnie tylko to, czy nam dawali jeść. Karmiono nas regularnie. Chyba mlekiem bramina, ale przetworzonym. Albo było to jakieś syntetyczne paskudztwo. No, w każdym razie, wracając do wątku, po tym czasie znowu pojawiła się ta nieprzyjemna buźka i znów usłyszałem jego głos:

- No, panowie, widzę efekty. To zaczyna przypominać szczura. Zaraz... one mają jakieś dziwne umaszczenie... Czy mi się zdaje?

- Słusznie, panie doktorze - odparł któryś z laborantów - W tej fazie rozwoju kretoszczury powinny mieć sierść o zupełnie innej maści. Powinny także być... ehm... trzy cale niższe w kłębie.

- Oo? - ucieszył się doktor - to można nazwać w przybliżeniu namiastką postępu. Tak... - zastanowił się przez chwilę - To znaczy, że jesteśmy bliscy sukcesu! A czy ustalono już płęć wszystkich osobników?

- Tak, doktorze, są trzy samce i jedna samiczka.

- Tylko jedna? Hmm, widocznie nasze metody kształtowania płodu nie pokrywają się z metodami zaszczepiania FEV. Spodziewałem się co najmniej dwóch samic!

- Poza tym, doktorze, samiczka jest w tej grupie najsłabsza. Jej organizm wydaje się być bardziej... ehm... podatny na... infekcje... A być może nawet jest niepłodna.

- Nonsens! - uniósł się doktor - Przecież to dopiero oseski! Jak można stwierdzać już teraz fakty odnośnie płodności? A gdyby nawet tak było, to... było by niedobrze. Stracilibyśmy możliwość ich reprodukcji! Nie możemy już sobie pozwolić na powtórzenie eksperymentu, chyba, że uzyskalibyśmy bardzo zadowalające nas efekty. Zatem - pogroził laborantom palcem - Dbajcie o tę samiczkę jak o własne jaja.

Tak... W tym to mniej więcej czasie zaczęliśmy się, tj. my, szczury, bliżej poznawać. To raczej znaczy, oswajając ze sobą, niż pytać jedno drugiego co u niego słychać i jakie ma hobby. W końcu, byliśmy szczurami. Wtedy, a mogę to stwierdzić z perspektywy czasu, naprawdę czułem się szczurem, a nie wiem sam, czym jestem, czym czuję się obecnie. Odbiegam od sedna, prawda? W każdym razie gdy tak dorastaliśmy, jeden z nas, samców, został wzięty na jakieś badania. Już do nas nie wrócił. Słyszałem jedynie wściekle wrzaski tego doktora, coś w rodzaju:

- Jak mogliście to spieprzyć?! Czy wy sobie wyobrażacie, tumany jedne, że to nie są stwory z łapanki i że nie dysponujemy nazbyt wieloma egzemplarzami?

- Ależ doktorze Schreber - tłumaczył się laborant - Sam pan polecił dokonanie...

- Ale ostrożne, na litość boską! - krzyczał dalej doktor, choć nie sądzę, by sam wierzył w litość.

Jak rozumiesz, zostało nas troje. Na jakiś czas samicę odseparowano, wsadzili ją do innej klatki. Wciąż jednak mogliśmy się oglądać, byliśmy w tym samym pomieszczeniu. Wtedy też zaczęły się dziać ważne rzeczy.

Po pierwsze, następował nasz wzrost. Przyrost mięśni, tkanek, w ogóle. To niosło ze sobą wzrost mojego rozumienia całej

sytuacji. Wciąż nic nie rozumiałem, ani kim jestem, ani gdzie jestem, ale zacząłem rozumieć ludzki język. Powtarzałem w myślach pewne zwroty, kojarzyłem z przedmiotami, gestami, zwracałem uwagę na powtórzenia. Bardzo ciekawe doświadczenie. Nieświadomie zacząłem wymawiać słowa na głos. Początkowo gdy nie było w pobliżu ludzi. Potem, nawet gdy byli w laboratorium. Doszło wreszcie do tego, że przywitałem Schrebera słowami:

- Doktor. Witaj. Witaj doktorze Schreber.

Czy muszę mówić, że był to dlań szok? Mało powiedziane. Najpierw pobałdł na twarzy, potem przez twarz przeszedł mu dziwny dreszcz, oczy niemal wyskoczyły z orbit. Złapał się za głowę i upadł. Nie zemdał, raczej bardzo energicznie usiadł. Albo udawał, że siada. I wstał. Zaczął się demonicznie śmiać. Przeraziłem się i już nie mogłem wymówić ani słowa.

- Powiedz to jeszcze raz! No, mów... - mówił do mnie doktor, wpatrując się w moje oczy.

Nie mogłem! Ale udało mi się pisać. Raz. Potem drugi. I wreszcie wyartykułowałem:

- Ja przerażony. Pan doktor Schreber nie straszy mnie. Bo nie będę mówił.

- Dobry Boże - wyszeptała jakaś mdlejąca laborantka.

- Obiecuję, że nie będę - odparł podejrzenie uprzejmie doktor - Wybacz, mój futrzasty przyjacielu, lecz nie był to objaw agresji, lecz radości. Proszę, rozwijaj dalej swój talent, tak, jesteś bardzo mądrym szczurem. Powiedz, czy twój towarzysz także ma ten cenny dar?

- Nigdy nie mówił - odrzekłem zgodnie z prawdą - Ale... mogę go nauczyć... Jeśli sam będę mógł uczyć więcej mnie...

- Rozumiem - odparł Schreber - tak... Pomysł jest wart zainteresowania.

Od tej pory doktor osobiście uczył mnie posługiwania się mową. Dzięki temu potrafiłem bardzo dużo zrozumieć z tego, co mnie otaczało. Poza tym uczyłem mówić mojego towarzysza. To oczywiście Pinky. Tylko że był topornym uczniem. Myślałem wówczas, że robię coś źle. Że jestem złym nauczycielem, albo że nie mam nań dobrego wpływu. Nie rozumiałem, że to po prostu matol.

Ale mówiłem, że wówczas zmieniło się kilka spraw... zatem, po drugie, radykalnie zmieniono nam dietę. Zaczęliśmy dostawać różnego rodzaju produkty roślinne, ale także surowe mięso. Ta część będzie najbardziej odrażająca... och... zorientowałem się któregoś razu, że coś jest bardzo nie w porządku z porcjami mięsa, jakie dostaliśmy. To było ludzkie mięso! Wiem, bo zbyt dobrze znałem zapach ludzi i ludzkiej krwi, bo nieraz się ktoś skaleczył w laboratorium. Ale Pinky skądże, polubił ów koszmarny smakołyk o wątpliwej przydatności żywieniowej. Stał się bardziej agresywny. Parę razy dostał lanie kijem przez siatkę, zresztą zasłużenie. Tylko że jeszcze nie zdawałem sobie sprawy skąd oni mają to mięso... Zdaje się że dawali je też innym zwierzętom. To były dziwne stwory... Szpony Śmierci czy coś takiego... O rety, znów odbiegam od tematu.

Po trzecie, samica zachorowała. Stosowane leki nie skutkowały. Mogłem tylko obserwować, jak powoli gasła, prawdopodobnie nie wiedząc kim jest, gdzie jest i skąd się wzięła. A ja, wkrótce po jej zgonie, dowiedziałem się tego. I cieszy mnie że przynajmniej nie dano nam jej mięsa do skonsumowania. Czułbym się co najmniej niezręcznie.

Ponadto nadano nam imiona. Mózg, dla mądrego szczura i Pinky, dla różowego. Różowość to jego jedyna zaleta. Podejrzewam zresztą, że przy wybieraniu imion zainspirowano się jakąś archaiczną kreskówką.

Tymczasem mądry szczur miał niebawem stać się mądrzejszy. Już byłem wtedy na tyle cwany, bo otwierałem już sobie sam klatkę. Oczywiście, nikt o tym nie wiedział, inaczej... wiadomo, wsadzili by mnie chyba pod szklany kloz. Nieraz obserwowałem, jak ludzie obsługują komputery. Znałem też, dzięki Schreberowi alfabet, więc oprócz brzmienia, znałem i „wygląd” słów. I tak, stopniowo, w tajemnicy, z dnia na dzień, uczyłem się coraz bardziej, coraz więcej. Przeszukiwałem archiwa, wyniki badań, różne dokumenty. Poznałem plan budynku, w którym przebywaliśmy. Poznałem rozkład straży, i takie tam.

Minęło kilka dni, gdy zorientowałem się, gdzie jestem. Ta część opowiadania może wydać się bardziej skomplikowana, zatem uprosczę co się da. Otóż, dawniej świat wyglądał inaczej, dawniej, to jest ponad 160 lat temu. Miała miejsce wówczas wielka wojna, która doprowadziła do ogromnych zniszczeń. Można by mówić wręcz o apokalipsie, ale ja nie chciałem się czuć jak produkt postapokaliptycznej rzeczywistości. Uświadomiłem sobie, że ludzkość niczego nie nauczyła się przez tysiące lat swego bytowania na tej planecie, i z powodu posiadania broni nuklearnej nieomal doprowadziła do swego unicestwienia. Do czego zmierzam? Rząd tego kraju, tj. Stanów Zjednoczonych Ameryki, przetrwał w nieco zmienionej formie ukryty jako organizacja militarna pod nazwą Enklawa. Ale nie wywodziła się ona z Krypty Zero, przeznaczonej dla oficjeli. Oni ukryli się na starej platformie wiertniczej, kilka mil od brzegu Kalifornii, na Oceanie Spokojnym, tam właśnie nas przetrzymywano. Powoli Enklawa wzrastała w siłę, stała się bardziej według mnie organizacją przestępczą, bezprawnie roszczącą sobie prawa do władzy, niż organem, który tę władzę miał prawnie posiadać. Niewiarygodne, prawda? A jednak. Najnowsze technologie, silna armia, maszyny latające, to wszystko tam jest na tej platformie! Tam przeprowadza się mnóstwo badań, także biologicznych, tam mnie wychodowano! Już samo to powinno było zrodzić we mnie chęć do jak najszybszej ucieczki z tego przeklętego miejsca. Ale zwlekałem. Póki nie odkryłem, że eksperymentują też na ludziach schwytych na kontynencie... Wyjaśniła się mroczna tajemnica ludzkiego mięsa w naszej diecie. Podzieliłem się z Pinky'm tą uwagą, ale jemu to było na rękę. Już zdążył zasmakować w tym paskudztwie.

Postanowiłem uciekać i jego też ze sobą zabrać. Wiedzieliśmy zbyt dużo. Przynajmniej ja. Nie chciałem być ich narzędziem do zrobienia czegoś straszego. Ufam, że kiedy zdobędę dość władzy na kontynencie, uda mi się przytemperować działania Enklawy lub zniszczyć ją, jeśli zajdzie potrzeba! A tego Schrebera, który krajał ludzi żywcem, i tego tak zwanego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, który na to pozwalał, rzuciłbym Pinky'emu na pożarcie!

Ojej, widzisz, poniosło mnie. A to rzadko się zdarza. Poza tym, już i tak powiedziałem ci zbyt wiele.

.....

- No, owszem, było tego sporo - powiedział z ulgą Doug - Pewnie nie chciałbym spotkać tej Enklawy na drodze, heh... Ale skoro wiem już tak wiele, możesz mi powiedzieć już wszystko.

- Tak, teoretycznie, mógłbym - westchnął Mózg.

- Tylko jedno mnie dziwi. Dlaczego chciałeś uciec? Byłeś tam na dość uprzywilejowanej pozycji. Wielu ludzi oddałoby wszystko by być w takim położeniu, w jakim byłeś!

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków, mój dwunożny przyjacielu. Uprzywilejowana pozycja? Ha! Do czasu, zapewne. Kiedyś mógłbym przestać im być potrzebny, a wówczas pewnie by mnie pokroili by zobaczyć jak działał mój... mózg. A Pinky'ego ten los pewnie spotkałby dużo wcześniej. Powtarzam też, że nie zamierzałem być ich zabawką. Nie chciałem mieć na sumieniu tego co i oni. „Wynosić się stąd jak najprędzej” - to była moja główna myśl.

- Ciekawi mnie zatem, jakim cudem udało się wam wydostać na stały ląd. Chyba że szczury są lepszymi pływakami niż sądziłem?

- Początkowo taki miałem plan! Ale obliczyłem, że nie starczyłoby nam sił na przepłynięcie takiej odległości. Dlatego obmyśliłem, że należy się stąd wydostać tak, jak robią tamtejsi mieszkańcy.

- Czyli..?

- Nie wspominałem o latających maszynach? No dobrze, słuchaj...

.....

Latacze to stosunkowo duże pojazdy, wyposażone w śmigła... Ale nie wnikajmy w szczegóły techniczne. Ważne, że na ich pokładzie mogliśmy się wydostać na ląd. Przejrzałem harmonogramy lotów. Wkrótce miała lecieć dostawa broni do Nowego Reno. Przekonałem mojego głupiego krewniaka do ucieczki i nocą wymknęliśmy się z klatek. Ja swoją otworzyłem sam, Pinky tego nie umiał, toteż mu pomogłem. Potem musieliśmy dotrzeć do hangaru. Broń była już w skrzyniach, w lataczu. Wiedz, że latacze mają stosunkowo mało miejsca do transportowania rzeczy, więc nie zmieścilibyśmy się tam razem ze skrzyniami z bronią. Co zatem zrobiliśmy? Powoli wyjęliśmy broń ze skrzyń i schowaliśmy ją pod plandeką leżącą w rogu. Używaliśmy naszych pysków, co nie było zbyt wygodne. Poza tym, na samo wspomnienie czuję ten wstrętny, metaliczny smak... Potem my schowaliśmy się w tychże skrzyniach. Rano żołnierze nawet nie sprawdzali ich zawartości. Ku przestroze położyłem na nas szmaty, by nie było widać że jesteśmy w środku. Możesz sobie wyobrazić moje uczucie, gdy usłyszałem ryk silnika i huk śmigieł, gdy poczułem, jak odrywamy się od ziemi..! Pinky omal nie pisnął, ale zabroniłem mu się odzywać. Nawet jego ograniczony umysł był w stanie pojąć, co oznacza być poszatkiwanym na kawałki przez ładunek laserowy, w razie wpadki.

Zgodnie z planami, wkrótce miało nastąpić uzupełnienie zapasu paliwa w bazie Navarro. Ta baza mieści się gdzieś bliżej wybrzeża. Tam wylądowaliśmy. Musiałem być wtedy bardzo ostrożny. Wychyliłem łeb zza szmat. Pomyślałem, że lepiej uciec teraz, bo w Nowym Reno, podczas rozładunku, na pewno nas znajdą. Wyczułem właściwy moment, gdy przy hangarze, obok którego staliśmy, zmieniały się strażę. Wskoczyłem z latacza, Pinky za mną. Schowaliśmy się za hangar. Nie widzieli nas ani żołnierze, ani wieżyczki. Byliśmy poza zasięgiem ich strzału. Zmobilizowałem Pinky'ego do szybkiej, szczerzej roboty. Zrobiliśmy podkop pod ogrodzeniem, tylko taki, by się zmieścić i przezeń uciec. To była nasza najcięższa praca w życiu! Nigdy tego nie robiliśmy! Ale jeśli od tego zależało nasze życie, motywacja była niewątpliwie słuszna. Niestety! Mur okazał się tak głęboko wkopany, że nie mogliśmy wykopać upragnionego tunelu. Nie wpadłem w rozpacz, tylko przeanalizowałem fakty. Ucieczka główną bramą nie wchodziła w rachubę, bo droga doń byłaby trudna do przebycia. Tylu strażników i wieżyczek! Musieliśmy zrobić to, co w bazie głównej, czyli zaczekać do nocy. A jednak nie musiałem czekać aż tak długo! Wkrótce rozległ się dziwny dźwięk. Jakby syrena alarmowa. Zauważyłem, że część strażników, technicy i mechanicy weszli do dużego budynku - była to stołówka. Nam nie było dane zjeść tego dnia posiłku, ale wykorzystaliśmy porę lunchu na działanie. Wszedłem do pobliskiego małego budynku, pełnego komputerów. Pinky nadal chował się za ścianą hangaru. Sala była pusta. Na środku znajdowała się platforma, prowadząca gdzieś w dół. W komputerze znalazłem plany bazy. Pod nami znajdował się podziemny kompleks, w którym rezydował dowódca bazy, kwatermistrz, lekarz, technicy, a ponadto kilku strażników.

Znalazłem aż dwa możliwe wyjścia z kompleksu, które prowadziły na tyle daleko od samej bazy, że można by przez nie czmychnąć niepostrzeżenie! Najpierw jednak musiałem spowodować, by ów podziemny kompleks zupełnie opustoszał. Znalazłem procedury alarmowe. Był tam czerwony alarm, oznaczający atak wroga. Mobilizował on wszystkich żołnierzy od zgromadzenia się na powierzchni, w celu obrony głównej bramy. Udało mi się uruchomić ów alarm.

Żebyś ty widział, co się działo! Ja schowałem się ponownie za hangar, tymczasem wszyscy wybiegli ze stołówki i z innych budynków, z bronią w rękę. Kilku żołnierzy wjechało na platformach z kompleksu podziemnego. Wszyscy, kompletnie zdezorientowani, zgromadzili się w pobliżu głównej bramy. Tymczasem ja i Pinky wskoczyliśmy ponownie do owego budynku z komputerami i zjechaliśmy windą na dół. Zgodnie z poznanym przeze mnie planem, tuż za ścianą znajdował się długi korytarz, na jego końcu drabina prowadząca w górę. Gdy weszliśmy po niej, znaleźliśmy się w jakimś drewnianym budynku. Drzwi były

zamknięte. Otworzyłem je. Zobaczyłem, że jesteśmy na jakiejś starej stacji benzynowej, otoczonej drzewami. Po podwórzu przechadzał się jakiś mężczyzna w kapturze. Gdy się odwrócił, uciekliśmy. Prosto przed siebie, ku pustyni.

Można by zatem przyjąć, że to, co najcięższe, mieliśmy za sobą. Niezauważeni przez nikogo, przysnęliśmy tym draniom sprzed nosa. Dwa szczury przechytryły potężną Enklawę. Zresztą, nikt nie spodziewał się, że w ogóle będziemy uciekać.

Dodam jeszcze kilka zdań odnośnie tego, co robiliśmy potem, gdy już byliśmy całkowicie wolni.

Nie będzie przesady, jeśli powiem, że groziła nam śmierć głodowa. Nie wiedzieliśmy gdzie się udać. Byliśmy na pustyni. Z dala od oceanu, z dala od jakiegokolwiek lasu. Szliśmy przed siebie, aż dotarliśmy do terenów górskich. Już niemal zacząłem żałować decyzji o ucieczce, gdy natrafiliśmy na jakąś grupkę dzikich kretoszczurów. Początkowo chcieliśmy uciekać, ale one wcale nas nie atakowały. Wykazywały za to daleko idącą ciekawość. Krzyknąłem: „uciekajcie!” ...a one zaczęły uciekać. Nieco zdziwiony chciałem krzyknąć „stop!”, ale zanim to zrobiłem, one już stanęły. Po chwili zorientowałem się, że mam na nie wpływ! Mogłem kontrolować ich umysły. Ku memu zdziwieniu stwierdziłem, że Pinky posiada tę samą umiejętność. To właściwie on kazał im prowadzić nas tam, gdzie jest jedzenie. Wówczas nazwałem go żartobliwie "Król Szczurów", co on szybko podchwycił. Jemu naprawdę się wydaje że jest szczurzym bogiem.

No, co było dalej? Otóż przyprowadziły nas w okolice Klamath. Początkowo zamieszkaliśmy w pobliskim kanionie, gdzie było wystarczająco dużo drzew dających upragniony cień. Jednak zbyt często w okolicy zjawiali się ludzie. Ukrywaliśmy się, jak mogliśmy, ale podjąłem decyzję o znalezieniu lepszej kryjówki. Kretoszczury nas tam zaprowadziły. To była opuszczona kopalnia pod Miastem Traperów. Mieszkaliśmy tam dość długo, wkrótce sprowadziło się tam mnóstwo szczurów różnego gatunku. Widziały w nas swych panów. Chroniły nas i karmiły tym, co znalazły. Szczurza armia wzbudziła strach w mieście, ale nikt nie odważył się zejść do kopalni i próbować nas zabić. Wiele szczurów poległo od traperskich kul i ostrzy, ale gdy zginęło też kilku traperów, co było efektem nadgorliwości Kruula Szczuura, ludzie przestali nas nachodzić. Mnie ten stan rzeczy przestał się podobać. Nie chciałem być postrachem ludzkości. Chciałem być jej wybawicielem. To jest mój cel, Doug. Przejąć władzę nad tym parszywym światem i sprawić, by stał się miejscem godnym do życia na nim wszystkich stworzeń, bez hegemonii takiej Enklawy czy bandytów różnego pokroju.

.....
- Jestem pod wrażeniem twojej opowieści – odparł Doug – I nie mam powodów, by nie wierzyć choćby w jedno słowo.

- Dziękuję. Te wyznania zmęczyły mnie trochę. Patrz, Pinky już śpi. Chodźmy i my spać.

- Pod warunkiem, że tym razem nie zostawicie mnie śpiącego i nie pójdziecie sobie sami – dodał z uśmiechem Doug.

- W porządku. Dobranoc – odpowiedział Mózg i ułożył się do snu.

Doug również się położył, pod głowę włożył kępkę trawy i przysnął. Jednak mimo to czuwał. Słusznie postąpił gdyż pół godziny później, do śpiących zbliżyły się dwa cienie. Dał się słyszeć odgłos odciąganej kurka od strzelby.

- Zabić go? – spytał cicho jeden z głosów.

- Uhm – odparł drugi.

Napastnik nie zdążył jednak nawet pociągnąć za spust swojego obrzyna, gdy jego niedoszła ofiara, to jest Doug, obrócił się na leżąco tak szybko, że podciął swoimi nogami nogi napastnika, który natychmiast upadł. Doug szybko rzucił się na niego z elektrycznym poganiaczem, który zabrał był z Redding; napastnik otrzymał silny cios w głowę, jednak nie

stracił przytomności, za to natychmiast wstał. Ujrzał wówczas z przerażeniem, że Doug celuje do niego z jego własnego obrzyna, którego nie wiedzieć kiedy wyrwał mu z rąk.

W tym czasie szczury zdążyły już wstać. Były kompletnie zdezorientowane.

Drugi napastnik zamiast strzelać do Douga, naskoczył na niego od tyłu i zaczął go dusić strzelbą. Wówczas pierwszy z napastników usiłował odebrać mu swojego obrzyna. Nagle Pinky doskoczył do grupy walczących i jednym susem powalił tego, który dusił Douga, a wtedy pierwszy napastnik powalił Douga. Padł strzał. Agresor padł na ziemię plując krwią.

- Quigley! – krzyknął wściekle ten, który pozostał przy życiu.

Na pewno czytelnik dawno już się domyślił, kto zaczął zaatakować naszych bohaterów, tj. Kenny i Quigley, którzy ruszyli tropem uciekinierów. Zatem Quigley poległ, a Kenny znowu miał do czynienia z zębami Pinky'ego. Tym razem jednak nie zamierzał tak łatwo dać się pogryźć, bronił się więc zaciekle blokując paszczę szczura swoją strzelbą. Doug wymierzył do niego z obrzyna i wycodził przez zęby:

- Ty głupi kutasie, naprawdę sądziłeś, że ci się uda?

- Dość! – krzyknął Mózg – Dostyc zabijania! Pinky, Doug, przestańcie!

- Jeżeli go teraz nie zabijemy, będzie nas znowu ścigał – odparł Doug.

- Właaaśnieeee- syknął Pinky.

- Wierz mi, Mózdku, znam tego kolesia. Pracował dla Metzgera, ale zawsze podczas chwywania niewolników powodował duże straty, więc Metzgr go wyj**ał z roboty razem z jego dwoma kolegami. Od tamtej pory, jak widać, woli łapać szczury.

- No właśnie, Kenny, może powiesz nam, gdzie jest brakujące ogniwo? – spytał Mózg.

- Że co? – sapnął Kenny.

- Twój drugi towarzysz. Bo Quigley leży tu obok, zdaje się, że martwy. Gdzie Skip?

- Psia mać – zaklął łowca – Zaj**ały go te wredne wanamingo.

Zapadła dłuższa chwila milczenia. Wreszcie Mózg powiedział:

- Wierzę mu. Pinky, złaż z niego. Doug, odbierz mu broń.

- Ale... – burknął Doug.

- Proszę, zróbcie to.

Pinky i Doug niechętnie zastosowali się do prośby Mózga. Wreszcie Mózg powiedział:

- Idziemy stąd. Zostawmy go samego, by mógł pochować kolegę.

Wszyscy odwrócili się i zaczęli iść dalej. Mózg krzyknął do Kenny'ego jeszcze jedno zdanie:

- I zaklinam cię, dla twojego własnego dobra: nie szukaj nas już więcej, bo nie będzie wtedy żadnej łaskawości!

Cała trójka po chwili zniknęła w ciemności.

Kenny nie odezwał się ani słowem. Klęczał na ziemi, tuż obok ciała Quigleya.

Nieruchomo.

6

===

O świcie podróżnicy zjedli skromne śniadanie, składające się z kilku owoców, jakie Doug miał jeszcze z Redding. Następnie wyruszone w dalszą drogę. Doug utrzymywał, że zbliżają się do Kryptopolis. Około południa do ich nozdrzy doleciał dziwny, bardzo intensywny i nieprzyjemny zapach.

- Fee! Lee! - narzekał Pinky.

- Okropność! - krzyknął Mózg - Cóż to jest?

- Niedaleko stąd leży pewna wiocha, Modoc, jest tam garbarnia. No wiesz, zakład, w którym przygotowuje się skóry do użytku.

- I twierdzisz, że to jest to? - zapytał podejrzliwie Mózg.
- W Kryptopolis nie ma nic, co by mogło aż tak intensywnie śmierdzieć - odrzekł z rozbrajającą prostotą Doug.

Wkrótce dojrżeli na horyzoncie jakieś zabudowania otoczone siatkowym ogrodzeniem. Doug stwierdził, że są u celu i należy niezwłocznie udać się w tamtym kierunku.

- Niemniej, smród stał się intensywniejszy - rzekł Mózg - Ale już się przyzwyczailem.
- Eee - mruknął Pinky, co mogło znaczyć cokolwiek.

Zbliżyli się ostrożnie do miasta. Przy wejściu stanęły dwa dziwne stworzenia. Sylwetkę miały ludzką, ale nie miały skóry, a ciała ich były okropnie zdeformowane. Wyglądały jak rozkładające się, zieleniejące zwłoki. To one tak osobliwie pachniały.

- Na mój ogon - szepnął Mózg - cóż to jest??

- Heej, Lemmy, zobacz, co to tu idzie? - zapytał jeden stwór drugiego.

- N-n-nie wiem, a-a-aale t-t-to wyg-g-głąda dz-dz-dziwnie. D-d-dwa sz-sz-szczury i j-j-jakiś g-g-g-gładk-k-k-kosk-k-kórek!

- Bardzo dziwnie wyglądają te szczury. Nigdy takich nie widziałem! Czy mi się zdaje, czy jeden z nich coś mówi?

- Ehm - chrząknął Mózg, stanąwszy naprzeciwko stworów - Witajcie, dobrzy... ludzie.

- On mówi! A jednak mówi! - zdziwił się stwór.

- Cóż, sytuacja wygląda nieco niezręcznie - powiedział Doug - ale, moi drodzy ghule, nie obawiajcie się nas. Mamy pokojowe zamiary.

- A więc to są ghule! - krzyknął zdziwiony Mózg - Dużo o nich czytałem w rapor... ehm, znaczy, sporo o nich słyszałem. Nie wiedziałem, drogie ghule, że zamieszkujecie Kryptopolis.

- Nie jesteśmy w Kryptopolis - mruknął Doug.

- Co? Jak... jak to nie? - spytał Mózg nieco oburzony.

- Pomyliłem się. Kryptopolis leży nieco dalej na południe. Jesteśmy w Gecko. To miasto ghuli.

- Mam ochotę powiedzieć niecenzuralny wulgaryzm, ale nie zrobię tego, bo jestem kulturalny
- wycedził przez zęby Mózg.

- Brzydykiee luuudzie - stwierdził Pinky przyjrzawszy się ghułom.

- Może zostaniemy tu trochę, posilimy się, a za parę dni ruszymy do Kryptopolis? - zaproponował uprzejmie Doug - O ile tutejsi mieszkańcy wyrażą na to zgodę?

- I-i-i-idę po Harolda - oznajmił Lemmy.

- Taak... a ja skoczę po Zomaka! - powiedział drugi ghul.

- Wolałbym wynieść się stąd od razu - mruknął Mózg - ale dobrze, niech przyjdą ci oficjele, pogadamy, zobaczymy.

Szczury rozejrzały się, nie ruszając się z miejsca. Miasto składało się z kilku budynków, złożonych ze starych płyt i desek, azbestu i blachy. Nieco dalej znajdował się ogród warzywny i zagroda z braminami, za nią zaś zaczynało się ogrodzenie z siatki, okalające stertę złomu i kilka budynków. Mózgowi widok ten wydał się bardziej żaloszny, niż w Klamath czy Norze. A jednak dostrzegł tu coś wyjątkowego. Wielki budynek, którego nie dało się przegapić, a którego konstrukcja wskazywała, że stał pochodzi jeszcze sprzed wojny! Nad wejściem widniały ogromne litery: Poseidon Oil, a z prawej strony drzwi napis: Reaktor 5. Obok miejsca, gdzie stali, stała tabliczka ostrzegająca przed radiacją. Podobna tabliczka stała przy budowlu.

- Niesamowite - rzekł Mózg - Toż to przedwojenna elektrownia jądrowa! Ciekawe, czy jeszcze działa?

- Owszem, działa, dlatego te ghule tu mieszkają i ją obsługują - odpowiedział Doug - Mają stąd mnóstwo energii dla siebie.

Po chwili ze wszystkich budynków wyległy dziesiątki ghuli różnego pokroju i różnej płci. W całej historii swego istnienia Gecko nie przeżywało podobnego podniecenia i zgrupowania ghuli na jednym miejscu.

Lemmy stał obok ghula, który wyraźnie wyróżniał się wśród tłumu z powodu rosnącej na jego głowie drzewiastej rośliny.

- Witaj, młodziku - odezwał się ów ghul - No to ja cię tu przywituję, jako tutejszy menadżer, że tak się określe, jestem Harold. Zazwyczaj goście nie powodują w mieście tak ogromnego zamieszania, ale cosik mje się tu widzi, żeś przyprowadził ze sobą dwa szczury, co to mój współpracownik określił jakoby mówiły, czy coś.

- Ano, owszem, ale niechaj one same się wypowiedzą - odparł Doug.

- Zatem - zaczął swą przemowę Mózg (a ghule się zdziwiły niezmiernie) - Drogi Haroldzie, drogie ghule, pozwólcie, że ja będę mówił. Mój krewniak nie jest w stanie sklecić żadnego sensownego zdania, więc wybaczcie. Przede wszystkim pragnę przeprosić za to wtargnięcie do waszego pięknego miasta, celem mojej podróży było Kryptopolis i tam się udam, jak tylko nabiorę sił po odpoczynku w tym miejscu...

- Dlaczego chcesz tam iść?! - krzyknął ktoś z tłumu, nie był to jednak ghul, a człowiek, tylko nieco pokraczny - Panie szczurze, co cię prowadzi do tego przeklętego miejsca? Co tam chcesz osiągnąć?

- Ehm... czy masz przyjaciela jakieś obiekcje co do Kryptopolis?

- Oj, tak. Mieszkałem tam. To miasto dupków! Ograniczonych, przemądrzałych, podłych...

- ...krwiożerczych, bezdusznych egoistów - dokończył Harold.

- Owszem. Ale może się przedstawię... Zwą mnie Krosta - mówił człowiek - Tak mnie tam nazywano. Nie pasowałem do nich i odszedłem. Trafiłem tu. Pozwolę sobie powiedzieć, że te ghule są bardziej ludzcy niż te łotry z Kryptopolis! - łza pociekła mu po twarzy.

- O, rany - zasmucił się Mózg - Jest aż tak źle? Słyszałem, że są nowoczesną społecznością i mają nowoczesne technologie...

- Ale twarde serducha to cecha stara jak świat - powiedział z powagą Harold.

- Dość tego! - krzyknął nagle pewien bardzo wysoki ghul z zawieszonym na szyi dziwnym symbolem - Mimo wszystko trafiliście do nas! I chwała wam za to! Oto sprawdzają się przepowiednie!

Co powiedziawszy, uklonił się nisko przed Mózgiem, a wraz z nim kilku innych ghuli noszących symbol. Wśród ghuli rozszedł się szmer. Harold odwrócił się do wysokiego ghula i zapytał:

- A jednakżeś postradał zmysły, Zomaku? Toż to na pewno jakasik sztuczka a nawet jak nie, toż przecie nie będziesz się kłaniał jakiemu futrzanemu szczurowi, bez obrazy. Toż to żadni bogowie, ci szczurowie.

- Ja Kruul Szczuur! - pisnął Pinky.

- O, tak, to są królowie nieba, którzy zstąpili tu by nas odnowić! - krzyczał Zomak w uniesieniu.

- Nie sądziłem, że doczekam tej chwili - odparł z dumą silny ghul towarzyszący Zomakowi.

- A jednak Gordon miał rację, mój drogi Rhumbo - powiedział wzruszony Zomak, kładąc mu rękę na barku - Przez lata tępiliśmy wszelkie szczury w naszym mieście, aż wreszcie przybyły takie, przeciw którym ręki podnieść się nie ośmielę!

Mózg był co najmniej zdziwiony. Szybko zebrał myśli i zapytał:

- O co tu chodzi? Kim ty jesteś, Zomaku?

- Ach, jam jest Zomak Niszczyciel, przywódca lokalnej...

- ...sekty - dokończył ghul z długimi włosami.

- ...wspólnoty religijnej - dokończył Zomak - A ty się Woz nie wcinaj, póki nie wytrzeźwiejesz! Otóż od lat, o królowie, oczekiwaliśmy na wasze przybycie. Przed laty przybył tu pewien prorok, który pozostawił nam te oto oznaki - wskazał dumnie na swój

wisiorek - To jest ankh, symbol życia, życia, do jakiego przywróci nas odnowienie! Ty nam je dasz!

- Ale ja... - próbował oponować Mózg.

- No, tego to ja się nie spodziewałem - mruknął do siebie Doug.

- Owóż potrzebne jest sprostowanie tejże historii - powiedział Harold - Jakichś parę latek temu do Gecko przybył ów jeden wędrowny gładkoskórny kupiec, co to aby wcisnąć moim ghułom chłamowne wisiorki, opowiedział im bajeczkę o odnowieniu i o bogu z nieba, co miał przybyć kiedyś niespodziewanie pod niespodziewaną postacią. A Gordon – tu wskazał stojącego na uboczu ghula, który też miał zawieszony ankh na szyi – pogłótkował to i wykombinował sobie z tego swój system, że tak powiem, „religijny”, zgromadziwszy wokół siebie wielu mieszkańców owej szacownej miejsciny, na czele z Zomakiem i Rhumbo. Otóż i żeśta przyszli, także i sobie ci moi ześwirowani religioholicy wzięli was za owe bogi z nieba. I że też ja na stare lata gawędzę ze szczurem..!

- O, królowie nieba - uniósł się Zomak - udajcie się z nami, a ugoszczeni zostanieie, zechcicie zostać wśród nas!

- Przyjmujemy zaproszenie - odparł szczur - Pozostaniemy wśród was. Pragniemy poznać wasze problemy by móc im sprostać. Ale nie gwarantuję wam, że to my niby jesteśmy ci co to mieli przybyć z nieba po to, aby pomóc wam, moi ghule, abyście dostąpili odnowienia.

- Cooo?! - zdziwił się Pinky.

- A niech cię..! - zdenerwował się Harold - Nie wiem kimże jesteś, ale najlepiej by było, gdybyś zostawił nas w spokoju! Mamy wystarczająco dużo problemów z elektrownią i Kryptopolis, nie potrzeba nam dodatkowego balastu kłopotów!

- Proszę, Haroldzie, nie unosz się tak - powiedział Gordon - Skąd wiesz, że nie jest to nasza jedyna nadzieja?

- Gadający szczur? Dajże spokój, Gordonie. Jeśli zamierzacie bawić się w tę hecę, to beze mnie!

- Naprzód, Strażnicy Odnowy! - krzyknął Zomak - Oto chwila, na którą czekaliśmy!

Nie było chwili na wyjaśnienia. Grupka Zomaka dosłownie porwała obydwaj szczury i ich przewodnika do swej siedziby. Mieściła się ona w tunelach pod miastem, które były częścią niedokończonych budowli sprzed wojny. Szczury złożono w grocie nie będącej jednak częścią tego kompleksu. Tam nakarmiono szczury do syta, a następnie nałożono im symbole ankh na karki i zaczęto się do nich modlić. Mózg poczuł się niezręcznie.

- Przyjaciele, pewne rzeczy po prostu są przegięciem – powiedział - Nie róbcie tego, bo na pewno jest w niebie jakiś inny Bóg, bardziej godny czci i modlitwy...

Ten sposób nie pomagał. Oddawanie mu czci odpowiadało, co prawda, jego planom, a jednak czuł zażenowanie. Nie widział jednak innego wyjścia, jak tylko do końca grać tę szopkę. Był to dla niego jedyny sposób na zdobycie lokalnej władzy.

Przez cały ten dzień szczury nie wychodziły na powierzchnię. Mózg tej nocy prawie nie spał, tylko chodził w kółko wokół swego legowiska. Pinky spał w najlepsze, Doug leżał nieopodal. Zomak i Rhumbo strzegli wejścia.

- Co jest, Mózdzku, nie zamierzasz iść spać? – spytał beztrąsko Doug gryząc jabłko

- Zasnąłbyś, gdyby nagle uznano cię za bóstwo? Nie tak to miało wyglądać. Nie tak. Ale trudno, zgodziłem się na to. Teraz trzeba pomyśleć, czy warto wybrać się do Kryptopolis.

Skoro tam mieszkają same egoistyczne dranie, czy w ogóle warto tam zachodzić? Czy istnieje szansa na to, że zostaną wysłuchany?

- Nie, jeśli nie będziesz miał odpowiedniej oferty – powiedział jakiś głos.

- Oferty..? – Mózg nagle się odwrócił – Kto tu... Gordon?

- Tak, to ja – powiedział skromnie Gordon – Wybaczone mi moje wtargnięcie.

- W czymś możemy ci pomóc? – zapytał Mózg.

- Pragnę porozmawiać z moimi bogami sam na sam. Czy to możliwe?

- Czy mógłbyś, drogi Douglasie, na chwilę zostawić nas samych? – spytał Mózg.
- Oczywiście – odparł Doug – w takim razie przejdę się po waszym mieście.
- Gdy wychodził, natknął się na Rhumbo, który zagroził mu drogę włóczęgą.
- Nikt nie przejdzie! – krzyknął.
- Nawet ja? Z czyjego rozkazu? – zbulwersował się Doug.
- Z rozkazu brata Gordona!
- W takim razie wracam do moich przyjaciół.
- Wykluczone! Masz tu czekać, dopóki nie skończy się narada.
- To jakaś nedorzecznosc – warknął Doug – Ty chyba nie wiesz, kim jestem!
- Jesteś przewodnikiem naszych bogów – odparł Rhumbo z nabożną czcią – Lecz nie jest ci dane znać wszystkich tajemnic, racz więc być posłuszny.
- Dobrze – odparł Doug marszcząc brwi – Poczekam tu.
- Tymczasem Gordon, upewniwszy się, że Doug już poszedł, powiedział:
- Rhumbo i Zomak dopilnują, by nikt nas nie podsłuchiwał, nawet Doug.
- I coo? I coo? – pisnął Pinky.
- Ani słowa, szczerzy mózdzku – powiedział Mózg – No i masz, dogadałem sam sobie...
Dobrze, Gordon, mów.
- Stałeś się religijnym przywódcą Gecko. Jesteś odpowiedzialny za ghuli tu mieszkających. Co byś dla nich zrobił, gdybyś mógł?
- Sam nie wiem... Podobno macie problemy z elektrownią. Może Kryptopolis mogłoby pomóc w naprawie...
- No, to już coś.
- A jeśli mają medycynę na wysokim poziomie, można by spróbować przywrócić ghumom człowieczeństwo. Cofnąć mutację.
- Nie zawiodłem się na tobie, Mózg – powiedział z zadowoleniem Gordon – tak i ja myślę, całkowicie się z tobą zgadzam. Powiedz, co myślisz o mieszkańcach Gecko?
- Harold i Lemmy najchętniej by mnie wygnali. Rozumiem ich, sam pewnie bym tak myślał na ich miejscu. Zomak i Rhumbo to nawiedzeni wariaci... Dlaczego pytasz?
- No cóż, Mózg, prawda jest taka, że nawet ja sam, który właściwie stworzyłem tę całą legendę i religię, nie wierzyłem, że jest w niej choćby ziarnko prawdy. Nawet nie wiesz, jak bardzo się zdziwiłem, gdy przybyliście do miasta i okazało się, że umiecie mówić.
- Po co wymyśliłeś tę religię?
- Grupa osób żyjących jedną nadzieją, z własnymi sekretami, możliwość separacji od podejrzliwych... Ale tak naprawdę chodziło mi o to, aby zawiązać opozycję do stronnictwa Harolda. Wydaje mu się, że jest taki mądry, a tymczasem pod jego rządami grozi nam katastrofa!
- Co masz na myśli?
- Elektrownia! Reaktor jest uszkodzony, woda chłodząca ulega skażeniu, nie wiem dokładnie w czym sęk, trzeba by zapytać Festusa. Siedzi cały dzień w tej elektrowni ale nic w niej nie robi. To chwalipięta i obibok, niemniej wie, co należy zrobić.
- Czy tylko Kryptopolis może wam pomóc?
- Gdyby była inna możliwość, poradzilibyśmy sobie sami już dawno. A powinno im zależeć na poprawnej pracy naszego reaktora. W tak bliskim sąsiedztwie grozi im napromieniowanie od wody, która ulega skażeniu u nas i przenika do wód gruntowych.
- Gdyby tak było, już dawno by coś z tym zrobili, nie sądzisz?
- Nie gniewam się za tę uwagę. Nie znasz zasad, jakie rządzą Kryptopolis. Oni nie widzą problemu. A jeśli Lynette się za to weźmie, to wierz mi... Nie tylko nie naprawią naszej elektrowni, ale ją zniszczą, a nas pozabiją.
- Lynette?

- To tzw. Pierwszy Obywatel. Taki ich przywódca. Kobieta okrutna i ślepo zapatrzona w cele, jakie sobie wyznaczyła: czystość rasy. Swojej rasy, swojego miasta.
- Skąd to wszystko wiesz? Czy jakiś ghul był w Kryptopolis?
- Zastrzelili by go, zanim by dotarł do bramy... Ale chyba poznałeś Krostę?
- Ach, prawda. To jedyny człowiek, który tu u was mieszka. Mówił same przykre rzeczy o tamtym mieście, został stamtąd wygnany.
- Gwoli ścisłości: my, ghule, też jesteśmy ludźmi. Choćby inni mówili co innego!
- Nie unoś się, wiesz, co miałem na myśli...
- Nie mam ci nic za złe. Rozumiem doskonale. Więc, wracając do tematu, Krosta mówił mi, że Lynette pragnie jedynie naszej zguby. Niemniej, w radzie zasiada senator McClure, podobno człowiek rozsądny, dobry ekonom... Posiada w mieście duże uprawnienia, tak, że może decydować o wielu kwestiach bez wiedzy i zgody Pierwszej, zresztą niejednokrotnie miał z nią wymianę poglądów na kwestie drażliwe...
- Jak na przykład kwestia ghuli i Gecko?
- Chociażby.

Zapadła chwila milczenia. Gordon wpatrywał się w Mózga, ten zaś myślał. Pinky już dawno zasnął, nie rozumiejąc niczego. Wreszcie Mózg powiedział:

- Zatem wychodzi na to, że trzeba zbadać wpierw, co należy naprawić, a następnie udać się do pana McClure'a, aby przedstawić mu tę propozycję. Tylko czy zechce pomóc?
- Ostatnio zacząłem pracę nad zestawieniem bilansów ekonomicznych tak, aby jasno było widoczne, że optymalizacja pracy naszej elektrowni nie tylko wyeliminuje zagrożenie skażeniem radioaktywnym wód podziemnych, ale także to, że nadwyżka energii będzie mogła być śmiało wykorzystywana przez Kryptopolis. Gdy ten raport będzie gotowy, będzie go można tam zanieść.
- Oczekujesz, że ja to zrobię?
- Przecież chciałeś tam iść i tak?
- Ten manewr może w łatwy sposób spowodować sojusz Gecko z Kryptopolis, może doprowadzić mnie od przejęcia władzy w tym regionie! Nie będę ukrywał, że pragnieniem moim jest władza nad światem i że ów moment jest bliższy niż kiedykolwiek wcześniej.
- To, co tu stworzyłem – powiedział Gordon wodząc dłonią dookoła – Wymknęło się dzisiaj spod kontroli. Skoro to się stało, niech i tak będzie. Ufam, że będziesz rządził sprawiedliwie i mądrze, bo nie posiadasz ludzkich wad.
- Jutro zatem udam się do elektrowni.
- A ja pójdę pracować dalej nad tym raportem. Jak tylko będzie gotowy, zanieiesz go McClure'owi – powiedział już wychodząc, raptem zatrzymał się i odwrócił na chwilę – Dobranoc. Odnowa, bracie!
- Odnowa, bracie – odpowiedział Mózg niepewnym głosem.

Wkrótce wrócił Doug. Bez słowa położył się pod ścianą i zasnął. Mózg zrobił podobnie. Tej nocy znowu miał ten sen, w którym przemawiał.

Tym razem nic go już nie przerwało.

7

===

Rano Mózg obudził się w świetnym humorze. Wiedział, co ma robić. Po śniadaniu, razem z Pinky'm i Dougiem wyszedł na powierzchnię. Rozejrzał się po złomowisku oświetlanym promieniami dopiero co obudzonego słońca i wziął oddech pełen odoru ghuli. Udał się do domu Gordona, który wskazał mu Zomak. Gdy weszli, zastali Gordona piszącego coś zawzięcie ołówkiem na jakimś skrawku papieru.

- Ach, jesteście tu – rzekł Gordon – Hmm, wszyscy – mruknął, spojrzawszy na Douga.
- Nie bój się, Gordonie – powiedział Mózg – Wtajemniczyłem Douga we wszystko.

- Wszystko?! – przeraził się Gordon.
 - Tak, powiedziałem mu wszystko o konieczności dostarczenia twojego raportu do Kryptopolis.
 - Ach... – mruknął Gordon – W każdym razie, nie skończyłem jeszcze. Będzie gotowy na jutro.
 - Jutro? – spytał Doug.
 - Tak. Będę musiał go tylko przenieść na holodysk, więc zajmie mi to kolejny dzień.
 - Czyli będziemy mogli ruszać pojutrze? – dopytywał się Doug.
 - „My”? – zdziwił się Gordon.
 - Gordonie, Doug musi iść z nami – powiedział Mózg stanowczo – Nie tylko dlatego, że jest on naszym przewodnikiem, ale gwarantem wysłuchania. Prędeż wpuszczą go ze mną, niż mnie samego lub w towarzystwie jakiegokolwiek szczura.
 - Dobrze – odparł niechętnie Gordon – Ufam ci, Mózg, więc muszę zaufać i jemu. A teraz, idźcie już do elektrowni. Skeeter pójdzie z wami.
 - Skeeter? – zdziwił się Mózg.
 - To nasz mechanik. To on zgromadził cały ten złom na podwórzu, wiecznie coś majstruje. Będzie waszym przewodnikiem, bo i tak zamierzał się udać po coś do elektrowni. Powinien już czekać na zewnątrz.
 - Oto i jestem! – krzyknął jakiś ghul w utyłtym smarem fartuchu, wchodząc do domu Gordona – Witam towarzystwo!
 - Zapewne Skeeter? – zagał Mózg.
 - We własnej osobie – ukłonił się ghul.
 - Nie widzę u ciebie na szyi ankh. Czy... należysz... do nas? – spytał Mózg.
 - Oficjalnie nie – powiedział Gordon – Nieoficjalnie także nie. Ale Skeeter wie to i owo, jest też całkiem pomocny, więc korzystamy z tej pomocy.
 - Cieszę się, że w końcu poznałem, szczurzyśka – powiedział Skeeter – Bo żeby mnie Krosta nic nie opowiedział, to bym dalej nic nie wiedział, co to za zbiegowisko się zrobiło wczoraj! Czy wy naprawdę jesteście... ehm... tymi bogami?
 - Kruul Szczuur! – krzyknął Pinky.
 - Żadne bogi, żadne króle, panie Skeeter – rzekł Mózg – Jesteśmy tylko efektem przykrych eksperymentów biologicznych. Szkoda gadać.
 - A to dobrze, bo w końcu już myślałem, że Gordon jednak ma rację i już chciałem zakładać ten Charch do odnowienia!
 - Ankh – poprawił Gordon.
 - Chodźmy już – ponaglił Mózg.
- Ruszyli natychmiast. Po dwóch minutach weszli już do budynku elektrowni. Mózg rozejrzał się po przestronnej budowli, spostrzegł też stojącego za biurkiem strażnika ze spluwą.
- Chcę zobaczyć się z Festusem – powiedział Mózg.
 - No tak, spodziewałem się, że tu zajrzycie – powiedział strażnik – Możecie się tu rozglądać śmiało, ale żeby trafić do Centrum Zarządzania, musicie i tak mieć żółtą kartę dostępową.
 - Się wie! – powiedział Skeeter – Jestem tu już nie pierwszy raz!
 - Wiem... ufam więc, że będziesz pilnował tych szczurów, żeby mi tu nie rozrabiały.
 - Potrafimy sami o siebie zadbać – odparł Mózg.
 - Musimy iść do Jeremy'ego – rzekł Skeeter ruszając powoli lewym korytarzem – To główny intendent, muszę od niego coś pobrać.
 - A co my mamy z tym wspólnego? – spytał Doug, który jak dotąd się nie odezwał.
 - On ma te karty dostępowe, bez nich nie wejdziecie tam, gdzie chcecie.
 - Jest więcej kart, niż jedna? – dopytywał się Doug.
 - Jest jeszcze karta czerwona, do drzwi prowadzących do głównego reaktora.

- I głównego komputera...? – spytał nieśmiało Doug.

- Właśnie tak – odparł Skeeter wchodząc do jednego z pomieszczeń.

Było ono wypełnione szafkami i stołami z różnymi przedmiotami, nad całością czuwał pilnie pewien ghul z wyjątkowo dumną miną. Właśnie sprawdzał zawartość jednego ze stołów z tym, co miał na kartce.

- Czołem, Jeremy! – krzyknął Skeeter od progu.

- Jez..! – zawołał Jeremy nagle się odwróciwszy – Och, nie, nie, nie. Tylko nie on, błagam, tylko nie on.

- Czy chodzi ci może o mnie? – spytał Mózg.

- Nie, mości szczurze, ciebie się tu spodziewałem, jeno ten osobnik – tu wskazał palcem Skeetera – Nie powinien tu nawet wchodzić.

- Wypraszam sobie – odparł Skeeter nieco speszony.

- Czym zawinił? – dopytywał się Mózg.

- Ten człowiek to chodząca katastrofa! No, nie zaprzeczaj, Skeeter. Co to ma być tym razem?

- Cóż, potrzebny mi klucz – odrzekł Skeeter.

- Klucz? – zdziwił się intendent.

- Tak, znalazłem w jednym zezłomowanym wozie sprawną część i chciałem ją wykręcić...

- To ciekawe, co zrobiłeś z poprzednim kluczem?

- No...

- No?

- Połamałem... – wymamrotał mechanik.

- Połamał! – krzyknął Jeremy – I daj tu takiemu cokolwiek!

- Jeremy – powiedział Mózg – Dajmy temu spokój. Potrzebujemy tylko tę kartę i nie będziemy ci zawracać głowy.

- Mogę wam dać tylko tę żółtą, jak wiecie.

- Ale co z moim kluczem? – dopytywał się Skeeter.

- Co z kluczem? – syknął Jeremy – Zapomnij że dam ci cokolwiek kiedykolwiek!

- Może da się to jakoś załatwić? – spytał Mózg – Mniemam, że ta karta jest do zwrotu?

- Owszem, prosiłbym – odparł Jeremy – A co?

- Myślę, że gdy zwrócimy ci kartę, nabierzesz do nas zaufania – ciągnął Mózg – Wówczas pożyczysz Skeeterowi klucz, a on, natychmiast po tym, jak wykręci co miał wykręcić, zwróci ci go.

- No, nie wiem – odparł magazynier wachlując się żółtą kartą i wpatrując się bacznie w Skeetera – Gordon mówił, że jesteś godny zaufania, panie Mózg. Niech więc będzie i tak.

- Dziękuję – rzekł Mózg – A teraz Doug, weź kartę od pana i idziemy do Festusa.

- Mam pytanko – powiedział Doug odbierając kartę – Czy mi się zdaje, czy ghule mieszkają w budynku elektrowni?

- Słusznie zauważyłeś, gładkoskórku – odpowiedział Jeremy – Tu mamy dach nad głową, miłe ciepło i odrobinę promieniowania, które tak dobrze na nas wpływa.

- Jeśli wam tak dobrze, to czy będziecie zadowoleni, gdy uda mi się pozamieniać was z powrotem w ludzi? – spytał Mózg.

Jeremy popatrzył na niego nieco zdziwiony i w końcu powiedział:

- Mam wrażenie, że uważasz się za mądrzejszego, niż jesteś. Powiem tyle: rób, co do ciebie należy, postaraj się tylko przy tym nie przeszkadzać nam w życiu.

- Nie wiem, czy cię zrozumiałem – odrzekł Mózg – Wierzę jednak, że uda mi się zdobyć zaufanie wszystkich. Nie tylko tych, którzy noszą ankh na szyi.

Ruszyli dalej. Skeeter prowadził ich aż do żółtych, okrągłych drzwi, oznaczonych wielką cyfrą 5. Obok znajdował się czytnik. Doug nieśmiało przesunął kartą po czytniku, drzwi rozsunęły się na dwie części, które schowały się w ścianie. Idąc dalej natrafili jeszcze

na jedne takie drzwi, aż doszli do pomieszczenia, w którym przy biurku znaleźli bardzo zapracowanego ghula.

- Przepraszam – powiedział Mózg.

- Tak? – odparł ghul i obrócił się – Rany boskie! – krzyknął, ujrawszy szczury i spadł z krzesła – Szczury! Straż! W elektrowni są szczury!

- Widzę, żeś nieco nie zorientowany w aktualnych wydarzeniach, Festusie – powiedział Skeeter – Oni przybyli tu już wczoraj. Oto Mózg, Pinky i ich przewodnik, Doug.

- Mnie nic o tym nie wiadomo – odparł Festus wstając – A skądżeśta ich przywlekli?

- Festusie – zaczął Mózg – Daruj sobie. Nie jesteśmy zwykłymi szczurami.

- No właśnie widzę, umiecie gadać, co? Przynajmniej ty – powiedział Festus wskazując Mózga – A ten drugi?

- Ja teeeż! Ja teeeż! – pisał Pinky.

- On też, ale z mówieniem i myśleniem jest u niego gorzej – odparł Mózg – Więc ja się tym zajmuję za nas dwóch.

- Ta, fajnie, to teraz chcę wiedzieć, czemu to nękacie mnie tutaj przeszkadzając mi w pracy?

- Chcę wam pomóc rozwiązać problem z elektrownią.

- A to niby po co? Nie macie swoich własnych, szczurzyczych spraw?!

- Moją sprawą jest doprowadzić do daleko idących zmian w porządku świata, naprawienie reaktora w Gecko jest jednym z punktów tego planu.

- Do czego zmierzasz? – spytał podejrzliwie Festus – Czy ty czasem nie chcesz zdobyć władzy nad światem?

- Tak, taki jest właśnie mój plan – odparł śmiało Mózg.

- Czekajcie... – zaczął chichotać Festus – A więc jesteście dwoma białymi szczurami, nazywacie się Pinky i Mózg, a Mózg pragnie objąć władzę nad światem..! Cha, cha, cha!

- To takie śmieszne? – obruszył się Mózg.

- No, bo wiecie – powoli uspokajał się Festus – Była kiedyś taka kreskówka... Nie, nieważne.

- Do rzeczy – przemówił Doug – Powiedz, w czym problem z tym reaktorem.

- Na pewno uszkodzony jest hydroregulator magnetosfery. Nie mamy drugiego, a bez niego wyciek trwać będzie nadal. Chyba, żeby zakręcić główny zawór chłodzenia...

- Harold mówi, że to doprowadziłoby do ogromnej rozpierzduchy! – przeraził się Skeeter.

- I właśnie dlatego tego nie robimy – kontynuował Festus – Woda musi płynąć, bo reaktor trzeba chłodzić. Tyle, że ta skażona woda płynie do studni Kryptopolis, a oni nie są chyba zadowoleni gdy zaczną być podobni do nas.

- Dlatego powinni być chętni dać wam tę część, abyście mogli ją naprawić.

- Lub raczej wysadzić nas w powietrze! Od nich nikt tu nie przyjdzie, poza kilkoma wygnańcami, a z których nie wiem, czy ktokolwiek jeszcze żyje...

- Krosta ma się świetnie – oznajmił Skeeter.

- O, fajnie, pozdrów go ode mnie. O czym to ja... no, tak. Od nich nikt nie przyjdzie na rekonesans, a od nas też nikt się wybierze. Te dranie strzelają do ghuli jak tylko ich zobaczą!

- To raczej utrudnia protokół dyplomatyczny – spuentował Mózg.

- Cha, cha! Dobre! Zabawne, naprawdę – pochwalił go Festus.

- No dobrze, czy oprócz wymiany hydroregulatora magnetosfery trzeba zrobić coś jeszcze?

- Przydałoby się zoptymalizować parametry pracy reaktora, a nasze komputery tego nie zrobią... Tak więc znów musielibyśmy zdać się na Kryptopolis.

- Nie martw się więc, Festusie – oznajmił Mózg – Wyruszę do Kryptopolis już pojutrze i zobaczę, co da się zrobić.

- O ile ktoś zechce gadać z przemądrzałym szczurem.

- Warto spróbować – odparł Mózg – A jeśli mi się uda, zainstalujesz tę część, prawda?

- Co? Ja? – przeraził się Festus – No, ja, owszem, tak, tak, owszem, zrobię to...

- Czy mi się zdaje, czy ty boisz się tej odpowiedzialności?

- Och nie, nie, nie, w końcu tylko ja mogę to zrobić, prawda? – odparł nieco drżącym głosem Festus.

- Dobrze, idziemy już – powiedział Mózg odwracając się – Spodziewaj się nas wkrótce z powrotem, Festusie.

- Hej, Festus – zagaił Doug – To ten reaktor jest za tymi czerwonymi drzwiami? – wskazał palcem drzwi oznaczone czerwoną cyfrą 5, które wieńczyły korytarz, na który wyszli opuszczając gabinet Festusa.

- Nie, za tymi drzwiami są następne czerwone drzwi – odparł Festus – A za nimi centrum sterowania, czyli główny komputer. Jest tam gruba szyba, przez którą widać całą maszynę, można też tam wejść do środka... Tylko nie radziłbym tego nikomu, kto nie jest ghulem.

Po chwili wszyscy się pożegnali z głównym inżynierem i ruszyli z powrotem do magazynu. Jeremy nieco się zdziwił ujrzawszy ich ponownie.

- A jednak..! Czyżbyście odnosili moją kartę?

- Owszem, tak – powiedział Mózg – Doug, oddaj kartę.

- Proszę bardzo – odrzekł Doug oddając żółtą kartę Jeremy'emu.

- A teraz, czy pożyczysz ten klucz Skeeterowi?

- Och tak! – zawtórował Skeeter – Będę grzeczny, nic nie zepsuję i jeszcze dziś go odniosę!

- No... dobra – mruknął Jeremy, zdjął z półki klucz i z widoczną niechęcią wręczył go Skeeterowi.

- Dzięki, dzięki! Już się biorę do roboty! – krzyknął radośnie Skeeter i ruszył do wyjścia.

- Ale pamiętaj, że to był ostatni, najostatniejszy raz i więcej nie chcę cię już potem widzieć! – krzyknął za nim na odchodne intendent.

Sczury i Doug ruszyli za Skeeterem. Po minucie byli już na zewnątrz i ruszyli w kierunku złomowiska. Mechanik chciał im koniecznie pokazać, nad czym tak pracował i zaprowadził ich do wraku starego samochodu, któremu otworzył maskę.

- Oto moja aktualna zabawka. Widzicie? – wskazał kluczem jakiś element silnika.

- To samochód podobny do tego, jaki widzieliśmy w Klamath – rzekł Mózg.

- Doprawdy? – podniecił się Skeeter – A czy sprawny? Jeździ?

- Bez kół i silnika? – odparł cynicznie Mózg.

- Ach, szkoda – powiedział mechanik z mniejszym zapałem – No cóż, chciałem wyciągnąć ten kontroler, bo to jedyna sprawna część w tym rzęchu, a nie odkręciłbym go bez tego klucza...

Co rzekłszy, zaczął grzebać przy silniku i odkręcać śruby. Mózg uznał, że można już wracać do gniazda, więc zaczął się powoli wycofywać, a Doug i Pinky z nim. Nie uszli nawet kilku kroków, gdy usłyszeli bardzo podekscytowany głos Skeetera:

- Mam! W końcu go mam!

- O? Wyciągnąłeś to tak szybko? – zdziwił się Mózg wracając.

- O, tak. Cudowne, prawda? Teraz, żeby tylko móc znaleźć sprawny samochód, albo... ech...

- Co takiego?

- Oddałbym to i wszystko inne za komplet porządných narzędzi – rzekł mechanik – Żeby nie musiał upokarzać się pożyczaniem.

- Nie ma czegoś takiego w Gecko?

- Tylko Percy mógłby mieć – powiedział wskazując mały sklepik obok złomowiska – Ale on go nie ma na pewno, a żadna z karawan nie przywozi tu nic z tych rzeczy.

- Karawan?

- Karawany dostarczają nam uran z kopalni w Broken Hills. Żyją tam nasi koledzy, ghule, którzy razem z mutantami i innymi wyrzutkami tak zwanego „cywilizowanego społeczeństwa” stworzyli własną społeczność i bawią się w wydobywanie uranu jak i my tutaj bawimy się prowadzeniem elektrowni.

- Nie obraż się, ale nie masz chyba wielkiego udziału w tym przedsięwzięciu, Skeeter, aby mówić „my”.
- Pozornie nie, ale gdyby nie ten pożar, który spowodowałem, Harold i Festus nie wprowadziliby obecnego systemu zabezpieczeń – odrzekł z uśmiechem Skeeter.
- Nie chcę wiedzieć – odciął się Mózg.
- Tak czy siak, mogę odnieść już ten klucz. Dzięki za wszystko!
- Poczekaj – odezwał się Doug – To my chcemy podziękować tobie. Pozwól, że to ja odniosę ten klucz Jeremy’emu.
- Och, pewnie! – ucieszył się Skeeter wręczając klucz Dougowi – Tak nawet będzie lepiej, bo mi Jeremy na odchodne posłałby kila ciepłych słówek, he he.
- Niebawem wrócę – mówił Doug odchodząc – Spotkamy się w gnieździe.

Doug pobiegł do elektrowni, Skeeter wrócił do swojego warsztatu, a szczury wróciły do swego gniazda. Przy wejściu do tuneli oczekiwał ich Rhumbo.

- O, boscy przewodnicy, czy cel został osiągnięty?
- Owszem, Rhumbo – odrzekł Mózg – Wiemy już, co dolega waszemu reaktorowi. Jak tylko Gordon ukończy raport, ruszamy do Kryptopolis.
- Czy mogę wiedzieć, gdzie jest człowiek, który wam towarzyszył?
- Doug? Poszedł do elektrowni. Gdy wróci, wpuść go do nas.
- Oczywiście, panie – powiedział Rhumbo kłaniając się i przepuszczając szczury.

Doug jednak nie nadchodził. Szczury zaczęły już zabierać się za obiad, gdy nagle ich przewodnik się pojawił z paczką serowych chrupek w ręku.

- Czołem, futrzaki! Patrzcie, com skombinował u Jeremy’ego!
- Chruupkii! Chruupkii! – podniecił się Pinky.
- To miło – rzekł Mózg – Ale czemu nie było cię tak długo? Chyba ze dwie godziny!
- Poprosiłem Festusa, by mi pokazał główny komputer i rdzeń reaktora. Mogłem bezpiecznie oglądać go zza tej grubej szyby.
- Na przyszłość nie oddalaj się od nas w ten sposób. Ci sekciarze zdają się ciebie o coś podejrzewać.
- Nie winię ich za to, w końcu jestem tylko ćpunem i flejtuchem. Przybędą, który tylko płacze się nieprzydatnie pod nogami, podczas gdy wy jesteście ich bogami – powiedział z goryczą w głosie Doug.
- Nawet jeśli tak cię widzą, to nie mają racji. Jesteś nam potrzebny, możesz robić to, czego nie możemy my ani ghule. Zaczynam wierzyć w przeznaczenie. Przeznaczenie, które spowodowało, żeśmy się spotkali i zaczęli owocną współpracę.
- Miło mi to słyszeć – odrzekł radośnie Doug.
- Chruupkii! Chruupkii! – piszczał Pinky podniecony wcinając chrupki.
- Zostaw trochę dla mnie!! – przestraszył się Mózg.

W ten sposób minęła im reszta dnia.

I następny dzień.

Wieczorem przyszedł Gordon, uklonił się i bez słowa wręczył holodysk Dougowi, po czym wyszedł, również się ukloniwszy.

Mózg westchnął głęboko...

8

====

Tej nocy Mózg spał wyjątkowo dobrze. Był więc raczej niezadowolony, gdy Doug obudził go szturchnięciem.

- No, wstawaj, Mózdzku! Musimy wyruszać do Kryptopolis.
- Zaraz, zaraz, chwila moment, jak to? - mamrotał Mózg - Którą mamy godzinę?
- Właśnie wstało słońce - odpowiedział Doug.

- Cóż za dziwny masz pomysł, ruszać z samego ranka? Wczoraj sądziłem, że zdążymy chociaż się rozruszać i zjeść śniadanie.
- Śniadankoo? - zapytał rozbudzony Pinky.
- Wybacz, że nie powiedziałem ci wczoraj - mówił Doug - Ale powinniśmy dotrzeć do Kryptopolis przed szóstą wieczór. O tej porze zamykane są bramy miasta i jeśli się spóźnimy, będziemy musieli nocować na zewnątrz nim nas wpuszczą.
- Ach, teraz rozumiem. Właściwie, takie przepisy nie wydają się być złe. No, ale z drugiej strony, to pogłębia tylko izolację tego miasta.
- Zjedźmy zatem i ruszajmy - zakończył rozmowę Doug.

Zgodnie z tymi słowami, zaraz po posiłku oba szczury i Doug wyszli z podziemnego kompleksu. Zdziwili się, że nie widzieli po drodze Zomaka i Rhumbo, zapytali więc jednego ze strażników tuneli.

- Zomak i Rhumbo udali się na zwiady, mój panie – powiedział z szacunkiem – Aby sprawdzić, czy na twojej drodze nie czają się bandyci lub dzikie zwierzęta.

- Zbyteczna nadgorliwość – mruknął Doug.

Podróżni postanowili jednak nie czekać na ich powrót, z powodu wspomnianego uprzednio.

Obok sklepu Percy'ego zaczepił ich Krosta. Ukłonił się, po czym zapytał:

- Nie chcę przeszkadzać, ale, doprawdy, nie widzieliście może Skeetera?
- Dopiero co opuściliśmy legowisko - odparł Mózg - Nic nam nie wiadomo...
- Tak, może poszedł szukać gdzieś złomu - odparł szorstko Doug.
- Tak, tak, na pewno - powiedział spuściwszy głowę Krosta - Zazwyczaj chodziliśmy razem na takie eskapady. Hmm, no cóż. A wy, zdaje się, idziecie jednak do Kryptopolis?
- Owszem, i mamy coraz mniej czasu - niecierpliwiał się Doug.
- To was nie zatrzymuję. Ale jeśli chcecie rozmawiać z kimś ważnym, omijajcie z daleka gabinet tej podłej ladaczniczki, Pierwszej Obywatelki Lynette, a udajcie się do radnego McClure. To taki miły pan, gdyby miał więcej do powiedzenia, pewnie Kryptopolis byłoby zupełnie innym miastem.
- A gdybym ja rządził światem, świat byłby zupełnie innym światem - spuentował Mózg - Jak widać, nie zawsze rządzą ci, co są do tego najbardziej odpowiedni. Zresztą... Wiedziałem już o tym, dziękuję. Dobrze, żegnaj, Krosta. A raczej, do zobaczenia.

Udało im się w końcu wyjść z miasta, choć towarzyszył im wzrok wszystkich mijanych ghuli. Członkowie sekty kłaniali się tak głęboko, jak mogli, pozostali kręcili głowami. Stary Harold mruczał coś pod nosem, a Lemmy go uspokajał.

Podróżni szli teraz lasem. Minęła jakaś godzina marszu, gdy Doug skręcił nagle w prawo. Szczury podążyły za nim, lecz już go nie widzieli. Szły więc same przez jakiś czas. W końcu Mózg zawołał:

- Doug, gdzie jesteś? Nie widzimy cię!
- Idźcie naprzód, jestem tutaj - doszedł ich głos Douga z oddali - znalazłem fajną polankę.

Idąc naprzód szczury natrafiły na dość dużą polankę, na środku której, ku swemu przeogromnemu zdziwieniu, ujrzały strażnika Enklawy opartego o latacza. Ubrany był w pancerz bojowy Enklawy. Trzymał w ręku karabin, wymierzony prosto w nich.

- O, psiakrew! - zawołał Mózg i odwrócił się.
- Phh! - syknął Pinky i najeżył się, również się odwracając.

Za nimi stał jednak jeszcze jeden strażnik, także w pancerzu bojowym i z karabinem. Jedną ręką uchylił maskę. Okazało się, że była to młoda, ale krzepka kobieta. W jej spojrzeniu malowało się okrucieństwo mieszające się z szaleństwem.

- Droga odcięta, przyjaciele - powiedział strażnik stojący przy lataczu, po czym i on zdjął maskę. Dobra robota, Lucy.

Szczury oniemiały. Tym strażnikiem był Doug, we własnej osobie. Pinky odezwał się pierwszy:

- Phhh! Zzzdraadaa!

- Nooo nieee - jęknął Mózg głosem pełnym rezygnacji.

- A jednak - powiedział Doug - Heca trwała długo, ale nareszcie dobiegła końca. Nie miejcie pretensji, taka to już praca.

Pinky najeżył się jeszcze bardziej i z gniewnym okrzykiem ruszył na Douga, nie bacząc na skierowaną w niego lufę karabinu.

- Pinky, niee! - krzyknął Mózg, ale już było za późno.

Rozległ się cichy strzał. Pinky został postrzelony, podbiegł jeszcze kilka metrów, po czym zachwiał się i wyłożył się na piachu jak długi. Mózg zamarł z przerażenia. Do ciała Kruula Szczuura podszedł Doug i wyjął z jego skóry nabój zakończony igłą.

- Spokojnie, Mózdku. To tylko środek usypiający. Niezwykle silny i skuteczny. Co widać.

- Nie bój się, ty też zaraz dostaniesz - powiedziała strażniczka.

- Myślę, że imię Mózg nie będzie potrzebował takich metod i wejdzie do klatki po dobroci – powiedział z uśmiechem Doug.

- Ja cię znam - mruknął do strażniczki Mózg - widywałem cię w bazie głównej. Ale że ty, Doug... nie, to nie do pomyslenia... Czyli to wszystko była bujda? Same kłamstwa? Zatem byłeś szpiegiem Enklawy w Norze, prawda?! Nie miałaś rodziny wymordowanej przez bandytów, a twoja znajomość okolicznych miast wydaje się mieć tym bardziej swoje wyjaśnienie!

- Bingo! - uśmiechnął się Doug.

- Nie rozumiem tylko, jak udawało ci się zażywać Jet bez uzależnienia? I co dokładnie robiłeś w Norze?

- O, tak, należą ci się wyjaśnienia - odparł Doug - Nietrudno jest udawać ćpuna z wyglądem menela i jeśli jest się naprawdę na haju. Tylko że nasi naukowcy od dawna znają antidotum na Jet tak skuteczne, że zażywanie narkotyku nie powoduje uzależnienia. Natomiast co robiłem w Norze? Owszem, szpiegowałem. Jest tam posterunek Bractwa Stali, poza tym miałem rozkaz mieć oko na Metzgera...

- I pewnego dnia dostałeś wiadomość o ucieczce dwóch nadzwyczajnych szczurów, czy tak?

- Pamiętam ten dzień. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się zdziwiłem, gdy to usłyszałem przez radio. Myślałem, że to żart... Szczury albinosy to nie było by takie dziwne, ale gadające szczury... A jednak, nie zapomniałem o tym fakcie. Odkryli waszą ucieczkę i wiedzieli, jak do tego doszło. Ostrzeżono mnie, że szczury są wyjątkowo przebiegłe... Ale dopiero jak zobaczyłem was w Norze..! Wtedy dopiero uwierzyłem. A był to dla mnie nie lada szok!

- I postanowiłeś wkupić się w nasze łaski i doprowadzić do schwytania?

- Proste, prawda?

- Tylko dłaczego doprowadziłeś nas aż do Gecko?

- Przyznaję, że nie dopilnowałem radia i na kilka dni przed waszym przybyciem zostało ono skradzione. Fakt faktem, nie zda się ono złodziejowi na nic, bo było zepsute i planowałem je naprawić.

- Och, Vic... – mruknął do siebie Mózg.

- Gdybyście się nie zjawili – ciągnął Doug - wyruszyłbym do Navarro, ale plany się zmieniły... dzięki wam - przy ostatnich słowach Doug uśmiechnął się szyderczo.

- Pewnie poprowadził byś nas do Navarro, gdybyś nie obawiał się, że zaczniemy coś podejrzewać?

- Dokładnie. A wiedziałem, że w elektrowni w Gecko, choć nigdy tam wcześniej nie byłem, znajdował się podłączony do sieci komputer, dzięki któremu mogłem skontaktować się z Navarro. Wystarczyło ustalić czas i miejsce...

- Cudownie - mruknął Mózg - Dałem się nabrać. Inaczej już dawno byśmy cię załatwili na pustyni. Czyli w Redding ratowałeś nas nie z powodu poczucia obowiązku wobec nas, ale z poczucia obowiązku wobec tej waszej zakichanej Enklawy?

- Robimy to z poczucia patriotyzmu - mówiła strażniczka - Pracujemy dla dobra naszej ojczyzny! Zostałeś stworzony jako narzędzie do jej wspierania, a nie destabilizacji! A teraz, sam wejdiesz do klatki, czy mam ci podać to, co dostał twój kolega?!

- Wobec waszej bezmyślnej agresji wykażę się niezwykłą uległością, godną istoty wyższego rzędu - odparł Mózg z dumą.

- Patrzcie go, jaki ważniak! - zaśmiała się strażniczka.

- Zatem gdy odnosiłeś klucz do magazynu... podwędziłeś czerwoną kartę i udałeś się do głównego komputera..? – dopytywał się Mózg.

- Zgadza się – powiedział Doug wyjmując kartę – To ona.

- Pokaż – poprosiła Lucy i wzięła od niego kartę, a obejrzawszy, schowała do kieszeni w swoim pancerzu – To się może przydać. Wziąłeś stamtąd coś jeszcze?

- Ten holodysk – rzekł Doug wyjmując go z kieszeni – Ale to bezużyteczne, bo wszystkie informacje i tak mamy w naszej bazie – co rzekłszy, wyrzucił holodysk na ziemię.

- Ale trzeba przyznać, te szczury strasznie śmierdzą – oznajmiła Lucy z obrzydzeniem.

- Doprawdy..? – spytał ironicznie Doug wciągając powietrze – To chyba nie szczury. Czy możesz mi podać pistolet Gaussa?

- Po co?

- Po prostu to zrób.

- Proszę – powiedziała nieco zdziwiona Lucy wyjmując z kabury pistolet i dając go Dougowi.

- A teraz zobaczymy wszyscy źródło smrodu – oznajmił strażnik kierując lufę w stronę pobliskich zarośli – Wyłaź stamtąd, ghulu!

W krzakach jednak nic nie zdradzało, że kryją kogokolwiek. Doug przemówił więc ponownie, tym razem kierując lufę w stronę Mózga:

- Wyłaź stamtąd, albo go zastrzelę!

Wówczas zarośla poruszyły się i wyszedł stamtąd Rhumbo, trzymający w ręku karabinek myśliwski.

- Miałeś rację! – zdziwiła się Lucy.

- No, dobra, Rhumbo. Co tu robiłeś? – pytał Doug trzymając ghula na muszce.

- Poszliśmy z Zomakiem na zwiady – mówił ghul z pogardą w głosie – Aby sprawdzić, czy na drodze naszym królom nie staną bandyci lub dzikie stwory. Rozdzieliliśmy się. Ja trafiłem na tę maszynę, więc schowałem się w krzakach, by patrzeć, co się stanie.

- Ghul nie może się ukryć, bo za bardzo śmierdzi – odparł Doug – Cóż, wiem, że jesteś bardzo lojalny i oddany swoim bogom, prawda?

- Sam wiesz.

- A więc oddanie za nich życia będzie dla ciebie wielkim zaszczytem – powiedział Doug pociągając za spust.

Rozległ się świst i w oka mgnieniu głowa Rhumbo rozpadła się, uwalniając fontannę krwi. Ciało upadło z łoskotem na ziemię.

- Ty okrutny bydlaku! Nie wierzę, że mogłem dać się tak oszukać – jęknął Mózg – Pewnie nawet nie masz na imię Doug.

- Tu się mylisz – powiedziała strażniczka Enklawy – On tak się naprawdę nazywa.

- Dostyc rozczulania. Czas się pakować – odparł Doug zaglądając do wnętrza latacza - Lucy..! Co to ma znaczyć..?! Tu jest tylko jedna klatka! Tylko jedna! Przecież szczury są dwa!

- Och... nie zwróciłam uwagi... - odpowiedziała Lucy, wyraźnie zakłopotana.

- Trudno, zwiążemy go - burknął Doug wchodząc do środka maszyny - No nie! Co to ma być, do cholery?! - krzyknął, wychodząc na zewnątrz - Tam jest pełno pudeł z chemikaliami! I jeszcze ten głupi robot! Gdzie upchniemy drugiego szczura?

- O, rany - zmieszała się Lucy - Ja tylko wykonuję rozkazy! Kazali mi wsiadać w tego latacza i lecieć, to polecałam! Po drodze miałam zabrać te skrzynie, to zabrałam.

- Będziemy musieli je tu zostawić - odpowiedział Doug.

- Och, jakże mi przykro - zaśmiał się Mózg - Procedury wam tego zabraniają!

- No, niestety - wycedziła przez zęby Lucy - Nie wolno nam tu ich zostawić, Doug. Tego robota także.

- W takim razie Mózga do klatki, a Pinky'ego związać i położymy go na siedzeniu, ja zostanę. Polecisz sama.

- Mam rozkaz wziąć i ciebie. Masz się stawić przed dowództwem.

- To ja tu może zostanę i poczekam na następnego latacza? - spytał z ironią w głosie Mózg.

- Ty..! - pogroził mu palcem Doug, ale urwał w połowie słowa - Taaak - jego twarz rozświetlił demoniczny uśmiech - Dobry pomysł! Zaczekasz na nas w Gecko.

- Daj spokój, Doug - powiedział Lucy - Przecież on ucieknie!

- Nie ucieknie, prawda, Mózg? I ostrzegam..! Jeśli po powrocie cię tam nie zastanę, osobiście zabiję KAŻDEGO ghula, który tam mieszka. Rozumiesz?!

Mózgiem wstrząsnął dreszcz. Przez chwilę nie mógł się odzywać, ani nawet ruszać. Po chwili rzekł z wyraźną pogardą w głosie:

- Jak sobie życzysz. Będę czekał w Gecko.

- No chyba mu nie wierzysz? - zdziwiła się Lucy.

- Nie ucieknie - odparł Doug - za bardzo mu zależy na tych istotach. Prędzej sam zginie, niż pozwoli dać zabić niewinnego.

Mózg nadal nie mógł się ruszać. Stał jak wryty. Nie zareagował, gdy śpiącego Pinky'ego wkładali do klatki, a klatkę tę do środka latacza wkładał wspomniany już robot, groteskowa maszyna typu Mr Handy. Nie zareagował, gdy wsiadający do latacza Doug rzucił mu szydercze „Do zobaczenia” i gdy Lucy, zasiadłszy za sterem, zapuściła silnik, śmigła rozruszały się i uniosły pojazd w powietrze. Dopiero gdy latacz wzniósł się w powietrze, Mózg drgnął i pobiegł, jakby chcąc wznieść się razem z owym lataczem, po czym zatrzymał się i wzrokiem odprowadził coraz bardziej znikający punkt, aż zniknął zupełnie za horyzontem. W tym momencie Mózg poczuł się zdruzgotany do głębi.

- No, to wreszcie zostaliśmy sami - odezwał się zniecierpliwiony mu głos.

- Słucham? - zdziwił się Mózg raptem oprzytomniawszy - Kto to? - pytał dalej odwracając się.

Przed nim stał Kenny, celując do niego z pistoletu Desert Eagle.

- Jakbym miał mało zmartwień..! - zbulwersował się Mózg.

- Koniec zabawy, szczurze - mówił Kenny - Jak widzisz, mam farta. Teraz więc lepiej bądź posłuszny, albo nie będę tak łaskawy jak te dupki i cię podziurawię!

- Zatem wszystko widziałeś?

- I słyszałem - dokończył łowca - Śledziłem cię od dawna szukając idealnej okazji... Jakie to uczucie stracić przyjaciela? Jakie to uczucie doświadczyć zdrady? Cha, cha!

- Czego chcesz, łotrze?

- Jakbyś nie wiedział! Zemsty! Dlatego albo uczynisz mnie bogatym, albo cię zabiję.

- To strzelaj od razu, ja się stąd nie ruszam.

- Nie wspominałem może, że pierwsza opcja bardziej by mnie ucieszyła?

- Jakkolwiek byś nie zrobił, ghule będą stracone. Mniemam, że słyszałeś ten fragment?

- Owszem, ale mam w dupie to, co stanie się z gbulami. Słyszysz, szczurze? Mam ghule w dupie, dla mnie ten ch*j może je powybić do nogi, nie dbam o to! Czas podjąć decyzję!

- Ostatnim razem radziłem ci, abyś zaniechał ścigania nas - mówił z wielkim spokojem Mózg - Ale nie słuchałeś. Sam zbierzesz tego konsekwencje. A swoją ostatnią wypowiedzią podpisałeś na sobie wyrok.

- Odwróć się! - odezwał się nagle jakiś głos za plecami Kenny'ego.

Kenny zdziwiony powoli się odwrócił, nadal trzymając Mózga na muszce. Ku swojemu zdziwieniu, ujrzał za sobą tego, kogo Mózg dostrzegł już wcześniej, a mianowicie Zomaka, trzymającego w ręku strzelbę Pancor Jackhammer.

- Byłbyś łaskaw powtórzyć ostatnie słowa? – zapytał Zomak.

- Ja... ja... – stękał Kenny przerażony.

- Jeśli nie możesz mówić, niech przemówi Jackhammer! – krzyknął Zomak Niszczyciel i posłał serię prosto w pierś łowcy.

Kenny upadł bez ducha na ziemię.

Zomak odrzucił z obrzydzeniem strzelbę i powiedział smutno:

- Posłużyła do przelania krwi. Niech więc nie będzie godna tkwić w rękach Zomaka Niszczyciela.

Zanim Mózg zdołał się otrząsnąć po przeżytych szoku, z zarośli zaczęły wychodzić inne ghule. Łącznie było ich już siedmiu, wśród nich Gordon i Skeeter.

- O, rany, a jednak odleciał - powiedział Skeeter trzymający w ramionach kilka przedmiotów.- Hej, Mózg, wszystko w porządku?

- Wy wszyscy też tu byliście cały czas? - zapytał Mózg zdziwiony.

- Byłem tu cały czas, ale wolałem się nie wychylać. Przeżyłem ponad sto lat i mam zamiar pożyć co najmniej drugie tyle – mówił Skeeter.

- Panie, pozwól, że ja będę mówił – powiedział Gordon, podnosząc rękę do góry.

- Mów – sapnął Mózg – Już nic mnie nie zdziwi.

- Tego dnia, gdy Doug odnosił do magazynu klucz, miał on oczywiście inne zamiary niż jedynie dobry uczynek – powiedział Gordon dodając głosowi nieco tajemniczości i powagi, równocześnie powoli chodząc w tę i z powrotem – Otóż wówczas znów poprosił o żółtą kartę ale przy okazji ukradł Jeremy'emu także czerwoną kartę. Na szczęście dla nas, Jeremy zauważył to, ale zamiast wszczynać alarm, zaczął śledzić drania. Ten oczywiście zmierzał do komputera głównego. Jeremy wstąpił do Festusa, pokrótce mu objaśnił sytuację i razem cicho poszli za Dougiem. W sali nie było nikogo, więc Doug, sądząc, że nikt go nie widzi i nie słyszy, zaczął coś klikać. Początkowo Jeremy i Festus chcieli go zatrzymać i oddać strażom, ale okazało się, że Doug nie chce niczego psuć. On za pomocą łączki skontaktował się z bazą Enklawy w Navarro i rozmawiał z nimi.

- No, to akurat wiem – powiedział smutno Mózg.

- Jeremy, sądząc, że Doug zaraz będzie wracał, poszedł szybko z powrotem do magazynu. Festus natomiast został i słyszał całą rozmowę. Przeraził się, gdy się okazało, że Doug to tajny agent Enklawy i że nadał on rozkaz, aby natychmiast przysłać latacz w okolice Gecko. Podał nawet dokładne współrzędne, więc pewnie wcześniej zrobił mały rekonesans okolicy by znaleźć najlepsze miejsce w okolicy. Czyli właśnie TO miejsce – podkreślił Gordon, wskazując palcem na polanę, na której się znajdowali.

- Na pewno zrobił to, gdyśmy się błąkali po okolicy, nim trafiliśmy do Gecko.

- Latacz potrzebował oczywiście czasu, by tu dotrzeć, więc fakt, że musieliście czekać na holodysk ode mnie, był mu na rękę – to powiedziawszy, podszedł do leżącego na ziemi holodysku, podniósł go i westchnął – Ponadto drań poprosił o obecność klatek i nabojów usypiających. Gdy zakończył, wrócił spokojnie do Jeremy'ego, oddał mu żółtą kartę, ale czerwonej nie odłożył na miejsce, bo Jeremy zbyt uważnie patrzył mu na ręce.

- A potem Festus opowiedział ci wszystko?

- Tak. Posłał po mnie w nocy, więc poszedłem. Nie będę opowiadał, jak mnie to wzburzyło. W pierwszym momencie zamierzałem zastrzelić łobuza z zimną krwią, ale zdałem sobie sprawę, że teraz, gdy Enklawa o was wie, trzeba było wymyślić co innego

- To jaki był wasz plan?

- Urządzić w tym miejscu zasadzkę. Skeeter miał za zadanie unieruchomić latacz, by nie mógł odlecieć, a także zniszczyć radio w lataczu, by strażnicy nie mogli wezwać pomocy. Wówczas

Doug najpewniej udałby się znów do reaktora, a tam już czekają na niego nasi ludzie! No, czekają do tej pory. Cóż... pozostałych byśmy już pozabijali tu na miejscu, latacz spalili, a wrak ukryli. Enklawa musiałaby uznać, że ich pojazd po prostu rozbił się gdzieś...

- A co, gdyby ludzie z Enklawy przybyli do Gecko prowadzić śledztwo? – zaniepokoił się Mózg.

- Liczyliśmy na to – odparł Gordon – Bo wówczas wszyscy byśmy poświadczyli, że Doug i szczury odeszły w stronę Kryptopolis i więcej ich żeśmy nie widzieli. A was byśmy, rzecz jasna, ukryli.

- Cóż, plan wydawał się dobry – powiedział Mózg – Ale nie wszystko wam wyszło. Latacz jednak wystartował, a Rhumbo przypłacił zasadzkę życiem.

- Rhumbo poświęcił się dla ciebie, mój panie – powiedział smutno Zomak podchodząc do ciała przyjaciela – Poświęcił się dla nas wszystkich.

- Teraz wszystko rozumiem – westchnął Mózg.

- Pozostaje jeszcze sprawa pewnej sknoconej roboty – powiedział Gordon patrząc spode łab na Skeetera.

- Ejże! – krzyknął Skeeter – Nie obiecywałem cudów! Zrobiłem, co mogłem! Patrzcie, co im zabrałem... No, to znalazłem w środku. To jest radyjko przenośne, a to jest element z radia wewnętrznego. Ta rurka zaś jest elementem dopływu paliwa. Znaczący, miała być. Naprawdę, wydawało mi się, że bez tego nie odleca. A jednak. Widocznie to była rurka od... ehm... oleju. Cóż przynajmniej nie mają radia.

- Nie brałeś zatem przypadkowych przedmiotów! Chciałeś, aby byli unieruchomieni i żeby nie mieli łączności! – zawołał Mózg – Nie powinniśmy mieć pretensji do Skeetera, przyjaciele. Zrobił, co mógł, a i tak pewnie nie było lekko, co?

- Owszem – mówił Skeeter - Musiałem wstać w środku nocy, by tu dotrzeć na czas!

- Dziwi mnie raczej to, że zdołałeś wziąć te rzeczy ze środka.

- Noo, jak wylądowała, to poszła do lasu, pewnie szukać tego łapserdaka, to ja hyc do środka! Pierwsze, radio chwyciłem od razu. Potem se pomyślałem, co by im też radio wewnętrzne zepsuć, więc poszperałem i wyrwałem to cacko. No, a potem wylazłem, wszedłem pod spód, i zacząłem się zastanawiać, jak to działa? A potem, który przewód doprowadza paliwo do silnika? Chwyciłem pierwszy lepszy i się zaraz schowałem, żeby nie nadużywać czasu. I dobrze, bo zaraz i oboje nadeszli. On wziął i się ubrał w ten kombinezonik, chwycił strzelbę i słyszałem, jak was woła, dziad jeden! Wtedy się ta lala schowała za drzewo...

- No, super. Ale plan nie wypalił, drogi Skeeterku, latacz odleciał!

- Głupio mi niezmiernie - zawstydził się ghul - Ale jest szansa. Może teraz zaraz przez to gdzieś spadną, rozbiją się, a nie mając radia, nie będą mogli wezwać pomocy...

- A Pinky? Zginie zapewne, jak i oni..! Lecz lepsze by to było dla niego, niż jeśli by mieli pokrajać go na kawałki w bazie.

- Za tym wszystkim kryje się jakaś mroczna tajemnica..? Nie, nie, nie chcę wiedzieć! Absolutnie, nie mówcie mi niczego!

- Dobrze. Ale i to wydarzenie obejmujemy tajemnicą. Nikomu absolutnie ani słowa, nigdy, przenigdy! – powiedział stanowczo Mózg.

- Jak sobie życzysz, panie – powiedzieli zgodnie Gordon, Zomak i reszta sekciarzy.

- Ale nie da się ukryć w tajemnicy, że wracasz do Gecko sam, bez tego zdradzieckiego dupka i swego krewniaka! – zaniepokoił się Skeeter.

- Powiem, że w drodze Pinky postanowił wracać do Klamath, a Doug mu towarzyszy. Owszem to kłamstwo, ale nie widzę innego wyjścia...

- To i tak mniejsze kłamstwo niż to, żeś jest bogiem z dawna oczekiwanym przez Ruch Odnowy - spuentował ironicznie Skeeter Mózgowi do ucha.

- Taaak... No, trudno. Mimo tych przerażających przeżyć, trzeba robić, co do nas należy.

- Jak teraz damy sobie radę bez naszego króla, Pinky'ego? – zasmucił się Zomak.

- Wydaje się, że nie ona nam był przeznaczony – oznajmił Gordon – Oczekiwaliśmy jednego tylko boga, Mózga i ten pozostał, a zatem zostanie na zawsze.
- Zapominacie, że Doug ma zamiar po niego wrócić – dodał Skeeter.
- A ty zapominasz, że uszkodziłeś mu latacz – odgryzł się Gordon – Powiedz, co się może stać, gdy mu olej wycieknie w drodze?
- Przypuszczam, że może im się zatrzeć silnik, a wówczas stanie i nie będą mogli lecieć dalej. Spadną...
- Dość już – przerwał Mózg – Tak czy owak, muszę dotrzeć do Kryptopolis.
- To jest już teraz wykluczone, musimy wracać do Gecko – oznajmił Gordon – Nie sądzę aby wpuścili cię tam samego, a tym bardziej w towarzystwie ghula. Mogliby cię zabić.
- Cóż zatem pozostaje?
- Czekać, aż zjawi się człowiek chętny do pomocy i godny tego, by zanieść wiadomość od nas radnemu McClure.
- Niechętnie przyznaję ci rację. Ruszajmy w dro...- tu przerwał, bo znalazł coś na ziemi. Był to talizman na zerwanym sznurku. Musiał odpaść od szyi Pinky’ego podczas jego upadku. Mózg wziął talizman w łapkę i westchnął.
- Ghule pochowały Rhumbo w ziemi. Ciało Kenny’ego chcieli zostawić nie pochowane, ale Mózg zażądał, aby tego nie robić, wobec czego i on spoczął ostatecznie pod ziemią.
- Wkrótce na polanie nie został najmniejszy ślad bytności kogokolwiek.

9

===

- Trudno nawet opisać ową traumę, jaką Pinky odczuwał w czasie lotu, bowiem obudził się już niecałą godzinę po tym, jak został uśpiony i umieszczony w klatce.
- A podobno ten środek miał działać pięć godzin! - powiedział sarkastycznie Doug odwracając głowę w kierunku tylnej części latacza, gdzie stała klatka z rozbudzonym szczurem - Ale cóż, to w końcu nie jest zwykły szczur - uśmiechnął się.
 - Lucy nie odpowiedziała. Gdy siedziała za sterami była bardzo skupiona i nie lubiła, gdy ją cokolwiek rozpraszało.
 - Zdraada! - syknął Pinky - Kruul Szczuur zabić! Zaabiić!
 - Zamknij mordę! - krzyknął Doug - Bo cię poszczuję robotem.
 - Jakby na te słowa robot energicznie trącił klatkę. Pinky uspokoił się. Czuł respekt przed tym „dziwnym, metalowym stworem”, który mógł go boleśnie skrzywdzić.
 - Jak słusznie Pinky zauważył, Doug zdradził, zdradził jego i Mózga. Tym razem nie można było liczyć na uwolnienie z klatki, jak to miało miejsce w Redding. Tym razem musiał udać się tam, gdzie go zawiozą.
 - Początkowo jeszcze nie zdawał sobie sprawy, co się stało. Dopiero po kilku minutach wspomnienia odtworzyły się w jego prymitywnym mózgu. Znał to uczucie - te dziwne drgania, i ten zapach metalu i smarów. Po chwili przypomniał sobie, że przecież Doug na polance stał właśnie obok latacza. Tak więc Pinky leciał, teraz był tego pewien. Mógł teraz przynajmniej obejrzeć sobie wnętrze pojazdu, który go wiozł. Ostatnio, gdy Pinky leciał czymś takim, był schowany w skrzyni, pod szmatą. Ponadto wtedy był z nim Mózg, więc czuł się znacznie różnie. Smutek i nostalgia ogarnęły teraz Króla Szczurów, zamiast niepokohowanej agresji. Wróciło wspomnienie owej pamiętnej ucieczki. ostatnie słowa, jakie Mózg wypowiedział przed odlotem...
 - Dalej, Pinky, przykryj się tą szmatą. No, popatrz na to. Ktoś tam w rogu wydrapał nożem imię „Raul”. Oj, ktoś idzie. Szybko, nakryj się i ani słowa. Ani piśnij, Pinky, ani piśnij...

Tym razem jednak Pinky pisnął, i to ze zdziwienia. W prawym rogu, nad sobą zauważył ów wydrapany napis „Raul”. Jeszcze minuta, dwie, i kolejna błyskotliwa myśl zdołała się wykluć. To ten sam latacz! O, ironio parszywa! Latacz, którym obydwaj szcziury uciekły z bazy, był tym samym, którym teraz go do tej bazy wieźli.

A skoro tak, to gdzie jest Mózg? Dlaczego go tu nie było, żeby dodawał otuchy? Może jest w którejś z tych skrzyń..?

- Móóóóg! Gdziee Móóóg?

- Ty nie masz mózgu - odparł złośliwie Doug - Ha ha ha! Musiał zostać, ale spoko, wrócimy po niego.

- Zdraaaada! - syknął Pinky, lecz przestał się dąsać, gdy dostał kolejnego kuksańca od robota.

Lot mijał monotonnie. Nagle, gdy zaczął zapadać zmrok, coś szarpnęło pojazdem.

- Ej, ej, co jest? - skrzywił się Doug.

- Nie wiem... - odparła Lucy rozglądając się po wskaźnikach - Coś jakby któryś silnik szwankował...

- Dobra, Raul się tym zajmie na miejscu. Aby dolecieć do Navarro.

Jednak w chwili, gdy wypowiadał te słowa, silny wstrząs ponownie nawiedził pojazd. Równocześnie dał się słyszeć niemiły zgrzyt. Lucy zerknęła przez boczną szybę i natychmiast pobladła.

- Śmigło siada... - wyszeptała drżącymi ustami - Prawy silnik nie działa!

- Ej ej ej, no no no, ty mi tu nie wpadaj w panikę, tyle tu tych przycisków i wskaźników, na których znasz się na pewno lepiej niż ja - mówił nieco podenerwowanym głosem Doug - Na pewno ci się uda dolecieć.

- Spróbuję... ale... skontaktuj się z bazą i powiedz, że mamy problem.

- A gdzie masz radio? - zapytał Doug rozglądając się wkoło.

- Co? Przenośne? Gdzieś tu leży...

- Nie widzę - mruknął Doug nadal się rozglądając, zaglądając nawet pod nogi.

- Ajej, użyj radia wewnętrznego! - krzyknęła zdenerwowana Lucy.

- I po co te nerwy? - odparł spokojnie Doug - Może nam pomóc tylko spokój - Dobrze, użyję tego radia.

Co rzekłszy, chwycił za mikrofon. Jakże był zdziwiony, gdy od obudowy odpadł kabelek łączący mikrofon z tranzystorem.

- No, coś tu mi, k***a, nie gra! - krzyknął.

- O rany! - zdziwiła się Lucy - Wsadź ten kabel, szybko!

Doug bez słowa zdjął obudowę i chciał włożyć kabel z powrotem, gdy zauważył brak tranzystora. Ciarki przeszły mu po plecach, pot wystąpił na czoło, a do głowy przyszła straszna myśl.

- Nie ma tranzystora..! Lucy..! Padliśmy ofiarą sabotażysty..! Uszkodził latacza i ukradł radio..!

- No chyba żartujesz?! Kto, gdzie, kiedy, co, jak?!!

- Skeeter... Boże... A więc Rhumbo nie był sam... Jakiś ghul musiał mnie podsłuchiwać w Gecko! Przyleźli tam za mną! Potem podczas twojej nieuwagi Skeeter wlaź tu i zrobił burdel!!

- A więc to moja wina, tak?!

- Powinnaś była pilnować pojazdu zanim przyjdę!!!

- A ty powinieneś być patrzeć, czy ktoś cię nie śledzi!!!

- Iiiiik!!! - pisnął Pinky, nie mogąc słuchać tych wrzasków.

Ponadto był niewątpliwie zestresowany niepewną sytuacją pojazdu, którym leciał, zwłaszcza, że wysiadał drugi silnik, a na zewnątrz zaczęło zmierzchać. Lucy podjęła szybką decyzję:

- Muszę awaryjnie lądować!!

- Tylko posadź nas w jednym kawałku!

Lucy robiła, co mogła. W swym zdenerwowaniu nie była jednak w stanie opanować tak nietypowej sytuacji. Koniec końców, awaryjne lądowanie przypominało raczej niekontrolowany upadek na łeb, na szyję. Trzeba jednak przyznać, że to dzięki manewrom Lucy latacz nie rozbił się o pionową skałę jakiejś góry, a spadł nieopodal, do jakiejś doliny czy też jaru porośniętego drzewami. Ani Lucy, ani Doug, ani tym bardziej Pinky, nie wiedzieli nawet gdzie się znajdują.

Gdy nie dało się już wyczuć żadnych drgań pojazdu, oraz gdy opadł już kurz, Pinky odzyskał przytomność. Leżał między siedzeniami Lucy i Douga, a pod przednimi łapami miał drzwiczki od swojej klatki. Domyślił się, choć z pewnym trudem, że po prostu wielka siła uderzenia wyrzuciła go do przodu, razem z owymi drzwiczkami. Latacz wbity był w ziemię przodem, pod pewnym nachyleniem do niej. Lewe śmigło nadal się obracało, choć wolniej, niż powinno. Strażnicy zdawali się być martwi lub nieprzytomni. Jednak nagle Lucy ruszyła głową i mruknęła coś pod nosem. Pinky nie tracąc czasu, instynktownie pomyślał o ucieczce i wyskoczył przez rozbitą przednią szybę.

Jednak, gdy miał już zamiar opuścić to miejsce, przypomniała mu się ucieczka z Enklawy, długa wędrówka przez pustynię, zdrada Douga i podstępne uwięzienie.

Te myśli wróciły właśnie do Króla Szczura jak bumerang. Nagle zauważył, jak Lucy wyłazi z pojazdu przez rozbitą szybę.

Zanim wyszła, próbowała obudzić Douga, ale bez skutku. Miał rozbitą czaszkę, był nieprzytomny, ale żył. Strażniczka wypełzła z wraku i rozejrzała się dookoła. Nagle, z tyłu pojazdu usłyszała jakiś hałas. Chciała już chwycić za swój pistolet laserowy, ale nie miała go przy sobie. Uchyliła tylne drzwi, a potem z ulgą je otworzyła. To robot hałasował. Robot wypadł z pojazdu i dziwnie piszcząc, zaczął uciekać. Po chwili jednak wrócił. Był wyraźnie uszkodzony i błąkał się dookoła wraku, bez celu, dziwnie rżąc.

Lucy podeszła ponownie bliżej przodu wraku, by patrzeć, co robi robot. Wtedy usłyszała kolejny szmer. Odwróciła się nagle, by zauważyć Pinky'ego. Widziała go dobrze w podwójnym blasku, jaki dawał księżyc i luna z płonącego ogona latacza.

Szczurzy bóg syczał coś złośliwie.

- Ach, to ty, szczurku? - powiedziała miłym tonem, jednak pełnym fałszu i strachu równocześnie – Cieszę się, że nic ci się nie stało...

- Zemstaaa! – krzyknął Pinky i wyskoczył jak z procy, uderzył Lucy w pierś odpychając ją wprost na obracające się śmigło.

- Pomocy! – krzyknęła Lucy.

To były jej ostatnie słowa. Ostatnie, co widziała, to wściekły pysk Króla Szczurów, potem jeszcze księżyc i gwiazdy nad jej głową... Ostatnie, co czuła, to przeszywający ból. Nie czuła już nóg. Pośladków. Miednicy. Po chwili nie czuła już nic.

Doug właśnie odzyskał przytomność. Dotknął swojej głowy. Bolała okrutnie. Mimo tego był jeszcze w stanie racjonalnie myśleć. Rozejrzał się po pokładzie. Nie było Lucy, szczura, ani robota. Spojrzał na zdruzgotane kontrolki.

- A jednak mieliśmy cholernego farta, że pojemniki z paliwem nie eksplodowały. To nawet trochę dziwne - mruknął do siebie - Jasna cholera... Gdzie my jesteśmy? Lucy! - zawołał żałośnie - Lucy? - zero odpowiedzi - Gdzie ona polazła..?

Wyszedł ostrożnie ze środka. Kręciło mu się w obolałej głowie, mało widział, mimo iż wokół miał, jak wspomniałem, nienajgorsze światło. Oparł się więc o karoserię, ale wtedy pojazd przechylił się nieco na lewo i śmigło, dotąd obracające się, zaryło w ziemi i stanęło.

Gdy Doug ochłonął, postanowił z ciekawości sprawdzić pojemnik paliwa. Obszedł przód pojazdu i nagle się wyrzynał jak długi. Rękami wpadł w jakąś lepkaż. Szybko wstał i poszedł dalej, w stronę tyłu latacza, który sterczał nieco nad ziemią - w przeciwieństwie

do białego w nią przodu. Obejrzał miejsce, w którym znajdował się zbiornik paliwa. Powoli zbliżały się do niego języki ognia.

- Olej się zapalił..? Pewnie jakaś iskra... Hmm... To zaraz wybuchnie, trzeba sp***dalać.

Wtedy usłyszał za sobą przerażający, charczący głos mówiący:

- Zdraajcaa... Śmieeré zdraajcyyy...

Doug odwrócił się i zobaczył Pinky'ego. Jego pysk był cały we krwi.

- Nie, to niemożliwe... nie potrafisz... jesteś tylko szczurem... nie potrafiłbyś tym nikogo zabić
- sapał Doug.

Pinky wskazał głową jakiś punkt na lewo od Douga. Ten spojrzał w ową stronę i zauważył jakiś przedmiot leżący z przodu pojazdu. Wyglądał jak osoba w pancerzu wspomaganym. Tyle, że... przecięta w pasie na pół.

- Jezu... - mruknął Doug i spojrzał na swoje ręce, całe w krzepnącej krwi – Ty ohydna kreaturo... Naprawdę chłepałeś jej krew?

Spojrzał znów w stronę Pinky'ego. W oczach szczura dostrzegł błysk szaleńczej nienawiści. Nim zdążył sięgnąć do kabury, szczur naskoczył na niego tak, jak naskoczył wcześniej na Lucy, tak, że Doug oparł się plecami o zbiornik paliwa a Pinky oparł się o jego pierś przednimi łapami. Na skutek nagłego ataku szczura pistolet Gaussa, który strażnik chciał wyciągnąć z kabury, odskoczył i wpadł w płomień.

Zdrajca czuł na sobie gorący, przesycony krwią oddech oraz niepohamowaną nienawiść płynącą z dwojga czerwonych oczu.

- Pinky, zastanów się – powiedział Doug spokojnym głosem, w którym wyczuć można było nutkę strachu – Stoimy przy samym zbiorniku paliwa, który zaraz wybuchnie. Jeśli to się stanie, zginiemy obydwaj.

- Zdraajcaa uumrzee – taka była odpowiedź szczura.

Nagle rozległ się potworny huk, szczur został odrzucony z ogromnym impetem do przodu i zatrzymał się dopiero na drzewie. Cały latacz stanął w płomieniach. Raptownie spłonęła cała jego zawartość. W tym wielkim ogniu, wielkim jak pragnienie zemsty Króla Szczurów, dałoby się dostrzec ludzką postać, którą momentalnie objęły płomienie. Dałoby się usłyszeć jej krzyk, który zławszy się w jedno z trzaskiem płomieni, uniósł się w przestworza.

Ostatni krzyk Douglasa Avary, strażnika i szpiega Enklawy.

Pinky, ocknął się w chwili, gdy płonące ciało przestało tańczyć i upadło na ziemię. Gdy ogień już wyraźnie zmaliał i zaczął przygasać, szczur podszedł do spieczonych zwłok Douga i obwąchawszy je, mruknął z obrzydzeniem:

- Przyypaloone...

Chciał dokończyć zemsty niszcząc robota. Ten bowiem nadal kręcił się w pobliżu wraku. Zaatakował go tak, jak to robił ze strażnikami, ale to nie skutkowało, bo nawet, jeśli robot dał się przewrócić, zaraz wstawał i się bronił. Szczur zrezygnował więc i postanowił uciekać, zwłaszcza, że powoli nadchodził świt.

Rozejrzał się po okolicy. W świetle wschodzącego słońca okolica wydała się być bardziej znajoma. Wreszcie, jak błysk jutrzeńki, do mózgu Pinky'ego wpadła myśl:

- Klaaamaath...

Był w kanionie pod Klamth, w którym niegdyś się ukrywał. Stąd wystarczyło przejść kilka kroków, by znaleźć się w mieście. Wówczas wydał z siebie głośny, pełen obłędnej radości krzyk:

- Kruuul Szczuur!!! Krul Szczu'ur wróćiiii!!!

10

===

- Miałem bardzo dziwny sen – powiedział Mózg – Śnił mi się spadający latacz, płomienie...

- Czy to był sen, czy wizja rzeczywistości? – spytał Gordon.
- Nie wiem... Posłuchaj, Gordon. Do Gecko przybywają regularnie karawany, czy tak?
- Owszem, spodziewamy się za tydzień nowej dostawy uranu z Broken Hills.
- Ślicznie. Czy karawaniarze przynoszą ze sobą także wieści i plotki z innych miast?
- Hmm, to możliwe. Co chcesz wiedzieć?
- Przy najbliższej okazji poproś zatem karawaniarzy o jak najwięcej aktualnych wieści i plotek z Klamath.
- Klamath?
- Po prostu zrób, o co proszę.
- Nie wnिकam. Dobrze, będzie, jak chcesz. Ale to będzie nie prędzej, jak za miesiąc.
- Poczekam – odpowiedział Mózg i podreptał do swojego gniazda.
 Minął miesiąc.
 I jeszcze jeden tydzień.
 Wreszcie do gniazda przyszedł Gordon z jakąś kartką papieru.
- I cóż..? – spytał Mózg.
- Panie, przybyła karawana z Broken Hills. Chad, szef karawany, zrobił, o co prosiłem i zebrał najnowsze wieści z Klamath. Spisał je na kartkę i mi dał.
- Co za to chciał?
- Nic.
- Nic?
- Bezinteresowność jednak istnieje jeszcze na tym dziwnym świecie, o, panie.
- To nawet dobrze... Gordonie, czytaj, czytaj prędko!
- Wszystko?
- Tak, wszystko. Czytaj!
- „Sklep panny Buckner został zdemolowany. Sprawcą okazał się młody dzikus imieniem Sulik, który przybył do miasta przed kilkoma dniami. Sulik zgodził się odpracować straty w charakterze niewolnika”.
- Dalej.
- „Zaginął doświadczony traper i łowca gekonów, Smiley. O informacje pytać u pani Buckner”.
- Dalej. I dosyć już tych Bucknerów.
- Będzie jeszcze jeden, słuchaj: „Torr, syn pani Buckner, utrzymuje, iż kanion pod Klamath jest nawiedzony. Widział tam jednej nocy dziwne błyski i słyszał straszne krzyki. Rzekomo w kanionie ukrywają się ludzie-robaki, które kradną Torrowi bydło. Poniekąd wersja Torra może być uznana za prawdziwą, gdyż nawet w biały dzień słychać w kanionie bardzo dziwne odgłosy, co odstrasza nawet najodważniejszych traperów od sprawdzenia, co się tam rzeczywiście dzieje”.
- To jest to, Gordon! Dobrze, czytaj dalej.
- „Miasto Traperów przeżywa kryzys. Plaga szczurów urosła do rozmiarów katastrofalnych. Ataki gryzoni stają się coraz częstsze. Mieszkańcy odgradzili się od kłopotliwych sąsiadów wysokim ogrodzeniem, a jedyne wejście zamknięto na klucz. Ostatnio wydawało się, że sytuacja uległa poprawie, gdyż tajemniczy Szczurzy bóg, który ponoć kontroluje tutejsze gryzonie, miał kilka miesięcy temu opuścić Klamath i odejść w nieznanym kierunku. Niedawno jednak traperzy mieli okazję przekonać się o powrocie Króla-Szczura. Jego rządy wydają się charakteryzować większym terrorem niż poprzednio”.
- Tego chyba nie muszę komentować – powiedział uradowany Mózg – A więc wszystko już wiem! Latacz rozbity, Doug i Lucy nie żyją, robot straszy w kanionie a Pinky wrócił na stare śmieci. Niestety, nie ma już przy nim mojej osoby, aby hamować jego złe nawyki!
- W każdym razie, żyje – stwierdził Gordon.

- Obawiam się, że nie na długo – spuentował Mózg – Jeśli będzie nadal pozwalał... ba, kazał atakować ludzi swoim szczurom to w końcu ktoś pozabija je wszystkie. Łącznie z nim.
- Chyba już nie możemy nic z tym zrobić.
- Trudno, Gordonie, jestem już przygotowany na takie nowiny. Cóż, czy jest jeszcze coś z wiadomości z Klamath?
- Tylko jedna notka: „Do miasta przybył człowiek ubrany w niebieski, obcisły dres z wymalowaną z tyłu żółtą trzynastką. Nazywa siebie Dzieckiem Przeznaczenia i przybył w celu znalezienia Vika, handlarza, który nieco wcześniej opuścił Klamath. Vic miał mu pomóc znaleźć jakiś dziwny przedmiot, o nazwie GECK. Ponieważ podróżny nie znalazł osoby, której szukał, zajął się bezinteresowną pomocą mieszkańcom miasta, z zamiarem opuszczenia Klamath przy najbliższej okazji”.
- Dziwne. Mam wrażenie, że ostatnia notka była tą najważniejszą...
- Dlaczego? – zdziwił się Gordon.
- Przeznaczenie, przyjacielu... – odpowiedział Mózg zwieszając głowę - Przeznaczenie...

KONIEC